



---

**UWAGA:** SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)

---



## Rozdział Drugi

### METODY „NATURALNE” ...

\* \* \*

Prawidłowości biologiczne  
czy coś o wiele więcej?



### A. UWIERZYTELNIENIE



Czemu tu występuje kapłan

Dziwi być może fakt, że tematyką regulacji poczęć i wszelkimi aspektami, które siłą rzeczy wiążą się z tą dziedziną, zajmuje się ... kapłan-zakonnik. Rzecz jasna podejmuje on tę tematykę *nie* w tym znaczeniu, jakoby zamierzał zastąpić lekarza czy położną. Jak już wspomniano we wprowadzeniu do naszej strony (zob. wyż.: [Prezentacja strony](#)), tak się jedynie historycznie złożyło, że musiał on przestudiować ten zakres wiedzy i życia dosyć dokładnie – właśnie jako osoba duchowna.

Każdy kapłan styka się w pracy duszpasterskiej niemal od zaraz z jednej strony z parami małżeńskimi, które pozostają bohatercko wierne Bożym przykazaniom i kształtują swą miłość małżeńską w paśmie przez nie napromieniowanym. Z drugiej strony staje się on od samego początku swej posługi kapłańskiej świadkiem nizin głębokich klęsk moralnych innych małżeństw. Chodzi m.in. o omawiany tu, niekiedy niezmiernie dojmujący problem: jak uzgadniać chwile intymnego zjednoczenia, tj. miłości, z właściwym im, w samą ich naturę wpisany ukierunkowaniem na rodzicielstwo?

Żeby takim swoim braciom i siostram, którzy żyją w małżeństwie i nierzadko przeżywają udrękę sumienia z tego właśnie powodu – móc służyć twórczą pomocą, zaczął poszukiwać w ośrodkach wiedzy medycznej po szerokim świecie rozwiązań, które byłyby do przyjęcia z punktu widzenia ludzkiego i etycznego. Pewne szczegóły na ten temat zostaną ukazane w dalszym ciągu obecnego *2-go rozdziału – pierwszej części naszej strony*.

W ten sposób kapłan ten stał się w sposób uprzednio nie zamierzony pośrednikiem ściśle naukowej i klinicznej dokumentacji m.in. zarysowo tu przedstawionej „*Metody Owulacji (wg prof.) Billingsa*” dla niejednego kraju Europy środkowej.

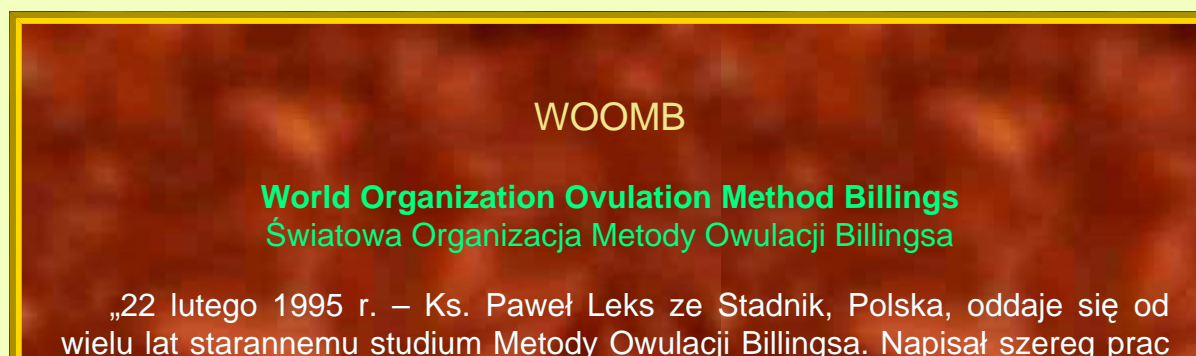
– Przez niego przechodziły przez długie lata (od 1972 aż dotąd: 2017 r.) wiążące odpowiedzi od samego prof. John J. Billingsa (Melbourne, Australia), autora przedstawionej tu „metody” – na zapytania i wątpliwości związane z poprawnym rozumieniem i niewypaczonym przekazem tejże metody, a po jego śmierci z utworzoną przez Profesora ‘WOOMB’, organizacją czuwającą nad autentyzmem ‘metody’ i jej przekazu w skali światowej.

Ciągła korespondencja między Europą i Melbourne stała się jedynym w swoim rodzaju punktem wyjścia dla uzgodnień w tej dziedzinie, które w sposób istotny ubogaciły same w sobie jedynie teoretyczne wiadomości, czerpane z pisanej dokumentacji naukowej.

Do tego dołączały się kontakty z żywymi parami małżeńskimi, które niekiedy z nieprawdopodobną otwartością i niemal dziecięcą szczerością udostępniały swoje zapisy – dla dobra i ku pouczeniu innych. – W ten sposób mogło powstać stopniowo parę obszerniejszych prac, w których piszący tu kapłan stara się zgłębiać problemy małżeńskie i ich godne rozwiązanie.

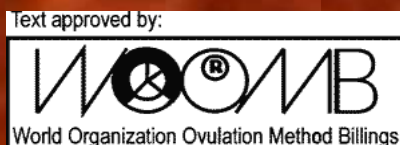
## Ocena pism autora

Niechby Drogi Czytelnik pozwolił, że zostaną tu przytoczone słowa, jakie napisał Prof. John J. Billings (+2.IV.2007) dla uwierzytelnienia pism i wykładów piszącego tu kapłana. Tym bardziej, że słowa te skreślone zostały w bezpośrednim nawiązaniu do broszurki, która do lutego 2009 r. była treścią dopiero co zakończonego rozdziału pierwszego *pierwszej części* niniejszej *strony* internetowej. Przytoczymy tu słowa prof. John Billingsa jako dokument już tylko ‘historyczny’:



przedstawiających metodę w sposób autentyczny – nie tylko w języku polskim, ale i niemieckim i innych językach. Jego pracowitość i przywiązywanie uwagi do szczegółów zasługuje na wyjątkowe podkreślenie. Toteż polecam z pełnym zaufaniem zarówno jego pisma, jak i jego samego tym wszystkim, którzy poszukują kompetentnego zrozumienia metody i jej stosowania czy to w przypadku zamierzanego poczęcia, czy jego odłożenia. Dzięki takim właśnie staraniom Metoda Owulacji Billingsa stała się kamieniem węgielnym współczesnego naukowego naturalnego planowania rodziny”.

John J. Billings AM, KCSG, MD (Melb.), FRACP, FRCP (Lond.)  
20 Milfay Avenue, Melbourne, Victoria 3101, Australia



Wspomniana broszurka doczekała się druku pod tytułem:

ks. Paweł Leks, SCJ, *Miłość Piękna – Miłość Trudna*. Metoda 'Billingsa' – Propozycja dla Małżonków, Wydawnictwo 'SCJ' – Kraków 1999 (format: A-6, 48 str.).

Jak zaznaczono w poprzednim rozdziale w „*uwagach wstępnych do MOB*”, mądrość we wdrażaniu w stosowanie 'Metody Billingsa' w skali światowej kazała w międzyczasie wprowadzić szereg uściśleń, które nie były podkreślane zbyt zdecydowanie jeszcze kilkanaście lat temu (zob. wyż.: [Szczegółowsze spojrzenie na Metodę Billingsa – wraz z kontekstem dalszym](#)). Po śmierci Prof. John Billingsa (+ 2.IV.2007), gdy dalszy rozwój Metody oraz jej doprecyzowania spoczęły w rękach małżonki Profesora, pani dr Evelyn L. Billings, nadawanie 'LOGO' – 'Metody Billingsa' zostało zastrzeżone do samych tylko publikacji czy to jej własnych, czy też wydawanych przez WOOMB. Po śmierci z kolei pani dr Evelyn L. Billings (ur. 1918 r.; + 16.II.2013), nadawanie LOGO Metody przeszło w wyłączną kompetencję grona osób stanowiących prezydium 'WOOMB' (World Organization of the Ovulation Method Billings): „Światowej Organizacji Metody Owulacji Billingsa”.

Autor niniejszej *strony* podjął intensywne starania (w 2008 r.), by doprowadzić przedstawione w poprzednim rozdziale „*Wprowadzenie do Metody Billingsa*” do obecnie obowiązujących uściśleń „WOOMB” (Melbourne, Australia). Starania te doczekały się szczęśliwego uwieńczenia w formie pełnej aprobaty tekstu do drugiego wydania wyżej wspomnianej broszury (niestety druk wspomnianego 2-go wydania napotyka wciąż na trudności i blokady). Sam ten tekst, cieszący się oficjalnym zatwierdzeniem ze strony „WOOMB”, można ściągnąć z naszej *strony* w formacie 'PDF' w języku: polskim-niemieckim-angielskim (zob.: [PORTAL – 'Tabela' u dołu, Kolumna 4, pod: nr 9 b-c-d1](#); lub link do bezpośredniego download: [Aprobata treści niniejszego opracowania z ramienia 'WOOMB'](#)).

– Poprzedni *rozdział* niniejszej części (cz.I, rozdz.1) zawiera tenże tekst, z tym że w postaci poszerzonej, z zachowaniem jednak tych samych numerów marginesowych (paragrafów), jak ów zwięźlejszy tekst gotowy do druku.

Chodzi zaś o sprawę niezwyklej wagi: odpowiedzialności za poprawną informację i o nie-wprowadzanie w błąd P.T. Czytelników w obliczu wciąż utrzymującego się nieprawdopodobnego zalewu dezinformacją na temat właśnie 'Metody Billingsa'.

– Autor niniejszego tekstu nie mógł uchylić się od trudu napisania całkiem od nowa *Wprowadzenia* do 'MOB', dostosowanego do obecnie przyjętych wskazań 'MOB'. Domagało się tego przyjęte przez niego zobowiązanie wobec prof. John Billingsa ze stycznia 1974 r., by czuwać nad poprawnością przekazu informacji o „... *MOB dla Polski i krajów sąsiadujących*” (pismo Profesora ze stycznia 1974 r.). Poprzednio przytoczyliśmy odnośny fragment pisma prof. John Billingsa w tej sprawie (zob. wyż.: [Piszący tu autor](#)).

Z tego tytułu przedrukujemy tu jeszcze raz słowa aprobaty odnośnie do przedstawionego tu „Wprowadzenia do Metody Billingsa” ze strony kompetentnego w tym względzie międzynarodowego organu – „Światowej Organizacji Metody Owulacji Billingsa” (zob. już też wyż.: [Aprobata treści niniejszego opracowania z ramienia 'WOOMB'](#)):

## WOOMB

### World Organization Ovulation Method Billings Światowa Organizacja Metody Owulacji Billingsa

*Melbourne, 4 marca 2009 r.*

**Komitet Edukacyjny WOOMB (Światowej Organizacji Metody Owulacji Billingsa™)** przebadał gruntownie niniejszą broszurę i wyraża przekonanie, że ukazuje ona poprawnie **reguły i metodologię Metody Owulacji Billingsa™**, odzwierciedlając autentyczny wykład obojga doktorostwa: John oraz Evelyn Billings.

*podpisani:*

Kerry Bourke – Joan Clements – Marian Corkill – Marie Marshall  
*Dyrektorzy*



*Słowa oryginału ang.:*

Melbourne, 4th March, 2009.

*The Education Committee of WOOMB International™ has checked this book and is confident, that the Rules and Methodology of the Billings Ovulation Method™ are accurate and reflect the authentic teachings of Drs John and Evelyn Billings.*

*Undersigned:*

*Kerry Bourke – Joan Clements – Marian Corkill – Marie Marshall:  
Directors*



Gdyby wrócić do pierwszych początków powstawania dopiero niniejszej *strony internetowej*, można by dodać, że do tekstu poprzedniego rozdziału (cz.1, rozdz.1; *chodzi o ówczesną postać internetową tego rozdziału*) został rychło dorobiony *rozdział 2*, który się właśnie zaczyna. Coraz jaśniej zaczął się już wtedy

krystalizować plan ubogacenia początkowej treści o coraz dalsze rozdziały i części (zob. 'Prezentację' niniejszej strony wyż.: [Charakterystyka niniejszej 'strony'](#) – wraz z następującym kontekstem).

Wyżej wspomniana, początkowa broszurka: „*Miłość Piękna – Miłość Trudna...*” (nakład dawno wyczerpany), podobnie jak ten obecny – jej, całkowicie od nowa napisany tekst: „*Małżeństwu ku pomocy*” (treść etyczno-teologiczna pozostała niemal nie zmieniona) cieszyła się 'Imprimatur' kompetentnej Władzy Kościelnej (Kuria Metropolitalna Kraków), a także zezwoleniem przełożonego prowincjalnego Księża Najśw. Serca Jezusowego, którego członkiem jest autor. Oto odnośna dokumentacja:

---

### **IMPRIMI POTEST**

ks. Czesław Konior SCJ

Prowincjał

Kraków, 27.03.1994, L.Dz. 59/94.

### **IMPRIMATUR**

Kuria Metropolitalna

Kraków, 24.07.1997, L. 411/97

Bp Kazimierz Nycz

ks. Jan Dyduch

---

A oto istotne fragmenty recenzji broszurki – tak teologicznej, jak i medycznej w jej pierwszym wydaniu:

Z recenzji teologicznej

„Broszurę ks. Pawła Leksa oceniam bardzo wysoko. Przede wszystkim ze względu na jej przydatność duszpasterską. Skoro chce się zaradzić nieporządkowi w dziedzinie seksualnej w małżeństwach... (*korzystanie ze środków antykoncepcyjnych, poronnych, stosunki przerywane, przerywanie ciąży*), trzeba intensywnie zapoznawać możliwie najszersze kręgi małżeństw z metodą naturalnej regulacji urodzin. Właśnie przy pomocy podobnych broszur, jak autorstwa ks. Pawła Leksa ...

Od strony poprawności teologiczno-moralnej, zarówno 'Wstęp', jak i 'Ocena etyczna, Sakrament' – nie budzi żadnych zastrzeżeń. Są one zredagowane w duchu dokumentów kościelnych okresu posoborowego”.

Ks. prof. dr hab. teol. mor. *Jan Kowalski*  
Kraków, 10 maja 1993 r.

Z recenzji medycznej:

„...Tekst broszury jest zwarty, skrótowy, ale jasny i dokładny. Istotne sprawy są odpowiednio podkreślone i uwypuklone. Metoda została przedstawiona wiernie i z całą pewnością zyskałaby akceptację Dra Billingsa. Tekst broszury... pod względem medycznym jest poprawny, czytelny, bezbłędny”.

Prof. dr hab. med. ginek. *Włodzimierz Fijałkowski*  
Łódź, 4 i 17.III.1993 r.



Dokumenty i literatura źródłowa – Użyte skróty

**UWAGA.** Niejedne szczegółowe wypowiedzi Stolicy Apostolskiej i odnośniki literatury zamieszczone są przy omawianiu odnośnej tematyki. Tutaj podajemy w zasadzie same jedynie podstawowe dokumenty Stolicy Apostolskiej i dane bibliograficzne.

Zob. też wyż.: aktualnie obowiązująca **literatura dotycząca 'MOB'** : [Obecnie obowiązująca uaktualniona literatura](#))

AdTuF	Jan Paweł II, Motu Proprio <i>Ad Tuendam Fidem</i> (18.V.1998; uzupełnienie do KPK: formuła <i>Professio Fidei – Wyznania Wiary przy obejmowaniu stanowisk kościelnych</i> . Dokument ogłoszony przez Kongregację do Spraw Wiary (9.I.1989 r.)
ApAct	Sobór Watykański II, <i>Apostolicam Actuositatem – Dekret o Apostolstwie Świeckich</i> (18.XI.1965)
APR	Jan Paweł II, Bulla <i>Aperite Portas Redemptori</i> (6.I.1983)
APR-PK	Jan Paweł II, Bulla <i>Aperite Portas Redemptori + Przemówienie do Kardynałów</i> (23.XII.1982)
Atlas	Evelyn L. Billings – John J. Billings – Rev. Maurice Catarinich, <i>Billings Atlas of the Ovulation Method</i> , Melbourne, 5 wyd., 1989
CA	Jan Paweł II, Encyklika <i>Centesimus Annus</i> (1.V.1991)
ChL	Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska <i>Christifideles Laici</i> (20.XII.1988)
DCE	Benedykt XVI, Encyklika <i>Deus Caritas Est</i> (25.XII.2005)
DD	Jan Paweł II, List Apostolski <i>Dies Domini</i> o świętowaniu Niedzieli (31.V.1998)
DeV	Jan Paweł II, Encyklika <i>Dominum et vivificantem</i> (18.V.1986)
DigHum	Sobór Watykański II, <i>Deklaracja o Wolności Religijnej</i> (7.XII.1965)
DiM	Jan Paweł II, Encyklika <i>Dives in Misericordia</i> (23.XI.1980)
DoCoe	Jan Paweł II, List do Wszystkich Biskupów Kościoła o Tajemnicy i Kulcie Eucharystii <i>Dominicae Coenae</i> (24.II.1980)
DOH	Kongregacja Nauki Wiary, <i>List do Biskupów Kościoła Katolickiego o Duszpasterstwie Osób Homoseksualnych</i> (1.X.1986) [przekł. polski m.in.: OR 7(1986/10/84) 3-4]
DoV	Kongregacja Nauki Wiary, <i>Instrukcja o Szacunku dla Rodzącego się Życia Ludzkiego i o Godności jego Przekazywania. Odpowiedzi na niektóre Aktualne Zagadnienia</i> (22.II.1987)
DPC	Kongregacja Nauki Wiary, <i>Deklaracja o Przerwywaniu Ciąży</i> (18.XI.1974)
DV	Sobór Watykański II, <i>Konstytucja Dogmatyczna o Objawieniu Bożym</i> (18.XI.1965)
DzF	Św. S. Faustyna Kowalska, <i>Dzienniczek św. S. Faustyny Kowalskiej</i> , Kraków-Rzym 1981. – Wydanie PO kanonizacji: Święta s.M. Faustyna Kowalska, <i>DZIENNICZEK. Miłosierdzie Boże w duszy mojej</i> , Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2003, 528 str.
DziwŚwiad	Dziwisz kard. Stanisław, <i>Świadectwo – w rozmowie z Gian Franco Svidercoschim</i> , wydawca: Przemysław Häuser, przekład autoryzowany z oryg. włosk. pt.: „Una vita con Karol”, Magdalena Wolińska-Riedi; Drukarnia Perfekt, Warszawa 2007
EdE	Jan Paweł II, Encyklika <i>Ecclesia de Eucharistia</i> (17.IV.2003)
EiE	Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska <i>Ecclesia in Europa</i> (28.VI.2003)
Ehm-AK	Rudolf Ehmann, <i>Die abortive Kontrazeption</i> , w: EmpfV (2000) str. 64-108
Ehm-V	Rudolf Ehmann, <i>Verhütungsmittel – verhängnisvolle Nebenwirkungen, über die man nicht spricht. Eine kritische Bilanz aus der Sicht eines Gynäkologen</i> , w: EmpfV (2000) 109-271
EmpfV	<i>Empfängnisverhütung. Fakten, Hintergründe, Zusammenhänge</i> (red.: Roland Süßmuth, „Pro Conscientia e.V.: Zum Schutze menschlichen Lebens und für das ungeborene Kind”, Wyd.: Hänssler Verlag, D-71087 Holzgerlingen – 2000 ( <i>dzielo to jest kopalnią wielorako naukowo opracowanych, aktualnych tematów – wg stanu naukowych badań z r. 2000; stron: 1266</i> )
EnchInd	Poenitentiaria Apostolica, <i>Enchiridion Indulgentiarum</i> (Roma, 29.VI.1968)
EV	Jan Paweł II, Encyklika <i>Evangelium vitae</i> (25.III.1995)
FC	Jan Paweł II, Adhortacja <i>Familiaris consortio</i> (22.XI.1981)
FidR	Jan Paweł II, Encyklika <i>Fides et Ratio (Wiara i Rozum)</i> , (14.IX.1998)
GS	Sobór Watykański II, <i>Konstytucja Duszpasterska o Kościele w Świecie Współczesnym</i> (7.XII.1965)
HV	Paweł VI, Encyklika <i>Humanae vitae</i> (25.VII.1968)
IncM	Jan Paweł II, Bulla <i>Incarnationis Mysterium: Wielki Jubileusz 2000</i> (29.XI.1998)
JB-OM	John J. Billings, <i>The Ovulation Method</i> , Melbourne, 7. wyd., 1983
KKK	<i>Katechizm Kościoła Katolickiego</i> , Poznań Pallottinum 1994

KKKK	<i>Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego</i> , Kielce JEDNOŚĆ 2005
KP	Sheila Kitzinger, <i>Karmienie piersią</i> , Warszawa 1988
KPK	<i>Kodeks Prawa Kanonicznego</i> , Poznań – Pallottinum 1984
KPSZ	Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, <i>Karta Pracowników Służby Zdrowia</i> , Watykan 1995
LG	Sobór Watykański II, <i>Konstytucja Dogmatyczna o Kościele</i> (21.XI.1964)
LK-1979	Jan Paweł II, <i>List do Wszystkich Kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 roku</i>
LK-2002	Jan Paweł II, <i>List do Kapłanów na Wielki Czwartek 2002 roku</i> (17.III.2002)
L-Kom	Kongregacja Nauki Wiary, <i>List do Biskupów Kościoła Katolickiego na temat przyjmowania Komunii św. przez wiernych rozwiedzionych żyjących w nowych związkach</i> (14.IX.1994)
LM-1985	Jan Paweł II, List Apostolski <i>Do Młodych całego świata</i> (31.III.1985)
LR	Jan Paweł II, <i>List do Rodzin</i> (2.II.1994)
MB	Evelyn Billings-Ann Westmore, <i>Metoda Billingsa</i> , Warszawa 1986. – Dalsze wydania: <i>The Billings Method Using the body's Natural signal of fertility to achieve or avoid pregnancy</i> , in Australia distributed by: Penguin Books, Australia Ltd. 2003
MaD	Jan Paweł II, List Apostolski <i>Mane nobiscum Domine</i> [Zostań z nami, Panie: na Rok Eucharystii ] (7.X.2004)
MiD	Jan Paweł II, Motu Proprio <i>Misericordia Dei</i> – o niektórych aspektach sprawowania Sakramentu Pokuty (7.IV.2002)
MiN	Jan Paweł II, <i>Mężczyzną i niewiastą stworzył ich</i> , Rzym, Libreria Editrice Vaticana, 1986
MiN-KUL	Jan Paweł II, <i>Mężczyzną i Niewiastą stworzył ich</i> (red. ks. Tadeusz Styczeń) Lublin KUL 1981
MiO	Karol Wojtyła, <i>Miłość i Odpowiedzialność</i> , Londyn 1965
MiP	Ewa Nitecka-Dorota Staszewska-Ewa Pietkiewicz-Rok, <i>Miłość od Poczęcia</i> , Warszawa Wyd. Pusty Obłok, 1987
MOB	<i>Metoda Owulacji Billingsa</i>
MS	<i>Mysterium Salutis</i> , Einsiedeln-Zürich-Köln
MuD	Jan Paweł II, List Apostolski <i>Mulieris Dignitatem</i> (15.VIII.1988)
NFP	<i>Bulletin of the Natural Family Planning</i> , Council of Victoria, Melbourne [kwartalnik; obecnie jako jeden z działów Strony Internetowej WOOMB: <a href="http://www.woomb.org">http://www.woomb.org</a> ]
NMI	Jan Paweł II, List Apostolski <i>Novo Millennio Ineunte</i> na zakończenie Wielkiego Jubileuszu roku 2000 (6.I.2001)
NoAet	Sobór Watykański II, <i>Deklaracja o Stosunku Kościoła do Religii Niechrześcijańskich</i> (28.X.1965)
OR-P	<i>L'Osservatore Romano</i> , Edycja Polska
PaDV	Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska <i>Pastores dabo vobis</i> o formacji kapłanów we współczesnym świecie (25.III.1992)
PaGr	Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska <i>Pastores Gregis</i> na zakończenie Wielkiego Jubileuszu roku 2000 (16.X.2003)
PH	Kongregacja Nauki Wiary, <i>Persona Humana: Deklaracja o niektórych zagadnieniach etyki seksualnej</i> (29.XII.1975)
PMN	<i>Podstawowy Model Niepłodności</i>
PO	Sobór Watykański II, <i>Dekret o Posłudze i Życiu Kapłanów „Presbyterorum ordinis”</i> (7.XII.1965)
PT	Jan Paweł II, <i>Pamięć i Tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci</i> , Wyd. ZNAK, Kraków 2005
RCz	Włodzimierz Fijałkowski, <i>Rodzi się Człowiek</i> , Warszawa 1987
RCu	Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska <i>Redemptoris Custos</i> – O świętym Józefie i jego Posłannictwie w Życiu Chrystusa i Kościoła (15.III.1989)
RDo	Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska <i>Redemptionis Donum</i> – O Konsekracji Zakonnej w świetle Tajemnicy Odkupienia (25.III.1984)
RedS	Kongregacja Kultu i Sakramentów, <i>INSTRUKCJA Redemptionis Sacramentum</i> – O pewnych sprawach związanych z Eucharystią, jakich należy przestrzegać względnie unikać (25.III.2004)
RH	Jan Paweł II, Encyklika <i>Redemptor Hominis</i> (4.III.1979).
RMa	Jan Paweł II, Encyklika <i>Redemptoris Mater</i> , (25.III.1987)
RMi	Jan Paweł II, Encyklika <i>Redemptoris Missio</i> , (7.XII.1990)
RP	Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska <i>Reconciliatio et Paenitentia</i> (2.XII.1984)
RVM	Jan Paweł II, List Apostolski <i>Rosarium Virginis Mariae</i> o Różańcu Świętym (16.X.2002)
SacrC	Benedykt XVI. Posynodalna Adhortacja Apostolska <i>Sacramentum Caritatis, O Eucharystii, Źródle i Szczycie</i>

	Życia i Misji Kościoła (22.II.2007)
SAPA	Specjalistyczne Aspekty Problemu Antykoncepcji, Kraków 1980 (2.XII.1984)
SC	Sobór Watykański II, Konstytucja o Liturgii Świętej „Sacrosanctum Concilium” (4.XII.1963)
SD	Jan Paweł II, List Apostolski <i>Salvifici Doloris</i> (1.II.1984)
SRS	Jan Paweł II, Encyklika <i>Sollicitudo Rei Socialis</i> (30.XII.1987)
SS	Benedykt XVI., Encyklika <i>Spe Salvi</i> O Nadziei Chrześcijańskiej (30.XI.2007)
ST-RU486	Ingolf Schmid-Tannwald, <i>Zur Abtreibung mittels Mifegyne / RU 486 – Eine kritische Zwischenbilanz</i> , w: Schriftenreihe der Juristen-Vereinigung Lebensrecht e.V. zu Köln, Nr. 16 [Ius Iuvat Iuventutem], Köln 1999, str. 55-93
T-BOM1	Dr. Evelyn L. Billings, <i>Teaching the Billings Ovulation Method</i> – cz. 1: Ovulation Method Research and Reference Centre of Australia, Melbourne, 2 wyd. 1995
T-BOM2	Dr. Evelyn L. Billings – Dr. John J. Billings, <i>Teaching the Billings Ovulation Method</i> – cz. 2: Variations of the Cycle and Reproductive Health, Ovulation Method Research and Reference Centre of Australia, Melbourne, 1997
VadSp	Papieska Rada ds. Rodziny <i>Vademecum dla Spowiedników w pewnych sprawach Etyki Małżeńskiej</i> (12.II.1997)
VSp	Jan Paweł II, Encyklika <i>Veritatis Splendor</i> (6.VIII.1993)
WOOMB	World Organization of the Ovulation Method Billings [Światowa Organizacja Metody Owulacji Billingsa]
WprHV	red. Kard. Karol Wojtyła <i>Wprowadzenie do Encykliki „Humanae Vitae”</i> , Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi (1969/1-4) 1-70 + Tekst Encykliki: str. 71-105

Dla ubogacenia przytoczonej dokumentacji, zwłaszcza w nawiązaniu do ukazanej w niniejszej pierwszej części naszej strony „*Metody Owulacji Billingsa*” – podajemy adres do rozbudowanej strony internetowej „*Światowej Organizacji Metody Owulacji [wg prof.] Billingsa*” : WOOMB (World Organization Billings-Ovulation-Method) Billingsa). Organizacja ta czuwa na zlecenie i w imieniu prof. John Billings (Profesor zmarł: 2.IV.2007) oraz jego małżonki, pani dr Evelyn L. Billings (zmarła: 16.II.2013) nad jej autentyczną wykładnią i jej ustrzeżeniem przed zagrażającymi jej zniekształceniami w skali światowej. Jest to zagadnienie zasadniczej wagi dla samej metody, a tym bardziej dla tych, którzy oczekują informacji poprawnej, nie zniekształconej i nie manipulowanej (do tego zagadnienia wrócimy poniżej: pod koniec niniejszego rozdziału, oraz w rozdz. 3 części I-szej).

Oto wspomniana strona internetowa ‘WOOMB’ – z aktualnie (2017 r.) miarodajnym adresem (poprzednie linki zostały zmienione):

Oficjalny portal strony ‘Billingsa’ brzmi:  
[Światowa Organizacja Metody Owulacji Billingsa](http://www.woomb.org)  
<http://www.woomb.org>

Strona obfituje w wiele użytecznych linków wewnętrznych.

- Ukazane są podstawowe zagadnienia związane z metodą owulacji Billingsa, jest dział pytań-odpowiedzi, są linki do prezentacji audio-wizualnych. Ukazany jest pełny wykład dotyczący płodności rodzicielskiej we wszystkich sytuacjach życia małżeństwa i rodziny, m.in. w okresie poporodowym, w wieku przejściowym, w sytuacji zakłóceń hormonalnych itd.
- Mowa jest o naturalnym odkładaniu poczęcia, a z kolei o rodzicielstwie zamierzonym.
- Są odnośniki do artykułów i opracowań naukowych na temat metody, linki dotyczące kontaktu i prowadzenia zapisu cykli ‘on-line’ (internetowo).
- Są linki do ściągnięcia szeregu użytecznych e-book’ów, linki dotyczące materiałów pouczeniowych na różnym poziomie wiedzy, inne linki dotyczą przekazywania tejże wiedzy młodzieży.
- Strona zawiera wszelkie poglądowo ukazane materiały dla poprawnego wykładania i nauczania się ‘metody’, łącznie z naukową dokumentacją i bieżącymi przyczynkami naukowymi dla jej wyjaśnienia i coraz głębszego uzasadnienia.
- Ukazane są bieżące informacje odnośnie do sympozjów naukowych narodowych i międzynarodowych na temat dalszego rozwoju i uzasadnienia MOB.



Strona zawiera z kolei linki i adresy do autoryzowanych ośrodków MOB w wielu krajach. Aktualnie (2017 r.) ukazanych jest 40 tego rodzaju adresów międzynarodowych.

– Sama strona występuje aktualnie w 5 językach do wyboru, mianowicie w języku francuskim – hiszpańskim – wietnamskim – chińskim – i oczywiście angielskim.

– Oto adres internetowy do ośrodków międzynarodowych po różnych krajach wszystkich kontynentów:

<http://www.woomb.org/index.php/global-outreach> = Ośrodki MOB po całym świecie

Natomiast adres do osób odpowiedzialnych za samą 'Światową Organizację Metody Owulacji Billingsa' (WOOMB – World Organization of the Ovulation Method Billings):

2A/303 Burwood Highway,  
East Burwood Victoria 3151 Australia  
Tel: +61 3 9802 2022  
Fax: +61 3 9887 8572  
Free call (Australia only) 1800 335 860



## B. METODY „NATURALNE” ...



Dla cierpliwego i poszukującego głębszej informacji Czytelnika rozpoczyna się opracowanie szeregu podstawowych aspektów związanych z omawianą tematyką.

– Fakt, że omawiana treść jest tu przedstawiona nierzadko również pod kątem teologicznym, nie powinna stwarzać przy lekturze zbyt poważnej przeszkody, chociażby Drogi Czytelnik sądził, że jest „niewierzącym”. Chodzi o sprawy, które są po prostu prawdziwie ludzkie: humanistyczne. Ostatecznie zaś jedynie to jest prawdziwie „ludzkie”, co jest i na ile ono jest zgodne z zamysłem tego Boga, który JEST – Miłością.

Piszący tu autor – kapłan-zakonnik, chciałby jeszcze raz podkreślić to, co było powiedziane we wprowadzeniu do części pierwszej. Oby mianowicie Drogi Czytelnik zważał nie tyle na to, **kto** tu pisze, ile raczej na to, **jak** by można skorzystać z prezentowanej tu treści dla wielorakiego dobra tych, dla których informacje te mogłyby okazać się bardzo pożyteczne (zob.: [Z prośbą do Drogiego Czytelnika](#)).



Objaśnienie

## Metoda – Metody

Kościół (katolicki) wspomina w nawiązaniu do zalecanego korzystania z *biologicznego rytmu płodności* w przypadku uzasadnionej w obliczu Bożym potrzeby regulowania poczęć – o „*metodach*” naturalnych: w liczbie mnogiej. Urząd Nauczycielski Kościoła wyraża się tu precyzyjnie, świadom zwierzonej sobie misji: strzeżenia Prawdy objawienia, która zarazem wyznacza granice jego kompetencji. Jeśli mianowicie pominąć działania przeciw-rodzicielskie (łącznie wzięte wszelkie środki przeciw poczęciowe; wszystkie, łącznie z prezerwatywą, działają poronnie, chociażby jedynie pośrednio) w ich przeróżnych odmianach, określanych ogólnie jako „*metody sztucznego zapobiegania ciąży*”, istnieje kilka różniących się między sobą „*metod – naturalnych*” regulowania – nie samej w sobie „płodności” – w znaczeniu: *ujarzmienia* zdolności przekazywania życia, ale *regulowania* poczęć (wspomniano już o tym skrótowo, zob. wyż.: [Wybór w ramach metod naturalnych](#)).

Papież Paweł VI (1968) wyraża się ogólnie, że w przypadku istniejącej potrzeby rozkładania czasu poczęć w ramach życia w małżeństwie – „*wolno wówczas małżonkom uwzględnić naturalną cykliczność właściwą funkcjom rozrodczym*” (HV 16). Papież odnosi się tylko ogólnie do biologicznego rytmu płodności. Nie wspomina jednak o żadnej „*metodzie*”, która by wiedzę o rytmie płodności przekuła na reguły dla bezpośredniego użytku małżonków.

Natomiast wyraźnie o „*metodach*” naturalnych – w liczbie mnogiej, wspomina św. Jan Paweł II. Podkreśla on wprawdzie ogólnie obowiązek „*znajomości cielesności i jej rytmów płodności*” (FC 33; 1981 r.) oraz potrzebę „*uczynienia wszystkiego, aby udostępnić tę wiedzę ogółowi małżonków, a wcześniej jeszcze osobom młodym*” (FC 33). Niemniej wiedza ta staje się użyteczna dopiero poprzez którąś konkretną spośród „*metod*” naturalnych.

Do wielości metod naturalnych nawiązuje Jan Paweł II w paragrafie, w którym zwraca się w naglących słowach do różnych osób odpowiedzialnych, które mogą i powinny służyć małżonkom pomocą:

„W tej dziedzinie Kościół, ciesząc się osiągnięciami badań naukowych pozwalających określić dokładniej rytm płodności kobiety i popierając intensywniejszy i szerszy zakres takich studiów, nie może nie rozbudzać ze wzmożoną energią *poczucia odpowiedzialności* tych, którzy – jak lekarze, eksperci, doradcy małżeństw, wychowawcy i same małżeństwa – mogą skutecznie pomóc małżeństwom w przeżywaniu ich miłości tak, ażeby uszanowane były *struktura i cel* aktu małżeńskiego, który ją wyraża” (FC 35).

Po czym Ojciec święty dodaje:

„Oznacza to szerszy, bardziej zdecydowany i systematyczny wysiłek idący w kierunku poznania, oceny i stosowania *naturalnych metod* regulacji płodności” (FC 35).

Całkiem jednoznacznie mówi Jan Paweł II o metodach naturalnych (w liczbie mnogiej) w swej kolejnej encyklice, zatytułowanej ‘*Evangelium Vitae*’ (1995 r.):

„Rodzącemu się życiu służą ośrodki upowszechniania *naturalnych metod* regulacji płodności: należy je rozwijać, ponieważ skutecznie pomagają one w stosowaniu zasad odpowiedzialnego ojcostwa i macierzyństwa, dzięki którym każda osoba – poczynając od dziecka – jest uznawana i szanowana ze względu na swą samoistną wartość, zaś kryterium wszelkich decyzji jest bezinteresowny dar z siebie...” (EV 88).

„Dzieło wychowania do życia obejmuje *formację* małżonków do *odpowiedzialnego rodzicielstwa*. Wymaga ona, zgodnie ze swym prawdziwym znaczeniem, aby małżonkowie byli posłuszni wezwaniu Bożemu i działali jako wierni wyraziciele Jego zamysłu ...

Prawo moralne zobowiązuje ich w każdym przypadku do panowania nad skłonnościami instynktu i namiętnościami oraz do szanowania praw biologicznych wpisanych w ich osoby. Właśnie taki szacunek uprawnia, w duchu służby odpowiedzialnemu rodzicielstwu, do stosowania *naturalnych metod regulacji* płodności: są one coraz bardziej precyzyjne z naukowego punktu widzenia i stwarzają konkretne możliwości podejmowania decyzji zgodnych z wartościami moralnymi. Rzetelna ocena rezultatów osiągniętych na tym polu powinna usunąć uprzedzenia, nadal zbyt rozpowszechnione, i przekonać małżonków oraz pracowników służb medycznych i społecznych o potrzebie właściwej formacji w tej dziedzinie.

– Kościół jest *wdzięczny* tym, którzy za cenę osobistych wyrzeczeń i ofiar, często nie docenianych, zajmują się poszukiwaniem i upowszechnianiem tego rodzaju metod, troszcząc się tym samym o wychowanie do wartości, które stanowią ich podłoże” (EV 97).

Na przestrzeni od około roku 1930 zostało wypracowanych kilka wzorców „naturalnych” metod planowania rodziny. Zanim poświęcimy im nieco uwagi, wypada zastanowić się dokładniej nad tym, co to znaczy: metoda „*naturalna*” w nawiązaniu do regulacji poczęć w małżeństwie w rozumieniu tego określenia używanym przez Magisterium Kościoła (*katolickiego*).

## Sens „METODY”

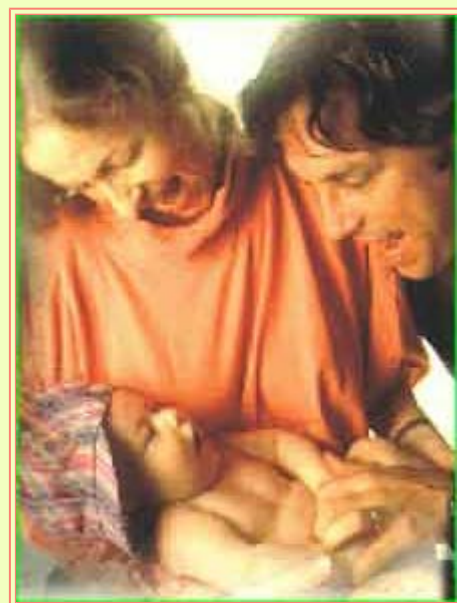
Rzeczywiste korzystanie z biologicznego rytmu wymaga odrobiny precyzyjnych wiadomości.

Dotyczy to szczególnie przypadku, gdy małżonkowie będą chcieli skorzystać z niego dla odłożenia poczęcia. Wiedza medyczna dąży do coraz dokładniejszego podpatrzenia Bożego dzieła stworzenia w tym zakresie. Dzięki temu udaje się jej dostarczyć małżonkom coraz bardziej precyzyjnych informacji odnośnie do możliwości względnie niemożności przekazania życia w poszczególnych dniach cyklu.

– Wiedzę tę na użytek małżonków wyraża kilka zróżnicowanych tzw. „*naturalnych metod*” regulacji poczęć (= *planowania rodziny*). Różnią się one między sobą stopniem dokładności dostarczanej informacji.

Celem, jaki sobie zakłada poszczególna metoda naturalna, jest *wyznaczenie*, lub lepiej: *rozpoznawanie-utożsamianie* w oparciu o coraz dokładniej odczytywane znaki z ciała kobiety – dni, w których poczęcie staje się biologicznie możliwe, a w których do poczęcia dojść nie może. Warunkiem dojścia w tym zakresie do pewności jest możliwie dokładne ustalenie dnia, w którym odbywa się owulacja (*jajeczkowanie*) – z uwzględnieniem żywotności zarówno komórki jajowej, jak i komórek rozrodczych męskich.

W ciągu minionego stulecia zostało wypracowanych na użytek małżonków *kilka modeli* naturalnych metod regulacji poczęć.



Objaśnienie

◆ Pierwsze próby wypracowania metody naturalnej opierały się na obliczeniach *statystycznych* w oparciu o studium dat miesiączek na przestrzeni szeregu minionych cykli. Tak powstała na przełomie lat 1929-30 tzw. *Metoda Kalendarzowa* (względnie: *Metoda Rytmu*; *Kalendarz Małżeński*). Wiąże się ona z nazwiskami dwóch badaczy, którzy niezależnie od siebie doszli w tym samym czasie do podobnych wniosków: dra Hermanna Knausa (*Austria*) oraz dra Kyusaku Ogino (*Japonia*).  
– Metoda ta jest „naturalna”, ale *nie biologiczna* – i z punktu widzenia medycznego *nie* specyficzna.

◆ W latach 1960-1980 powstała i rozwinęła się niebawem w szereg różniących się pomiędzy sobą modyfikacji „*Metoda Termiczna*”. Najbardziej rozwinęła się ona i rozpowszechniła w postaci metody objawowo-(sympto)-termicznej, przekształcając się w dalszym rozwoju w niektórych krajach coraz bardziej w metodę *wielo-wskaźnikową*.

Każda z metod termicznych jest *naturalna* i w stopniu znacznie wyższym *biologiczna* aniżeli ‘kalendarz małżeński’. Mimo to żadnej z modyfikacji ‘metody termicznej’ nie można nazwać metodą ‘*specyficzną*’ w medycznym znaczeniu tego słowa. Żadna bowiem z nich nie jest w stanie zaproponować objaw, który by w sposób istotny i przesądający wskazywał na możliwość względnie niemożność poczęcia w danym dniu cyklu.

– Wszystkie odmiany ‘*metody termicznej*’ i ‘*metody wielowskaźnikowej*’ są ostatecznie metodami jedynie *po-owulacyjnymi*. Żadna z nich nie jest zdolna dostarczyć wiążącej informacji odnośnie do utrzymującej się możliwości poczęcia w *przed-owulacyjnej* części cyklu.

◆ W końcu powstała „*Metoda Owulacji* [wg prof.] *Billingsa*” (= *MOB*). Jej pierwsze opracowanie książkowe pojawiło się w r. 1964 (*Melbourne, Australia*). Metoda ta jest zarówno *naturalna*, jak i w ścisłym znaczeniu *biologiczna*, a wreszcie po raz pierwszy w dziejach medycyny *specyficzna*. Pozwala utrzymującą się, względnie nie utrzymującą się aktualnie możliwość poczęcia nie tyle *wyznaczać*, co możliwość tę *identyfikować* z dnia na dzień – w sposób niezwykle prosty – w warunkach domowych.

---

Każda z naturalnych metod regulacji poczęć przedkłada *parę reguł* dla jej stosowania. Reguły te są pomyślane jako informacja biologiczna funkcjonująca niezależnie od aktualnie zamierzanego, względnie nie zamierzanego poczęcia.

Jest jednak rzeczą samą przez się zrozumiałą, że żadna z metod naturalnych nie odbiera komukolwiek wewnętrznej *wolności działania*. Każda z nich dostarcza jedynie mniej lub bardziej precyzyjnie udokumentowaną informację odnośnie do biologicznej możliwości względnie niemożności poczęcia w danym dniu cyklu.

– Z tego też względu prof. Billings wyraża się w nawiązaniu do jakichkolwiek „reguł” (w tym wypadku odnośnie do *metody owulacji*) nie tyle o „regułach”, ile raczej o „*wskazaniach-zaleceniach*” (= *regułach*). Powinno to zapaść głęboko w serce i świadomość zainteresowanych.

Tak osiągnięta *informacja* odnośnie do biologicznych szans poczęcia jest z istoty swej w pełni *a-religijna*. Pozostaje po prostu informacją diagnostyczną, uzyskaną na podstawie spontanicznej obserwacji, potwierdzonych ponadto naukowymi badaniami biologicznymi.

– Jako taka jest każda „metoda naturalna” całkowicie obojętna z punktu widzenia moralnego i religijnego. Z tego też względu każda z nich jest w pełni dostępna dla każdej pary małżeńskiej – niezależnie od przyjętego światopoglądu i przekonań religijnych zainteresowanych osób.

Tzw. „*reguły-zalecenia-wskazania*” proponowane przez poszczególne metody „naturalne”, spełniają rolę jedynie *uzasadnionych propozycji*, względnie rzeczywiście tylko wskazań-zaleceń do użytku małżonków. Dzięki nim uzyskują zainteresowani biologicznie uzasadnioną informację w sytuacji zamierzanego, względnie nie zamierzanego poczęcia. Dowiadują się mianowicie, jakie istnieją – czy też nie istnieją dzisiaj szanse poczęcia. I czy wobec tego zalecone jest podjęcie dzisiaj zjednoczenia małżeńskiego, czy też należałoby je w dniu dzisiejszym raczej zaniechać.

Dopiero od tego momentu pojawia się przed osobami, które zamierzają skorzystać z metody „naturalnej” – zagadnienie natury *etycznej*: wielorakiej nieuniknionej odpowiedzialności sprawozdawczej. Mianowicie użycie samej w sobie a-religijnej, biologicznej informacji winno być uzasadnione, żeby odpowiadało godności miłości oraz wezwaniu każdego małżeństwa do rodzicielstwa.

## Etycznie liczące się motywy dla odłożenia poczęcia

Oto w sumieniu liczące się powody-motywy, które uzasadniają wstawienie okresowej przerwy pomiędzy kolejnymi poczęciami, a niekiedy każą w ogóle już zawiesić dalsze przekazywanie życia w danym małżeństwie. Przytoczmy słowa Pawła VI z *Humanae Vitae*:

„...Jeżeli zaś z kolei uwzględnimy warunki *fizyczne, ekonomiczne, psychologiczne i społeczne*, należy uznać, że ci małżonkowie realizują odpowiedzialne rodzicielstwo, którzy kierując się roztropnym namysłem i wielkodusznością, decydują się na przyjęcie liczniejszego potomstwa, albo też, dla ważnych przyczyn i przy poszanowaniu nakazów moralnych, postanawiają okresowo lub nawet na czas nieograniczony, unikać zrodzenia dalszego dziecka” (HV 10; zob. też GS 51).

Ojciec święty wymienia zatem następujące powody, które w oczach Bożych uzasadniają odłożenie poczęcia:

- ▲ Wspomniane przez Ojca świętego warunki fizyczne dotyczą w pierwszym rzędzie *zdrowia* matki, a ponadto ojca oraz potencjalnego potomstwa.
- ▲ Warunki *ekonomiczne* nawiązując do trudności w utrzymaniu rodziny, ciasnoty mieszkania, skąpych zarobków.
- ▲ Warunki *psychologiczne-duchowe* odnoszą się do rodzicielstwa np. w późnym wieku kobiety-matki oraz innych powodów natury psychicznej.
- ▲ W przypadku warunków *społecznych* chodzi o żywotne zaangażowanie w pracę społeczną, którą trudno byłoby kontynuować w przypadku obarczenia się liczniejszym potomstwem.

Paweł VI wspomina w przytoczanej tu encyklice *Humanae vitae* o „*roztropnym namyśle i wielkoduszności, decydującej się na przyjęcie liczniejszego potomstwa*” (HV 10).

– Jego następca Jan Paweł II, mówi w podobnym kontekście o „*wymogach roztropności*” (MiN 469). Korzystanie z którejkolwiek z metod naturalnych jest zawsze problemem w pierwszym rzędzie *etycznym*, a dopiero wtórnie możliwym do przyjęcia zagadnieniem „*technicznym*”. Z tego też względu w nauczaniu Kościoła mowa jest o „*etycznie poprawnych metodach regulacji poczęć*” (por. MiN 474-480).

## Odpowiedzialne rodzicielstwo ...

W tym znaczeniu encyklika *Humanae vitae* oraz dalsze dokumenty Magisterium Kościoła wypowiadają się o „*odpowiedzialnym rodzicielstwie*”. Odpowiedzialność ta nawiązuje do wolności człowieka, który jako osoba wezwany jest do *panowania sobie samemu*. Małżonkowie osiągają nieodzowny stopień odpowiedzialności rodzicielskiej za cenę „*opanowania (wrodzonych popędów i uczuć) przez rozum i wolę*” (HV 10; por. MiN 466nn). Odpowiedzialne rodzicielstwo nie może oznaczać możliwie

maksymalnego ograniczenia ilości potomstwa:

„Tak więc w pojęciu odpowiedzialnego rodzicielstwa mieści się nie tylko gotowość *ograniczania* potomstwa, ale też jego *powiększenia*, wedle wymogów roztropności...” (MiN 469).

Małżeństwo zostało stworzone przez Boga ponad wątpliwość po to, żeby w nim pojawiały się dzieci. Gdyby partnerzy zawierali małżeństwo i z góry zakładali, że zamierzają *wykluczyć* w nim pojawienie się potomstwa, tzn. nastawiali się jedynie na korzystanie ze swych możliwości seksualnych – bez obarczania się potomstwem jako „niepożądanym ciężarem”, małżeństwo ich byłoby nieważne w oczach Bożych, a pożycie stałoby się jednym ciągiem cudzołóstwa.

Skądinąd zaś u niektórych małżonków ujawnia się postawa utylitarystyczna, która każe im maksymalnie ograniczyć planowanie rodziny:

„Z pewnością dziecko oznacza dla rodziców nowy trud, nowy zasób potrzeb i kosztów. Stąd też pokusa, ażeby go nie było. Pokusa bardzo mocna w niektórych środowiskach społecznych i kulturowych. Czy więc nie jest ono (= dziecko) darem? Czy tylko przychodzi zabierać, nie dawać ...?” (LR 11).

W wielu innych wypadkach małżeństwo zostaje zawarte wprawdzie ważnie, niemniej małżonkowie kiedyś nie znajdują usprawiedliwienia w oczach Boga, sędziego żywych i umarłych, za systematyczne *uchylanie się* od dobrowolnie w chwili zawierania małżeństwa przyjętego „obowiązku” zrodzenia i wychowania potomstwa. Małżeństwo nie jest powołaniem do zaspokojenia samej tylko osobistej satysfakcji życia we dwoje i doznawania przyjemności we wzajemnej bliskości małżeńskiej. Zostało ono ustanowione wyraźnie ze *względu na rodzicielstwo*. Taki jest Boży zamysł związany z instytucją małżeństwa:

„ ... w pełnieniu obowiązku przekazywania życia nie mogą oni (małżonkowie) postępować *dowolnie*, tak, jak gdyby wolno im było *na własną rękę* i w sposób niezależny określać *poprawne moralnie metody* postępowania: przeciwnie, są oni zobowiązani *dostosować swoje postępowanie* do planu Boga-Stwórcy, wyrażonego z jednej strony w samej naturze małżeństwa oraz w jego aktach, a z drugiej – określonego w stałym nauczaniu Kościoła” (HV 10).

Małżeństwo z możliwie najniższą ilością potomstwa jest niejednokrotnie kwestią swoistej ‘mody’ w określonych kręgach. Prowadzi to do systematycznego „kurczenia się” współczesnych rodzin:

„Czasy, w których żyjemy, ujawniają jednak tendencję do *kurczenia się rodziny* do więzi tylko dwupokoleniowej. Zdarza się to często na skutek trudności mieszkaniowych... Nierzadko jednak przyczyną jest tu przekonanie, iż więcej pokoleń pod jednym dachem przeszkadza intymności i stwarza trudności życiowe. Ale właśnie ten punkt jest najślabszy: jest *mało ludzkiego życia* w naszych współczesnych rodzinach. Dobra wspólnego nie ma z kim wspólnie tworzyć – i nie ma wśród kogo tego dobra rozdzielać...” (LR 10).

W innych przypadkach rodziny małe – to następstwo nie-Bożej *presji* społeczeństwa, które piętnuje większe rodziny. Nierzadko rodziny jedynie dlatego nie decydują się na powiększenie, że samo w ogóle macierzyństwo nie znajduje żadnego poparcia społecznego, względnie kolejne rodzicielstwo jest piętnowane jako społecznie szkodliwe i nieodpowiedzialne.

– Rodzinom takim Jan Paweł II dodaje odwagi:

„Ten heroizm dnia codziennego obejmuje *milczące, ale niezwykle płodne i wymowne świadectwo* ‘tych wszystkich heroicznym matek, które bez reszty poświęcają się swoim rodzinom, które cierpią wydając dzieci na świat, a potem gotowe są podjąć wszelkie trudy, ponieść wszelkie ofiary, ażeby tym dzieciom przekazać wszystko, co mają w sobie najlepszego’.

– Spełniając w życiu swoją misję, ‘nie zawsze te heroiczne matki znajdują oparcie w swoim środowisku. Wręcz przeciwnie, modele cywilizacji, często kreowane i propagowane przez środki społecznego przekazu, nie sprzyjają macierzyństwu. W imię postępu i nowoczesności prezentuje się

jako przestarzałe takie wartości, jak wierność, czystość, poświęcenie, którymi wyróżniały się i nadal się wyróżniają rzesze chrześcijańskich matek i narzeczonych'..." (EV 86).

Rzecz jasna, rządy powinny uznać priorytetowe prawo rodzin i małżeństw do odpowiedniej *polityki pro-rodzinnej*. Rodziny słusznie oczekują od parlamentów właściwej polityki podatkowej, ubezpieczeniowej, zdrowotnej, popierania budownictwa mieszkaniowego, stwarzania miejsc pracy, uwzględniania dojazdów do pracy itd. (zob. do tego m.in. EV 90):

„Rządy i różne instytucje międzynarodowe powinny przede wszystkim zmierzać do stworzenia warunków ekonomicznych, społecznych, medycznych, sanitarnych i kulturowych, które pozwolą małżonkom podejmować decyzję o prokreacji z pełną wolnością i prawdziwą odpowiedzialnością ...

Trzeba szukać rozwiązań w skali całego świata, tworząc prawdziwą ekonomię wspólnoty i współdziałania w dobrach, zarówno na szczeblu międzynarodowym, jak i krajowym. Jest to jedyna droga szanująca godność osób i rodzin, a zarazem autentyczne dziedzictwo kulturowe narodów” (EV 91).

Kościół nie przeczy, że władze państwowe mogą i są zobowiązane „wpływać na ukierunkowanie demografii ludności” (EV 91). Niemniej każda ludzka władza musi uznać *pierwotne i niezbywalne prawo i odpowiedzialność* samych małżonków i rodzin do ustalania wielkości swej rodziny. Z tego względu Ojciec święty podkreśla: „Jest... *moralnie niedopuszczalna* taka polityka regulacji urodzin, która zachęca lub wręcz zmusza do stosowania antykoncepcji lub dokonywania sterylizacji i aborcji” (EV 91).

Nie do przyjęcia jest stanowisko niektórych rządów, a raczej wielu organizacji międzynarodowej pomocy ekonomicznej, które uzależniają ją od wymuszanego zaniżenia przyrostu naturalnego:

„Gdy zaś przyjrzymy się szerszej sytuacji światowej, czyż nie zauważymy bez trudu, że te deklaracje praw osób i narodów, głoszone na forum konferencji międzynarodowych, są jedynie *jałową retoryką*, jeżeli nie towarzyszy im zamaskowanie egoizmu krajów bogatych, które zamykają krajom ubogim dostęp do rozwoju albo uzależniają go od *absurdalnych zakazów prokreacji* i tym samym przeciwstawiają rozwój samemu człowiekowi? Czyż nie należałoby poddać pod dyskusję samych systemów ekonomicznych, przyjmowanych przez niektóre państwa często pod wpływem nacisków i uwarunkowań o charakterze międzynarodowym, a kształtujących i utrwalających sytuacje *niesprawiedliwości i przemocy*, które obrażają i deprecjują ludzką godność całych społeczeństw?” (EV 18).

Kwestia ustalenia ilości potomstwa jest ostatecznie *sprawą zawsze indywidualną poszczególnej pary małżeńskiej*. Sprawę tę powinni ci dwoje rozwiązywać oczywiście w stałym wsłuchiowaniu się w wolę Bożą w tym zakresie. Przypomina im to Sobór Watykański II (1965 r.): „*Pogląd ten winni małżonkowie ustalać ostatecznie wobec Boga ...*” (GS 50).

Jeśli jednak małżonkowie dojdą do wniosku, że aktualnie – a w pewnych wypadkach już na stałe – nie powinni rozrzutnie szafować zdolnością przekazywania życia i uznają, że Bóg akceptuje ich motywy, mogą, a nawet powinni wówczas z wdzięcznością korzystać z *wiedzy o cyklu płciowym*. Pozwoli im to przekładać współżycie na same tylko dni biologicznej niepłodności, podczas gdy w dniach płodności zdecydują się na niepodejmowanie kontaktów płciowych, ani form zastępczych.



[Objaśnienie](#)

**Natura przymierza małżeńskiego**

Wyżej opisana postawa stanowi o charakterze metody regulowania poczęć jako metody „*naturalnej*”. Przymiotnik „naturalna” (*metoda 'naturalna'*) *nie* dotyczy w pierwszym rzędzie prawidłowości biologiczno-przyrodniczych.

W minionych czasach poświęcano wiele czasu na temat tego, co to jest „natura” (*przyroda?*) oraz co by miało oznaczać „prawo naturalne” w odniesieniu do człowieka, w tym wypadku do małżonków. – Tymczasem w języku dokumentów Urzędu Nauczycielskiego Kościoła katolickiego nie ma co do tego żadnej dwuznaczności. Przymiotnik „naturalny” (*metoda naturalna*) służy do wyrażenia rzeczywistości znacznie głębszej, aniżeli by na to wskazywać mogły same tylko prawidłowości biologiczne, których Kościół oczywiście nie neguje, ani ich nie wyklucza.

„*Naturą*” mężczyzny i kobiety w tym kontekście jest ich *godność osobowa* jako małżonków. Oboje są wezwani nie tylko do budowania komunii osób oraz otwartości na rodzicielstwo, lecz tym bardziej do *życia wiecznego*. Na tym polega „natura” męża i żony jako małżonków.

Określenie to odnosi się zatem do rzeczywistości zupełnie innej, aniżeli tylko prawidłowości w zakresie biologii reprodukcji. *Naturą* człowieka jako osoby, a tym bardziej dwojga osób związanych dobrowolnie zawartym przymierzem życia i miłości, jest być *całkowitym, bezinteresownym darem* dla tego drugiego.

Żeby jednak osoba mogła stać się „darem”, musi najpierw być „*wolna*”. Tylko ten, kto rzeczywiście „*panuje sobie samemu*”, może też składać siebie w darze jako osoba. Tak pojmują omawiane określenie wypowiedzi Magisterium Kościoła. Dla przykładu:

„Jeżeli więc ktoś korzysta z daru Bożego (= współżycia płciowego) *pozbawiając go, choćby tylko częściowo, właściwego mu znaczenia i celowości (= znaczenia jednoczącego oraz otwartości na potencjalne rodzicielstwo), działa wbrew naturze* tak mężczyzny jak i kobiety, a także wbrew głębokiemu ich zespoleniu. I właśnie dlatego sprzeciwia się też planowi Boga i Jego świętej woli” (HV 13).

Taką samą treść wyrażają słowa Soboru Watykańskiego II (1965 r.):

„Kiedy więc chodzi o pogodzenie *miłości* małżeńskiej z *odpowiedzialnym przekazywaniem życia*, wówczas moralny charakter sposobu postępowania ... musi być określony w świetle *obiektywnych kryteriów*, uwzględniających *naturę osoby ludzkiej i jej czynów*, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddawania się sobie i *człowieczego przekazywania życia*; a to jest niemożliwe bez kultywowania *szczerym sercem cnoty czystości małżeńskiej*” (łac.: „... sed obiectivis criteriis, ex personae eiusdemque actuum *natura* desumptis, determinari debet...”) (GS 51; por. FC 32).

Zauważamy, na co Magisterium Kościoła kładzie nacisk. *Naturą* człowieka jako istoty cielesno-duchowej jest: *być osobą*. I jako osoba człowiek zobowiązany jest rzeczywiście „*kochać*”, tzn. stawać się „*darem osoby dla osoby*” (LR 11) – rzecz jasna: ku prawdziwemu i rzeczywistemu dobru tego umiłowanego. Warunkiem tego jest „*panować sobie samemu*”, tzn. być wolnym wobec budzącej się *pożądliwości ciała*.

Wielu autorów, narzucających rozumienie „*natury*” człowieka jako cząstki przyrody, całkiem się rozmija z jednoznacznym użyciem omawianego określenia w dokumentach Magisterium. „*Naturą*” człowieka-osoby, zatem nie jedynie „*cząstki materii (= przyrody-natury)*” jest: być wezwanym do życia wiecznego. W *Evangelium Vitae* mówi Jan Paweł II w nawiązaniu do współczesnych trendów „*kultury śmierci*”, która chciałaby sprowadzić człowieka do samej tylko „*materii*”:

„*Nie dziwi zresztą fakt, że gdy raz wykluczy się odniesienie do Boga, znaczenie wszystkich rzeczy ulega głębokiemu zniekształceniu, a sama natura, przestając być 'mater' (łac.: matka), czyli matką, zostaje sprowadzona do 'materiału', którym można swobodnie manipulować*” (EV 22).

**Czy zawładnąć biologią przekazywania życia ?**



Wspomniani autorowie powołują się chętnie na argument, że zadaniem człowieka jako króla i pana przyrody jest zawładnąć prawami „natury-przyrody”, czyli uczynić sobie służebnymi prawa przyrody i dysponować nimi swobodnie. Odwołują się przy tym chętnie do Bożego polecenia: „*Czyńcie sobie ziemię poddaną*” (Rdz 1,28). Wykazują za pomocą hłaśliwej argumentacji, że człowiek ma prawo zawłaszczyć i „opanować” również prawidłowości regulujące cykliczność płodności. Człowiek powinien wynaleźć jakiś sposób skutecznego włączania i wyłączania potencjalności rodzicielskiej aktu płciowego – zależnie od swych aktualnych zamierzeń. Najwyższy czas, by wreszcie i w kwestię przekazywania życia wkroczyła cywilizacja techniczna.

– Jan Paweł II zauważa tu jednak:

„Człowiek nie potrafi już postrzegać samego siebie jako kogoś ‘przedziwnie odmiennego’ od innych ziemskich stworzeń; uznaje, że jest tylko jedną z wielu istot żyjących, organizmem, który ... osiągnął bardzo wysoki stopień rozwoju. Zamknięty w ciasnym kręgu swojej fizycznej natury, staje się w pewien sposób ‘rzeczą’ i przestaje rozumieć ‘transcendentny’ charakter tego, że ‘*istnieje jako człowiek*’.

Dlatego nie traktuje już życia jako wspaniałego daru Bożego, który został powierzony jego odpowiedzialności, aby on strzegł go z miłością i ‘czcił’ jako rzeczywistość ‘świętą’, którą on uważa za swą wyłączną własność, poddającą się bez reszty jego panowaniu i wszelkim manipulacjom ...

– Interesuje go tylko ‘działanie’ i dlatego stara się wykorzystywać wszelkie zdobycze techniki, aby programować i kontrolować narodziny i śmierć, rozciągając nad nimi swoje panowanie. Te pierwotne doświadczenia, które powinny być ‘przeżywane’, stają się wówczas *rzeczami*, człowiek zaś rości sobie prawo do ich ‘posiadania’ lub ‘odrzucenia’ ...” (EV 22).

Istotnie zauważamy, że współczesność nie szczędzi nieprawdopodobnych wydatków na coraz bardziej wyrafinowaną technologię środków przeciwpoczęciowych, a raczej przeciwciażowych.

Jednakże Bóg, który zlecił człowiekowi „podbijanie” ziemi, nie pozwala mu bynajmniej stać się jej tyranem. Człowiekowi nie wolno eksploatować ziemi aż do jej wyczerpania włącznie. Wszelkie działania przeciwne stwarzają coraz poważniejsze zagrożenie dla środowiska naturalnego i dalszego rozwoju oraz życia i przeżycia samego człowieka. Ojciec święty mówi w tym kontekście o „*zasiewie śmierci, jaki dokonuje się przez bezmyślne naruszanie równowagi ekologicznej, przez zbrodniczy handel narkotykami i przez propagowanie wzorców zachowań w dziedzinie życia płciowego, które nie tylko są moralnie nie do przyjęcia, ale rodzą także poważne niebezpieczeństwa dla życia*” (EV 10).

Do zagadnień ekologii nawiązywał Jan Paweł II już zresztą od początku swego pontyfikatu:

„Tymczasem Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny i szlachetny ‘pan’ i ‘stróż’, a nie jako bezwzględny ‘eksploatator’. Rozwój techniki... domaga się proporcjonalnego *rozwoju moralności i etyki*” (RH 15; zob. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju, 1.I.1990).

## Nieprzekraczalne granice w obliczu osoby

Człowiek *nie jest właścicielem* ani siebie samego, ani swego życia. Człowiek staje raz po raz w obliczu *nieprzekraczalnych granic władzy* nad sobą samym, jeśli ma odnosić się do siebie samego ze czcią należną ludzkiej osobie wezwanej do transcendencji. Na nieprzekraczalne granice władzy człowieka m.in. nad swą zdolnością rozrodczą wskazywał już Paweł VI :

„Jeżeli więc obowiązku przekazywania życia nie chce się pozostawić samowoli ludzkiej, trzeba koniecznie uznać pewne *nieprzekraczalne granice władzy człowieka* nad własnym ciałem i jego naturalnymi funkcjami: granice, których nikt nie ma prawa przekroczyć: ani władza prywatna, ani władza publiczna. Granice te zostały ustanowione właśnie ze względu na szacunek należny ludzkiemu ciału i jego naturalnym funkcjom ...” (HV 17).

W tym samym duchu wypowiada się Paweł VI w nawiązaniu do zobowiązania małżonków, by w

pożyciu małżeńskim „służyli planowi ustalonemu przez Stwórcę”:

„Jak bowiem człowiek ... nie posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem, tak również – i to w zgoła szczególniejszy sposób – *nie ma on jej nad zdolnością rozrodczą*, ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania życia ludzkiego, którego początkiem jest sam Bóg” (HV 13).

## Być osobą-darem

W przeciwieństwie do polecenia, by po „ludzku”, w sposób pełen uszanowania i mądrości opanowywać przyrodę, człowiek jest niekompetentny, by zmieniać prawidłowości biologiczne, zwłaszcza zaś te osobowe – w odniesieniu do siebie samego. Nie pomoże natarczywe domaganie się pod naciskiem pożądlivosti i przymusu ciała, by „panowanie” sprawowane nad światem – rozciągając z kolei na teren swej potencjalności rozrodczej. Mówi Jan Paweł II:

„Człowiek współczesny przejawia dążność, ażeby metody właściwe dla zakresu pierwszego (opanowania świata) przenosić na zakres drugi (na sprawy przekazywania życia we wspólnocie małżeńskiej) ...” (MiN 471).

I przytacza słowa Pawła VI:

„Człowiek dokonał tak zdumiewającego postępu w opanowaniu i racjonalnym wykorzystaniu sił przyrody, że usiłuje rozszerzyć to panowanie na całe swoje życie, a więc na swój organizm, na swe duchowe uzdolnienia, na życie społeczne, wreszcie na same prawa, rządzące przekazywaniem życia” (HV 2; MiN 471n).

Do tego jednak człowiek nie jest upoważniony. „Naturą” człowieka jest: być i pozostać *osobą*. Jako taki jest człowiek wezwany do nieustannego *przekraczania siebie w prawdzie* oraz świadomym *zdażaniu do dobra* doczesnego i wiecznego. To dopiero odpowiada jego godności, którą odzyskał dla niego Odkupiciel człowieka. Toteż Jan Paweł II mówi dalej:

„Takie rozszerzenie zakresu metod ‘panowania nad światem’ zagraża osobie ludzkiej, dla której właściwą jest, i pozostaje *metoda ‘samo-panowania’*, ona bowiem odpowiada zasadniczej konstytucji osoby. Ona to właśnie jest metodą ‘naturalną’. Rozszerzenie metod ‘sztucznych’ narusza natomiast konstytutywny wymiar osoby, pozbawia człowieka właściwej mu podmiotowości działania, a czyni go przedmiotem manipulacji” (MiN 472).

Podstawową cechą i zadaniem „natury” człowieka jako osoby jest: być i raz po raz sprawdzać się w swym podstawowym obowiązku: *bycia-miłością*. A ta polega w swej najgłębszej istocie na stawianiu się *darem-‘dla’ kogoś* – pojedynczego, albo i dla wielu: „Dar bowiem ujawnia jakby szczególną prawidłowość *bytowania osobowego* – owszem, samego osobowego istnienia” (MiN 58).

– W *Liście do Rodzin* przypomina Jan Paweł II:

„Chodzi w nim (1 Kor 13: Hymn o miłości) ... przede wszystkim o zaakceptowanie *definicji człowieka jako osoby*, która ‘urzeczywistnia się’ przez bezinteresowny dar z siebie samej. Dar jest – oczywiście – *darem dla drugiego*, ‘dla innych’: jest to najważniejszy wymiar *cywilizacji miłości* ... Wolność oznacza nie tylko dar z siebie, ale oznacza też *wewnętrzną dyscyplinę daru* ...” (LR 14).

Nie na próżno Jan Paweł II niestrudzenie powtarza słowa Soboru Watykańskiego II:

„...człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg *chciał dla niego samego* (= dla człowieka), nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez *bezinteresowny dar z siebie samego*” (GS 24; zob. np. MuD 7; LM 14; LR 9.11-14; itd.).

Być darem-osobą wymaga zatem przestrzeni wewnętrznej wolności, tj. panowania sobie samemu – i rzeczywistego posiadania siebie. A ponadto „wewnętrznej dyscypliny daru”, uwzględniającej „wymiar powinności” (LR 14). Kto siebie samego nie „posiada”, nie jest zdolny stać się „darem-‘dla’ ...”

kogokolwiek.

Dlatego właśnie żadna 'metoda' regulowania poczęć nie będzie w przypadku człowieka „naturalną”, jeśli nie będzie ciągłym odwoływaniem się do wewnętrznej wolności – wedle zasady panowania sobie samemu oraz *nie-podlegania* ślepo narzucającej się pożądlivosti ciała:

„Człowiek zaś jest osobą przez to, że siebie samego posiada i sobie samemu panuje.  
Właśnie o tyle, o ile siebie 'posiada', o tyle może siebie 'oddać' drugiemu” (MiN 473).

## Czy ingerować w akt zjednoczenia ?

Celem i sensem małżeńskiego zjednoczenia płciowego jest: stać się dla tego drugiego całkowitym, bezinteresownym darem. Tymczasem nie do pogodzenia ze stawianiem się bezwarunkowym *darem* „*od osoby do osoby*” stałoby się ingerowanie w wewnętrzny ład małżeńskiego aktu przez sięgnięcie po jakikolwiek środek techniczny dla *wyeliminowania* jego potencjalności rodzicielskiej. Włączenie jakiegokolwiek techniki w akt zjednoczenia *przekreślałoby miłość* jako obopólny całkowity, osobowy dar. „Technika” miałaby w tym wypadku na celu: zapewnienie partnerom doznania szczytowania – za cenę równocześnie wymuszonego *zakłamania* „mowy ciała” w jej otwieraniu się na życie, ale tym samym i na miłość.

Metody „naturalne” regulacji poczęć nawiązują oczywiście w pełni do biologii rytmu płodności, odczytywanego ze znaków wpisanych w płciowość kobiety. Niemniej metoda „naturalna” jest w swej najgłębszej istocie sprawą w pierwszym rzędzie *postawy moralnej* tych dwojga jako małżonków: ich decyzji na okresowe wyłączenie zbliżeń – w imię miłości przeżywanej jako daru osobowego. – Nie da się z tym pogodzić równoczesnego dobrowolnego poddania się zniewoleniu przez seks jako seks. Kierowanie się metodą „naturalną” wymaga ciągłego *kształtowania* wzajemnych odniesień „wedle Ducha Świętego” (Ga 5,16.25). Trudno wyrzekać się przyjemności seksualnej zgodnie z wymogiem jedynie okresowego podejmowania zbliżeń, gdy zabraknie głębszej *motywacji*, mianowicie niekłamanej miłości, co z kolei zakłada rozwój życia duchowego.

Metody „naturalne” nawiązują do prawidłowości biologicznych „naturalnych” w tym znaczeniu, że nie zostają one *skażone* jakąkolwiek ingerencją w biologiczny rytm płodności. Godność człowieka widzi jednak w biologicznych prawidłowościach nie tyle ślepo funkcjonujące „prawa natury”, lecz wciąż *Boga, który człowieka miłuje*. Człowiek jest wezwany do zawierzenia Bożej Miłości również wtedy, gdy ta proponuje przestrzeganie przykazań trudniejszych – a mimo to nigdy ich przestrzegania nie wymusza. Odpowiadają one jednak dlatego właśnie w pełni jego *osobowej naturze*, która jest wezwana do stałego *przekraczania siebie* w prawdzie i dobru. Przez dobrowolne posłuszeństwo Bożym przykazaniom, które są zawsze czystą miłością, człowiek staje się coraz pełniej „*podmiotem przymierza i partnerem Absolutu*” (por. MiN 28):

„Owa etyczna regulacja poczęć bywa też nazywana 'naturalną', co można tłumaczyć jako zgodność z 'prawem natury' (z etycznym prawem natury!).

Przez 'prawo natury' rozumiemy w tym wypadku odczytywany rozumem 'porządek natury' w dziedzinie prokreacji: porządek ten jest wyrazem urzeczywistniającego się w naturze planu Stwórcy ...

– Nie tyle wierność dla bezosobowego 'prawa natury', ile *dla osobowego Stwórcy, który jest źródłem i Panem tego prawa*, stanowi o etycznym charakterze postawy wyrażającej się w 'naturalnej' regulacji poczęć” (MiN 477).

Jan Paweł II piętnuje jednocześnie zdarzającą się niewłaściwą interpretację omawianych wypowiedzi Magisterium. Toteż dopowiada, że redukcja takiego właśnie, przez Kościół prezentowanego rozumienia metod naturalnych – do „*samej biologicznej prawidłowości, oderwanej od 'porządku natury' i 'planu Stwórcy'*... jest wypaczeniem właściwej myśli wyrażonej w encyklice *Humanae vitae*” (MiN 477; por. VSp 47-50).



RE-lektura: część I, rozdz. 2a.  
Stadniki, 2.XI.2013.  
Stadniki, 15.X.2015 i 14.I.2016.  
Tarnów, 25.IX.2016.  
Tarnów, 23.XI.2016.  
Tarnów, 6.II.2017.



---

## Rozdz. 2. METODY „NATURALNE”. Prawidłowości biologiczne czy coś o wiele więcej?

### A. UWIERZYTELNIENIE

[Czemu tu występuje kapłan](#)  
[Ocena pism autora](#)  
[Słowa uwierzytelniające ze strony prof. Billingsa i WOOMB](#)  
[Zatwierdzenie tekstu: 'Wprowadzenie do Metody Billingsa'](#)  
[Broszurka: Miłość Piękna – Miłość Trudna... \(druk i Homepage\)](#)  
[Dokumenty – Literatura źródłowa – SKRÓTY](#)  
[Tabela: Wykorzystana literatury oraz skróty](#)

[Link do WOOMB](#)

### B. METODY 'NATURALNE'

[Metoda – Metody](#)  
[Sens Metody](#)  
[Etycznie liczące się motywy dla odłożenia poczęcia](#)  
[Tabela: Motywy dla odłożenia poczęcia \(HV 10\)](#)  
[Odpowiedzialne rodzicielstwo](#)  
[Natura przymierza małżeńskiego](#)  
[Czy zawładnąć biologią przekazywania życia?](#)  
[Nieprzekraczalne granice w obliczu osoby](#)  
[Być osobą-darem](#)  
[Czy ingerować w akt zjednoczenia?](#)

### *Obrazy-Zdjęcia*

[Fot1-22a. Małe dziecko: podsłuchuje i naśladuje...](#)  
[Fot1-22. Rodzice z niemowlęciem](#)  
[Fot1-22a. Dziewczynka obejmująca twarz Jana Pawła II](#)



**UWAGA:** SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



### C. AKCEPTACJA CZY PODEPTANIE STRUKTURY I DYNAMIZMU AKTU



#### W przypadku metody naturalnej

Dla małżonków praktycznie nie ma innej drogi do osiągnięcia właściwie pojętego dobra przy dopełnianiu aktu zjednoczenia płciowego, jak *dostosować wyrazy oblubieńczej miłości* do opatrnościowego planu miłości, jaki Stworzyciel wpisał w płciowość i w strukturę osobową *mężczyzny i kobiety*. Taki sposób układania współżycia płciowego odpowiada zarazem stosowaniu etycznie poprawnej metody naturalnego planowania poczęć. W zrozumieniu tego dopomaga nam ponownie Jan Paweł II:

„...Oдноsny sposób postępowania odpowiada tej godności osoby, jaka z ‘natury’ przysługuje człowiekowi: istocie rozumnej i wolnej. Jako istota rozumna i wolna, człowiek może i powinien wnikliwie odczytywać ową prawidłowość biologiczną, jaka należy do porządku natury. Może i powinien do niej się *stosować celem zachowania rodzicielstwa odpowiedzialnego* wedle planu Stwórcy wpisanego w naturalny porządek ludzkiej płodności. Pojęta w ten sposób etyczna regulacja poczęć nie jest niczym innym, jak tylko *odczytywaniem w prawdzie ‘mowy ciała’*.”

– Sama ‘cykliczność’ rytmów biologicznych należy do obiektywnej prawdy tej mowy, która winna być przez zainteresowane osoby odczytywana wedle pełnej swojej obiektywnej treści ...

– Cały wysiłek zmierzający do coraz bardziej precyzyjnego poznania owych prawidłowości biologicznych ... nie zmierza do ‘biologizacji mowy ciała’ ..., ale tylko i wyłącznie do *zabezpieczenia bardziej integralnej prawdy tej ‘mowy ciała’*, jaką w sposób dojrzały mają rozmawiać z sobą małżonkowie wobec wymogów odpowiedzialnego rodzicielstwa” (MiN 477n; por. VSp 47).

W przypadku więc „naturalnej”, etycznie poprawnej metody regulowania poczęć, akt współżycia pozostaje zawsze nie naruszony w swej *strukturze* i swym *dynamizmie*. Oboje pozwalają ciału „mówić” z całą swobodą imieniem swoich obojga osób o całkowitości zjednoczenia w obopólnym darowaniu się sobie. Wzajemne oddanie się sobie jest całkowitością daru m.in. dzięki temu, że za każdym razem otwiera się bez stawiania mu jakichkolwiek tam na możliwość poczęcia – niezależnie od tego, czy

współzycie przypada na dzień płodności, czy niepłodności.

Jeśli więc małżonkowie będą dążyli do *odłożenia poczęcia* lub w ogóle już nie będą mogli nastawiać się na poczęcie, obiorą dla współzycia same tylko takie dni, w których z woli Boga Stworzyciela do poczęcia dojść nie może. Jednocześnie zaś nie będą wówczas podejmowali w dniach pojawiającej się możliwości poczęcia żadnych intymności genitalnych, ani intensywniejszych pieszczot. Mąż i żona pamiętają, że świadcząc sobie miłość poprzez pełne zjednoczenie płciowe w dniach niepłodności, korzystają z podarowanego im, tego Bożego daru. Sam przecież Bóg podarował im tę *możliwość*, tzn. ten przedziwny sposób przeżywania swego „dwoje-jednym-ciałem”. Bóg wręcza im ten dar w pierwszym rzędzie po to, żeby mogli również tak właśnie kochać, a nie żeby przez akt zjednoczenia płciowego każdorazowo wzbudzać potomstwo. *Bóg wymaga od nich natomiast tego jednego*: żeby nie stawiali żadnych przeszkód dynamizmowi aktu jako otwierającego się każdorazowo na potencjalność rodzicielską. Dlatego też ci dwoje koncentrują się rzeczywiście na kochaniu siebie nawzajem, oddając się wtedy sobie wzajemnie w całkowitości obopólnego daru. Innymi słowy podejmują oni współzycie małżeńskie zawsze tylko jako zjednoczenie *pełne*: czy to w dniach płodności, czy niepłodności.

Sama w sobie wiedza-świadomość, że w tym określonym dniu cyklu poczęcie jest z biologicznych względów wykluczone, *nie przeszkadza* im w pełnym zjednoczeniu, które oczywiście i wtedy otwiera się w przeżyciu męża na oścież na życie, jeśli chodzi o strukturę i dynamizm podjętego aktu. Sam w sobie fakt poczęcia czy nie – nie wchodzi już w rachubę przy etycznej ocenie aktu. Ponieważ zaś małżonkowie starają się „*posiadać siebie samych*” i „*panować sobie*”, godzą się bez szemrania na to, by z wyższych względów *zaniechać* współzycie w dniach możliwości poczęcia, chociaż może się to wiązać z rezygnacją z niekiedy bardzo upragnionego zjednoczenia.

– Oboje pozostają po prostu „wolni”: współżyć *mogą* – ale *nie muszą*. Mimo to zarówno w jednym, jak drugim wypadku *właśnie kochają*. Miłość swoją dokumentują zdolnością darowania się sobie zgodnie z prawdą swoich osób, które zatem nie pozwolą sobie sprowadzić wyrazów swej miłości do samego jedynie genitalnego wymiaru swych odniesień.

## Przy zapobieganiu ciąży

Na tym polega zasadnicza różnica między korzystaniem z którejś z metod naturalnych, a obezpłodnieniem aktu płciowego. Konsekwentnie zaś omawianych sposobów zachowań nie da się sprowadzić do siebie.

– *Zapobieganie ciąży* oraz stosowanie wszelkich form zastępczych seksualizmu zdąża w sposób jasno zamierzony do jednego: do *zniszczenia samej w ogóle zdolności prokreacyjnej* i jej zburzenia. Jeśli nie na stałe, to przynajmniej doraźnie: na teraz i natychmiast. Takim jest „*sex-instant*”. Nie chce on słyszeć o godności człowieka, a tym mniej o przeżywaniu przymierza małżeńskiego w wierności.

Tymczasem – jak to na naszej *stronie* wciąż podkreślamy: Bóg obdarzył małżeństwo – i tylko małżeństwo, *aktem zjednoczenia* obojga małżonków, a nie ‘seksem-dla-seksu’.

– W przypadku uprawiania ‘seksu’, celem podejmowanych działań obojga (lub przynajmniej jednej ze stron) pozostaje właśnie ‘seks’. Sama w sobie ‘osoba’ schodzi wówczas na dalszy plan.

– Przeciwnie zaś, gdy małżonkowie przeżywają chwile bliskości jako *aktu obopólnego zjednoczenia*, które powinno trwać możliwie długo, z uwagą skupioną na sercu tego drugiego, chodzi za wszelką cenę o *zjednoczenie* jako takie. Powinno ono być przeżywane w sposób *sakramentalny*: w *stanie Łaski uświęcającej*. Małżeństwo jest przecież sakramentem-małżeństwa, a nigdy uprawianiem ‘biologii-fizjologii’ tzw. ‘miłości’.

Powodem niemal nienawistnego odnoszenia się do niezniszczalnie w płciowość wpisanej zdolności rodzicielskiej jest ostatecznie przymus „ciała i płci”. Działaniem partnerów kieruje wtedy bożek seksu, któremu oboje składają hołd, traktując wyżycie się seksualne jako wartość nadrzędną.

W przypadku działań przeciwrodzicielskich widać jaskrawo, że z horyzontu myślowego znikła prawdziwa miłość. Naturą bowiem miłości jest stawać się i pozostawać bezwarunkowym-*darem*-dla-

osoby tego drugiego, który jest umiłowany „dla niego samego” – aż do śmierci.

– Tymczasem *obezpłodnienie stosunku świadczy* nieomylnie o tym, że partnerom chodzi o dostęp do „ciała i płci”, a nie o „serce”. Hasłem działania staje się to jedno: *zagarnąć płęć – tego drugiego i swoją własną, żeby się na niej wyżyć*: „mieć ciało dla swego ja”! Ten drugi jako osoba – schodzi na daleki plan. Precyzyjniej mówiąc – on właściwie w ogóle nie istnieje. A jeśli istnieje, to jako ‘narzędzie-rzecz’ do egoistycznego ‘wyżycia-się-na-nim’ poprzez ... *masturbację*.

Zachowanie partnerów układa się wtedy na zasadzie: *ciało-ciało, seks dla seksu*. Konsekwentnie oboje doznają głębokiego zranienia godności swych osób. Człowieka nie da się sprowadzić do rzędu „*rzeczy-do-użycia*”. Niezależnie bowiem od stopnia sponiewierania swej godności osobowej, zarówno on, jak i ona – nadal pozostają *osobą*: podmiotem, a nie rzeczą-przedmiotem.

Zachowania seksualne podejmowane głównie dla wyzwolenia czy rozładowania napięcia seksualnego nigdy nie staną się w przypadku człowieka działaniem „zwierzęcym”: samczego odniesienia do samicy. Samiec z samicą spółkują zgodnie z wszczepionym sobie instynktem dla celów *rozrodu*. Człowiek zaś jest *zawsze osobą*: obdarowany rozumem, wolną wolą, ponadto zaś pozostaje niezbywalnie i nieodstępnie *poczytalny*. Tylko człowiek zdolny jest kochać. Miłość, podobnie jak grzech, to przywilej ludzkiej osoby. U zwierząt nie może zaistnieć „miłość”, bo brak u nich podłoża, na którym miłość mogłaby się pojawić, mianowicie wolności w samo-stanowieniu:

„*Tylko osoba może miłować i tylko osoba może być miłowana*. Stwierdzenie to jest naprzód natury *ontycznej* [= płynącej z samego ‘bytu’], z kolei zaś wyłania się z niego stwierdzenie natury *etycznej*. Miłość jest powinnością ontyczną i etyczną osoby. Osoba powinna być miłowana, bowiem tylko miłość odpowiada temu, kim jest osoba. W ten sposób tłumaczy się przykazanie miłości ...” (MuD 29).

Zwierzęta nie przechodzą na zapobieganie ciąży. Z drugiej zaś strony, do zwierząt nie można odnieść kategorii odpowiedzialności etycznej. Świętość – a z kolei grzech, to przywilej człowieka.

– Jeśli człowiek ucieka się do „techniki” dla wyeliminowania, a może wprost zniszczenia samej w sobie zdolności wzbudzenia życia, działanie to staje się *przewrotem natury* właściwej ludzkiej osobie. Czegoś podobnego nie spotyka się w świecie zwierząt! Sam tylko człowiek zdolny jest pogрузić siebie świadomie i z własnego wyboru w upadek niejako poniżej „dna” stworzenia. Takiego „losu” nigdy by nie zaofiarował człowiekowi, swemu żywemu Obrazowi na ziemi – Bóg który jest miłością i życiem!

Na tym polega niszczące ludzką „naturę” działanie tego, który jest Zły. Nienawidzi on zarówno życia, jak tym bardziej miłości. Osoby owładnięte ideą zapobiegania zostają owładnięte mentalnością (*postawą*) ukierunkowaną zdecydowanie przeciw życiu (*anti-life-mentality*). Naczelne miejsce zajmuje tu sztucznie z człowieka wypreparowany „*seks-dla-seksu*”. Osoba – czy to własna, czy współpartnera – nie wchodzi wówczas w rachubę w obliczu przymusu pożądliwości i ciała, poszukiwanych jako „sex-instant” (*już-zaraz-natychmiast: seks*).

Seks staje się wielkością autonomiczną. Jego nieokiełznane potrzeby narzucają się tak bardzo do ich zaspokojenia „*już zaraz, teraz*”, że ci dwoje zdążają do ich zaspokojenia w znaczeniu dosłownym „po trupach” swych potencjalnych, albo już rzeczywistych, poczętych dzieci. Bo gdyby „zawieść” miała antykoncepcja – nawet i ta poronna, partnerzy tacy nie widzą problemu (*a przynajmniej chcieliby sobie to wmówić, o ile usiłują po prostu nie myśleć o następstwach na życie wieczne takiego swojego zachowania*) w tym, żeby poczęte dziecko po prostu „zlikwidować” poprzez „niewinny zabieg” przerywania ciąży, względnie pigułkę śmiertcioną w rodzaju „RU-486” (*Mifepriston-Mifégyne; EllaOne; itp.*). Cała technika zostaje wprzęgnięta w służbę „seksu dla seksu”: wyżycia się seksualnego, kiedy przyjdzie ochota – i obojętnie za jaką to zostanie osiągnięte cenę; chociażby i krwi własnych dzieci.

## Stosowanie metod naturalnych

Przeciwnie zaś, w przypadku sięgania po



Objaśnienie

naturalne metody regulowania poczęć, mąż i żona odnoszą się do zdolności prokreacyjnej z najwyższym uszanowaniem. Samą w sobie możliwość zrodzenia dziecka uznają za szczególny Boży dar, a zarazem promocję swego człowieczeństwa. Gdy znajdzie potrzeba dystansowania poczęć, rezygnują bez rozgoryczenia z podejmowania zjednoczenia małżeńskiego w dniach płodności. Świadomi tego, że aktualnie nie mogą nastawiać się na poczęcie, dokonują w swej wewnętrznej wolności wyboru za

*niepodejmowaniem żadnych form miłości płciowej* od momentu, gdy pojawią się sygnały wskazujące na istniejącą już możliwość poczęcia. Odnoszą się wtedy do siebie dziewiczo – poniekąd jak w narzeczeństwie, i oczywiście bez sięgania po jakiegokolwiek formy zastępcze. Taką postawę kontynuują aż do ponownego nawrotu dni niepłodności, kiedy to będą mogli wznowić podejmowanie współżycia małżeńskiego. Dziękują Bogu za podarowaną im możliwość, że mogą w ogóle przeżywać wzajemną bliskość – czy to w chwilach gdy się jednoczą, czy też gdy trwają w samym tylko małżeńskim objęciu – bez sięgania po pieszczoty genitalne.

Przeżywanie wzajemnej bliskości staje się w ten sposób stałą sposobnością do *zdawania egzaminu* z jakości miłości: czy jest ona istnieniem-‘dla’, czy też ulegając przymusowi ciała wyrodnieje w zawłaszczenie terenu „ciała i płci”. W takim wypadku chodziłoby o wypreparowany seks oddzielony od żywej osoby, jako elementu jedynie drugoplanowego w obliczu wszechwładnego seksu.

Tak więc Magisterium Kościoła nie obawia się podjąć zagadnienia istotnej różnicy, jaka zachodzi między stosowaniem zapobiegania ciąży – a podporządkowaniem swych małżeńskich odniesień do biologicznego rytmu płodności. Co prawda skutek ostateczny jest w obydwu wypadkach podobny: w razie niezamierzania poczęcia – ciąży rzeczywiście nie będzie: zarówno w następstwie wyraźnych działań przeciwdrozdzielskich, jak i przy współżyciu podejmowanym w samych tylko dniach niepłodności. Niemniej droga dochodzenia do takiego celu jest diametralnie przeciwstawna.

Można by tu odwołać się do jeszcze innej analogii: tej jaka zachodzi pomiędzy *śmiercią naturalną* – a zadaną wskutek *zabójstwa*. Wynik ostateczny jest w obydwu wypadkach taki sam: i tu i tam ktoś przestaje żyć. Z tym jednak, że w jednym wypadku śmierć jest naturalnym zakończeniem życia, podczas gdy w drugim przypadku śmierć następuje w wyniku zbrodni morderstwa.

## Zapobieganie: niszczenie otwartości rodzicielskiej

Zapobieganie ciąży – a naturalne planowanie rodziny różnią się przede wszystkim niesprowadzalnym do siebie *podejściem do samej zdolności prokreacyjnej*. Z tego względu stanowisk tych nie da się w żaden sposób sprowadzić do wspólnego mianownika.

- W przypadku działań przeciwdrozdzielskich sama w sobie zdolność prokreacyjna jest pojmowana jako *zło*, które należy zniszczyć wszelkimi siłami. Dziecko jest uważane jako zasadniczy aspekt nieszczęsny związku partnerskiego, który przeszkadza w swobodnym wyżywaniu się seksualnym.
- Przeciwnie, w przypadku stosowania *metod naturalnych* ci dwoje akceptują zdolność prokreacyjną z najwyższym uszanowaniem i miłością. W razie potrzeby regulowania poczęć nie tylko *nie naruszają w niczym owej zdolności*, ale po prostu rezygnują dyspozycyjnie z przeżywania bliskości płciowej w dniach płodności, przekładając zjednoczenie małżeńskie na dni niepłodności.  
– Małżonkowie ci zatem żadną miarą nie występują przeciw samej w sobie zdolności zrodzenia potomstwa, a jedynie *przystosowują wyrazy swojej miłości* do podarowanego im przez Boga – a nie



człowieka czy medycynę – biologicznego rytmu.

Rzeczą małżonków pozostaje wciąż to jedno: przeżywać akt zjednoczenia *tak jak go zastają*: zawsze jako niczym nie uszczuplone zjednoczenie, bez stawiania przeszkód dla naturalnego rozwoju jego struktury i dynamizmu.

Tak rzeczywistość bliskości małżeńskiej jest na naszej stronie wciąż ukazywana i podkreślana: Bóg obdarza małżonków nie ‘seksem’-dla-‘seksu’, lecz *aktem zjednoczenia*.

– Celem przy podejmowaniu aktu zjednoczenia pozostaje *osoba*: pełne Bożego i ludzkiego pokoju rzeczywiste zjednoczenie tych dwojga.

– Natomiast przy uprawianiu ‘seksu’ – wbrew wszelkiemu odwrotnemu wmawianiu sobie, osoba tak własna, jak tego drugiego, jest mało ważna, a uwaga koncentruje się na ... ‘seksie’: działaniu z zasady prędkim, zdążającym do maksymalnego wyżycia się *seksualnego*, a nie pokojowego przeżywania długo i z Bożym błogosławieństwem utrzymującego się zjednoczenia tych dwojga.

Gdy małżonkowie, wsłuchani w Głos Boży i w wewnętrzny ład, jaki Bóg wpisał w podejmowanie aktu zjednoczenia, korzystają z samych tylko dni niepłodności, zachowują w sercu każdorazowo mimo wszystko *pełną gotowość natychmiastowego zaakceptowania* dziecka, gdyby w sposób nie zamierzony miało dojść do poczęcia – np. w następstwie wadliwej oceny sygnałów, które zdawały się przemawiać za niepłodnością.

– Gdyby zaś fakt ciąży miał oznaczać w najgorszym wypadku śmiertelne zagrożenie dla życia matki, oboje zdają sobie sprawę, że wraz z poczęciem kończy się wszelka ludzka władza nad nowym ludzkim życiem. Zaistnienie dziecka staje się wtedy tym bardziej próbą na jakość miłości tych dwojga: czy podjęte przez nich przeżywanie wzajemnej bliskości w ramach sakramentu małżeństwa było „darem”, czy egoistycznym „zagarnianiem”.

Toteż ci dwoje starają się wtedy – wbrew groźnym prognozom, być tym bardziej darem w pełni otwartym dla dziecka pukającego do ich serca. Poczęcie dziecka staje się owocem ich całkowitego oddania się sobie nawzajem: owocem ich miłości jako „*drogi we dwoje do Domu Ojca*”. Przyjmując dar życia, przygotowują w swym sercu miejsce ostatecznie dla samego Chrystusa – niezależnie od ceny, jaką przyjdzie im z tej racji zapłacić dla siebie samych.

---

Wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego na temat istotnej różnicy pomiędzy zapobieganiem ciąży – a naturalnym planowaniem poczęć koncentrują się na podkreślaniu prezentowanych przez nie diametralnie przeciwstawnych postaw wobec zdolności prokreacyjnej.

W przypadku działań *przeciw-rodzicielskich* partnerzy wnoszą przy pomocy środków technicznych *tamę*, tzn. przeszkodę, która winna „zabezpieczyć-uchronić” czy to przed poczęciem, czy wręcz przed rozwojem już zaistniałego człowieka. Przeszkoda ta nie jest wynikiem prawidłowości biologicznych, lecz zostaje przez tych dwoje dopiero wzniesiona. Jest ona zatem *zależna wyłącznie od wolnej woli* tych dwojga. Zamiarem partnerów staje się wtedy siłowe „cofnięcie zegara płodności” dla zlikwidowania samej w ogóle zdolności prokreacyjnej. Partnerzy nie oglądają się tu w żadnym wypadku na naturalne sygnały okresowego zanikania możliwości poczęcia, lecz *ingerują wprost w samą tę zdolność* – przez użycie mniej lub więcej wyrafinowanych sposobów zniszczenia otwartości aktu na potencjalność rodzicielską.

## Metody naturalne: przystosowanie znaków miłości

Przy korzystaniu z biologicznego rytmu płodności małżonkowie nie tylko nie podejmują żadnych działań dla wyeliminowania potencjalności rodzicielskiej aktu. Przeciwnie, pozwalają jej rozwinąć się w każdorazowym akcie współżycia w całej, niczym nie zmaczonej pełni. Gdy się pojawi konieczność nie-nastawiania się na poczęcie, regulują poczęcia nie przez ingerowanie w przebieg aktu, lecz poprzez okresowe zaniechanie współżycia. W ten sposób unikają poczęcia, na które w tej chwili nie mogą sobie

pozwoić. Małżonkowie pozostawiają więc strukturę i dynamizm aktu zawsze w pełni nie naruszone. Regulują poczęcia przez samo tylko okresowe podejmowanie, względnie odkładanie współżycia, dostosowując znaki swej miłości do niezależnie od ich wiedzy i wolnej woli funkcjonującego ich biologicznego rytmu płodności.

Postawa taka wymaga rzecz jasna nieco powściągliwości, żeby „*panować sobie samym*”, zwłaszcza gdy nadejdą w sam raz ‘bardziej atrakcyjne’ dni płodności, kiedy to współżycie staje się zwykle łatwiejsze i przyjemniejsze aniżeli w dniach niepłodności (*‘suchych’*). Rezygnując jednak z możliwości podejmowania współżycia, czynią to w imię wyższych motywów: miłości, której nie chcieliby znieważać. Ich „*mowa ciała*” jest wtedy w dniach płodności bardzo „cicha”, a przecież tym bardziej głęboko czuła i kochająca. Ta „cicha” mowa ciała dni dziewiczego obopólnego odnoszenia się do siebie staje się zarazem przygotowaniem do tym radośniejszego przeżywania wspólnoty w dniach biologicznej niepłodności, kiedy to pozwolą mówić ciału z całą swobodą o intensywności swej miłości, która w przeżyciu męża, ale i przyjmującej go małżonki, będzie i wtedy na wskroś otwarta na życie.

## Przeszkoda dla prokreacji: zależna czy niezależna od woli tych dwojga

Ten właśnie aspekt zagadnienia: przeszkoda dla zdolności prokreacyjnej *zależna od wolnej woli* człowieka, czy też korzystanie z okresowego zanikania zdolności prokreacyjnej niezależnego od wiedzy ani wolnej woli człowieka – stanowi o etycznym charakterze metod zapobiegania ciąży w odróżnieniu od korzystania z metod naturalnych. Aspekt ten znajduje swe należne uwydatnienie w wypowiedziach Magisterium Kościoła:

„*Stosunki (małżeńskie) ... nie przestają być moralnie poprawne, gdyby przewidywano, że z przyczyn zupełnie niezależnych od woli małżonków będą niepłodne, ponieważ nie tracą swojego przeznaczenia do wyrażania i umacniania zespolenia małżonków.*

– Wiadomo zresztą z doświadczenia, że nie każde zbliżenie małżeńskie prowadzi do zapoczątkowania nowego życia. Bóg bowiem tak mądrze ustalił naturalne prawa płodności i jej okresy, że już same przez się wprowadzają one przerwy pomiędzy kolejnymi poczęciami.

– Jednakże Kościół ... naucza, że konieczną jest rzeczą, aby *każdy akt małżeński zachował swoje wewnętrzne przeznaczenie do przekazywania życia ludzkiego*” (HV 11).

Trzeba wciąż pamiętać, że pierwszorzędnym celem współżycia w przypadku człowieka *nie* jest prokreacja, lecz wyrażanie sobie *całkowitości osobowego daru*. Z tym tylko, że nie ma innego sposobu wyrażenia całkowitości obopólnego darowania się sobie, ilekroć ci dwoje chcieliby okazać sobie swoją jedność w miłości tym razem poprzez *zjednoczenie płciowe*, jak tylko poprzez pozostawienie wtedy aktu w pełni otwartym na potencjalność rodzicielską.

---

Wyrazem „miłości” w małżeństwie *nie* jest sam w sobie akt współżycia płciowego.

– Istnieją różnorodne wyrazy miłości między mężem a żoną, które w ogóle nie angażują narządów płciowych. Dotyczy to rozmaitych świadectw małżeńskiej czułości, nie obliczonych na wywołanie podniecenia płciowego, a które są wyrazem *najgłębszej małżeńskiej więzi i jednoczą* tych dwoje na poziomie zarówno serca, jak i duszy. Należą tu np. słowa zachęty, jakie ci dwoje wymieniają między sobą, obopólne podarunki, spojrzenia które sprawiają przyjemność, kiedy indziej zaś kochające pogłaskanie czy przytulenie nie obliczone na wyzwolenie podniecenia. Może to być pełen subtelnej miłości, nie podniecający pocałunek, itp.

Innymi słowy: istnieją zróżnicowane znaki *małżeńskiej jedności-więzi*, które co prawda wyrastają ze zróżnicowania płciowego mężczyzny i kobiety w małżeństwie, a przecież tym razem w najmniejszej mierze nie uruchamiają ukierunkowania rodzicielskiego ich małżeńskiego przymierza.

Z chwilą jednak, gdy ci dwoje w innym przypadku decydują się na wyrażenie sobie wzajemnej miłości

w znaku zjednoczenia płciowego, uruchamiają niezbywalnie nie tylko swoją obopólną miłość-wieź, lecz nieodwołalnie również *rodzicielskie ukierunkowanie* swego małżeńskiego przymierza.

Jako małżonkowie bynajmniej „nie muszą” współżyć płciowo. Podejmowanie współżycia jest im podarowane przez Stwórcę małżeństwa jedynie jako dar. Oni jedynie współżyć *mogą*, tzn. wolno im jednoczyć się płciowo – a nie jakoby byli zmuszeni do tego.




– Z kolei jednak z chwilą gdy tym razem sięgają w sam raz po ten wyraz swojej miłości, Stwórca tym samym oczekuje od nich, że dozwolą, by rozwinęła się w tym czasie całkowitość *struktury* ich małżeńskiego aktu, jak i niezakłócona całkowitość spontanicznie wtedy wykształcającej się *dynamiki* ich stawania się jedno-w-miłości: od początku aż do samoistnego wygaśnięcia przeżycia chwil ich zjednoczenia.

Każdorazowe wkraczanie na teren płciowości, który nigdy nie przejdzie na własność człowieka, w tym również mężczyzny i kobiety jako małżonków, a jedynie zostaje podarowane do odpowiedzialnego, okresowego zarządu, doczeka się prędzej czy później rozliczenia przed jedynym Właścicielem człowieka: Bogiem, na którego Obraz i podobieństwo człowiek został stworzony.

– Stwierdzenie to nie znaczy w żadnym wypadku poniżenia człowieka, a natomiast staje się wyzwaniem do jego *wewnętrznej wzrastania* i przyczynia mu godności.

Z kolei zaś: intencja, żeby tym razem nastąpiło poczęcie, *nie może stać się głównym celem* podjętego aktu małżeńskiego. W takiej bowiem sytuacji akt zjednoczenia zatraciłby charakter aktu miłości-daru. Dziecko – również to tylko potencjalne – nie może zejść do roli *środka-narzędzia*, by poprzez jego poczęcie *osiągnąć jakikolwiek inny, wyższy cel*. Potomstwo byłoby traktowane w takim wypadku czysto instrumentalnie, co jest nie do przyjęcia i sprzeciwiałoby się godności wszystkich tu zainteresowanych. Kobieta nie może być traktowana jako samiczka, którą trzeba „unasiennić”. Zabiegi „unasiennienia” wolno podejmować w przypadku zwierząt, nigdy natomiast w przypadku człowieka.

Człowiek jest przede wszystkim osobą: obdarzony właściwą mu *godnością człowieczą*. Ta zaś wyraża się w pierwszym rzędzie poprzez trzy niezbywalne uzdolnienia ducha:

-  w uzdolnieniu do *samo-świadomości (rozum)*,
-  do *samo-stanowienia* o sobie (*wolna wola*),
-  oraz w trzecim nieodstępnym uzdolnieniu, stanowiącym niejako wypadkową tamtych dwóch właściwości: uzdolnieniu do *podejmowania odpowiedzialności*.

Dopiero dzięki tym właściwościom ducha, które oczywiście nie muszą być w tejże chwili uaktywnione (*jak to bywa np. podczas snu, w stanie omdlenia; gdy dziecko zostaje dopiero poczęte; itd.*) człowiek jest właśnie człowiekiem w swej niezbywalnej godności jako osoba.

Ponadto zaś każdy człowiek zostaje w pierwszej chwili swego zaistnienia podniesiony przez Stwórcę do wysokości samego Stwórcy i wezwany do stania się „*podmiotem Przymierza oraz partnerem Absolutu*” (por. MiN 28).

Skoro zatem celem małżeńskiego aktu współżycia nie może stać się „unasiennienie” małżonki jako samiczki, tzn. traktowania jej jako czegoś w rodzaju „*maszyny-do-rodzenia*”, musi się on tym wyraźniej koncentrować – zgodnie ze swą strukturą i dynamizmem jako działania wyrastającego z zawartego *przymierza miłości* – na obopólnej, z wolnej woli i w niekłamanie wierny sposób urzeczywistnianej miłości. Bóg pragnie darować małżonkom potomstwo każdorazowo jako kwiat, który pojawia się niejako „po drodze”, na szlaku ich małżeńskiej *jedności-w-miłości*. Dziecko winno zaistnieć jako uwiecznienie potęgi małżeńskiej komunii: ich stania się „*dwojga-jednym-ciałem*”.

Stąd też ani Bóg, ani Kościół, nie broni małżonkom *współżyć w dniach niepłodności*. Również wtedy, gdy małżonkowie mają pewność, że poczęcie tego określonego dnia cyklu jest rzeczą biologicznie zgoła niemożliwą.

– Zadaniem małżonków przy podejmowaniu zjednoczenia płciowego jest wciąż to jedno: by naprawdę kochać w całkowitości bezwarunkowego oddania się sobie. I to też czynią, gdy zostawiają pełną swobodę przebiegowi aktu swego zjednoczenia.

– To samo dotyczy małżonków niepełnych oraz małżonków w podeszłych latach życia. Kościół nigdy im nie bronił podejmowania zjednoczenia płciowego. Ich współżycie pozostaje etycznie poprawne, pobłogosławione i sakramentalne, chociaż nie ma wtedy wątpliwości, że w małżeństwie tych dwojga przekazanie życia jest (już) niemożliwe.

## Czy Kościół jest spreczny sam ze sobą

Paweł VI nawiązuje do zarzutu pozornej sprzeczności w stanowisku Kościoła wobec antykoncepcji – a stosowania metod naturalnych:

„W rzeczywistości między tymi dwoma sposobami postępowania zachodzi *istotna różnica*.

– W pierwszym wypadku (*metody naturalne*) małżonkowie w sposób prawidłowy korzystają z pewnej właściwości danej im przez naturę.

– W drugim zaś (*obezpłodnienie stosunku*), stawiają oni *przeszkodę naturalnemu przebiegowi procesów* związanych z przekazywaniem życia.

Jest prawdą, że w obydwu wypadkach małżonkowie przy obopólnej i wyraźnej zgodzie chcą dla słuszych powodów *uniknąć* przekazywania życia i chcą mieć *pewność*, że dziecko nie zostanie poczęte.

– Jednakże trzeba równocześnie przyznać, że tylko w pierwszym wypadku małżonkowie umieją zrezygnować ze współżycia w okresach płodności (ilekroć ze słuszych powodów przekazywanie życia nie jest pożądane): podejmują zaś współżycie małżeńskie w okresach niepełności po to, aby świadczyć sobie wzajemną miłość i dochować przyrzeczonej wzajemnej wierności. Postępując w ten sposób dają oni świadectwo prawdziwie i w pełni uczciwej miłości” (HV 16).

Zagadnienie to podejmuje również św. Jan Paweł II. Podkreśla on dwa krańcowo *przeciwstawne typy mentalności* w odniesieniu do samego w ogóle życia: mentalność opowiadającą się „za” życiem – i tę „przeciw” życiu. Omawia również często wysuwane zarzuty mające przemawiać przeciw samemu w ogóle przekazywaniu życia i tym samym za stosowaniem antykoncepcji. Stwierdza, że ołładnięci taką postawą nie rozumieją już „duchowego bogactwa nowego życia ludzkiego i odrzucają je” (FC 30). Jednocześnie wskazuje na *ostateczne źródło* tak negatywnego ustosunkowania się do życia jako życia:

„Ostateczna racja takiej mentalności, to *brak Boga w sercach* ludzi, Boga, którego miłość jedynie jest silniejsza od wszelkich możliwych obaw świata, i tylko ona może je przewyciężyć” (FC 30; por. EV 10-28).

Następnie przechodzi Ojciec święty do dwóch zróżnicowanych postaw wobec zagadnienia płodności: antykoncepcji – i tej otwierającej się na rodzicielstwo:

„Jeżeli natomiast małżonkowie, stosując się do okresów niepełności, szanują nierozzerwalny związek znaczenia jednoczącego i rozrodczego płciowości ludzkiej, postępują jako ‘słudzy’ zamysłu Bożego i ‘korzystają’ z płciowości zgodnie z pierwotnym dynamizmem obdarowania ‘całkowitego’, bez manipulacji i zniekształceń” (łac.: „Cum coniuges, contra, per usum temporum infoecundorum observant nexum indissolubilem ...”) (FC 32).

Jan Paweł II podkreśla ponownie sens wpisany w akt współżycia: winien on być wyrazem *miłości-jako-daru*. Ta właśnie miłość jako dar zostaje zniszczona w przypadku przechodzenia na jakiegokolwiek zapobieganie. Ojciec święty zachęca pary małżeńskie, przedstawiciele różnych gałęzi wiedzy oraz teologów do podjęcia sprzężonych wysiłków, żeby zdołać:

„...uchwycić, a następnie... uwydatnić *różnicę antropologiczną a zarazem moralną*, jaka istnieje pomiędzy środkami antykoncepcyjnymi, a odwołaniem się do rytmów okresowych: chodzi tu o różnicę znacznie większą i głębszą niż się zazwyczaj uważa, która w ostatecznej analizie dotyczy dwóch, nie dających się z sobą pogodzić, koncepcji osoby i płciowości ludzkiej.

– Wybór rytmu naturalnego bowiem, pociąga za sobą akceptację *cyklu osoby*, to jest kobiety, a co za tym idzie, akceptację dialogu, wzajemnego poszanowania, wspólnej odpowiedzialności, panowania

nad sobą. Przyjęcie cyklu i dialogu oznacza następnie uznanie *charakteru duchowego i cielesnego* zarazem komunii małżeńskiej, jak również przeżywanie miłości osobowej w wierności, jakiej ona *wymaga*” (łac.: „*Usus cyclorum naturalium secum infert etiam acceptionem temporum ipsius personae, id est mulieris...*”) (FC 32).

Ojciec święty wymienia dalsze jeszcze zalety okresowego odkładania współżycia małżeńskiego. Przyczynia się ono do ubogacenia obopólnych odniesień małżeńskich przez rozwinięcie różnych form czułości i serdeczności, które nie angażują genitalnego zakresu intymności małżeńskiej.

A wreszcie, by skonstrastować korzyści płynące ze stosowania metod naturalnych, uwydatnia Piotr aktualnych czasów jeszcze raz niszczycielskie skutki stosowania antykoncepcji:

„W ten sposób płciowość zostaje uszanowana i rozwinięta (w przypadku metod naturalnych) w jej wymiarze prawdziwie i w pełni ludzkim, nie jest natomiast ‘używana’ jako ‘przedmiot’, który burząc jedność osobową duszy i ciała, uderza w samo dzieło stwórcze Boga w najgłębszym powiązaniu natury i osoby” (FC 32).

Powyższe rozważania pozwolą zapewne lepiej zrozumieć nieugięte stanowisko Kościoła w sprawie działań przeciwdzielskich. Dla małżonków *nie ma innego sposobu pozostawiania „sobą”* w razie potrzeby odłożenia poczęcia, jak tylko przez przystosowywanie swoich odniesień do podarowanych im przez Boga dni możliwości względnie niemożności poczęcia – bez jakiegokolwiek naruszania naturalnego przebiegu aktu.

Człowiek pozostaje zawsze sobą, ilekroć podporządkowuje się Bogu i słucha Jego głosu. Jedynie wtedy rozwija się w paśmie napromieniowanym Bożym i ludzkim łaodem.

– Upodlenie i zniewolenie zaczyna się wówczas, gdy człowiek przenosi swe dotychczasowe zawierzenie z Boga – na tego, który jest Zły: szatana. W bezpośredniej konsekwencji obezplodnienia swych zbliżeń małżonkowie zawsze *poniżają* siebie nawzajem, manipulują swą płciowością i fałszują całkowitość obopólnego oddania się sobie (FC 32). Akt małżeński zamiast być wyrazem miłości-daru, staje się bezhonorowo realizowanym i potwierdzanym aktem zakłamania ...: zapewnianiem sobie *masturbacji* – w pojedynkę, czy we dwoje. Tak zwana ‘miłość’ jest wtedy określeniem użytym do zakłamanego wzajemnego przeżywania samogwałtu, a nie oddania-sobie-wzajemnie.

Czy byłoby do pomyślenia, żeby Urząd Nauczycielski Kościoła mógł i był zdolny głosić cokolwiek innego, co by się przeciwstawiało Bogu i człowiekowi?



## D. Z DZIEJÓW METOD NATURALNYCH



Wyżej wspomniano o paru modelach metod naturalnych (zob. wyż.: [„Sens metody”](#)). Mimo to będzie rzeczą

pożyteczną przypomnieć nieco szczegółów z dziejów metod. Przyczyni się to być może samo przez się do zrozumienia, dlaczego godną zalecenia jest właśnie dokładniej tu omawiana *Metoda Billingsa*.

## Metoda Kalendarzowa

Metoda Kalendarzowa (= Metoda 'Rytmu') opiera się na analizie dat miesiączek na przestrzeni pewnej ilości miesięcy. Przyjmując określony rozrzut dnia owulacji, który przypada na około 2 tygodnie przed spodziewanym krwawieniem miesiączkowym, ustalono statystycznie (*średnia matematyczna*) zakres dni, w ciągu których utrzymuje się możliwość poczęcia – po uwzględnieniu ponadto *typu cyklu* danej kobiety, tzn. jej cykliów najkrótszych i najdłuższych.

Metoda *kalendarzowa*, znana mniej lub więcej dokładnie po całym świecie w paru nieco różniących się odmianach, wiąże się z nazwiskami dwóch niezależnie od siebie pracujących badaczy: prof. Kyusaku Ogino z Japonii – oraz dra Hermanna Knausa z Austrii (*lata 1929-30*).

Nietrudno się domyśleć, że *metoda kalendarzowa* jest chcąc nie chcąc bardzo niedokładna. Proponowany sposób 'obliczania' początku i końca dni płodności opiera się jedynie na przypuszczalnej, przewidywanej dacie spodziewanej miesiączki. Takiego punktu wyjściowego do jakichkolwiek 'obliczeń' zupełnie brak w takiej sytuacji jak: po porodzie, w cyklach wieku przejściowego, w przypadku większej nieregularności, w cyklach długich, anowulacyjnych. Nie ma kobiety, której długości cykliów byłyby zawsze idealnie równe.

## Metoda Termiczna

W pierwszym ponad 20-leciu po II Wojnie Światowej pojawił się nowy typ naturalnej regulacji poczęć: „*Metoda Termiczna*”. Jej punktem wyjściowym stało się stwierdzenie, że temperatura ciała kobiety mierzona każdego rana w chwili przebudzenia, przebiega w pierwszej części cyklu na poziomie zwyczajnym danej kobiety, podczas gdy w pewnej chwili – około 2 tygodnie przed końcem cyklu – wzrasta ona znamienne, utrzymując się na tym podwyższonym poziomie przez pozostałe dni cyklu aż do wystąpienia miesiączki.

Medycyna opisała to spostrzeżenie już w połowie wieku 19, chociaż doczekało się ono dokładniejszego wyjaśnienia dopiero z początkiem 20 wieku. Okazało się, że wzrost temperatur określonych dni cyklu wiąże się z masowym wystąpieniem wtedy progesteronu, wydzielanego z jajnika począwszy od odbywającej się właśnie owulacji. Progesteron dołącza się z tą chwilą do nadal wytwarzanych estrogenów, których wysokie wartości sprzed owulacji spadają jednak w sposób istotny wraz z zaistniałym już jajczkowaniem.

## Trudności nierozwiązalne dla metod termicznych

Metoda termiczna rozpowszechniła się szeroko po świecie, w tym również w Polsce. Przyczyniła się ona do rozwiązania etycznych problemów pożycia małżeńskiego u nieprzeliczonych rzesz małżonków.

Metoda termiczna wiąże się jednak z szeregiem trudności, których przewyciężenie przerasta jej możliwości.

Przebieg temperatur jest wprawdzie znakiem cennym, odzwierciedlającym czynność wydzielniczą hormonów jajnikowych związaną z procesem owulacji. Niemniej sama w sobie ciepłota ciała, mierzona oczywiście nie pod pachą (*dane zbyt niedokładne*), ani pod językiem, lecz bądź w pochwie, bądź w odbycie – nie jest objawem tzw. *specyficznym* (*istotnym, przesądzającym o...*) płodności-niepłodności. Wzrost termiczny PO-owulacyjny jest tylko jednym spośród szeregu innych jeszcze, nie specyficznych

objawów rozwoju cyklu płciowego. Co więcej, wzrosty lub spadki temperatury mogą wiązać się z szeregiem czynników nie mających nic wspólnego z procesem owulacji, jak to bywa np. w przypadku przeziębienia, schorzeń połączonych ze wzrostem ciepłoty ciała itp. Temperatura może wzrastać lub obniżać się również w wyniku stosowania pewnych leków oraz innych czynników fizycznych względnie psychicznych itp.

Do uzyskania większej pewności w poprawnym rozumieniu wzrostu termicznego jako związanego z owulacją przyczyniło się uwzględnienie *objawu wydzieliny śluzowej*, jaka pojawia się w dniach płodności. Taka jest geneza „*Metody Sympto-(objawowo)-Termicznej*”.

Powstanie *Metody Objawowo-Termicznej* wiąże się z nazwiskiem dra Joseph Rötzer'a z Austrii (+ 4.X.2010 r.: w wieku 90 lat). Za wzrost termiczny *po-owulacyjny* należy uznać według niego te temperatury, które wykształcają się po ustąpieniu od 3 dni objawu *rozciągliwości* śluzu. W późniejszym czasie autor ten doprecyzował tę



[Objaśnienie](#)

zasadę (są to swoiste *zapożyczenia* pewnych elementów z *Metody Owulacji Billingsa*), mówiąc o śluzie przypominającym biało jaja kurzego, względnie śluzie 'szklistym'.

Jak jednak wykazały staranne badania przeprowadzone w środowisku *Metody Owulacji* w Melbourne, cecha *rozciągliwości* śluzu bynajmniej nie jest najważniejszą z cech śluzu dni płodności. Co więcej, rozciągliwość może okazać się objawem bardzo *zwodniczym*. Rozciągliwość niknie niejednokrotnie już przed dniem SZCZYTU objawu (w rozumieniu SZCZYTU według MOB) i tym samym przed szczytem możliwości poczęcia. Może to prowadzić do zasadniczych pomyłek interpretacyjnych przy oznaczaniu końca dni możliwości poczęcia (wg metody termicznej); itd.

Niezależnie od tego wystarczy, że gruczoły szyjki będą uszkodzone – np. w następstwie stosowania środków hormonalnych, a śluz z cechami przemawiającymi za płodnością wcale się nie pojawi. Brak mu będzie pewnych charakterystycznych cech, względnie pojawi się on w niezwykle skąpej ilości. Cykl będzie wtedy w zasadzie niepłodny, pomimo dwufazowego przebiegu temperatur.

Inna niepokonalna trudność wszelkich modyfikacji metody termicznej oraz sympto-termicznej łączy się z wcale nie zawsze łatwym do interpretowania *przebiegiem temperatur*. Wzrosty termiczne bywają przeróżne: wyraźne, strome, schodkowe, albo z kolei nieznaczne (np. przy *zbliżaniu się do menopauzy*), tak iż trudno im zaufać i je zinterpretować. Nawet doświadczona instruktorka metody może nie dojść do pewności przy próbie wyjaśnienia powstających zapisów.

Dodatkową trudność niesie z sobą *analfabetyzm* w pewnych częściach świata. Brak tam osób, które by prawidłowo odczytywały przebieg temperatur i udzielały wiążącego wyjaśnienia, pomijając już problem kupna termometru, zwłaszcza w krajach wielkiej nędzy, gdzie z kolei rodziny bywają wielodzietne, a dają znać o sobie poważne choroby, które każą oszczędnie szafować zdolnością przekazywania życia.

Inną niepokonalną trudność dla osób kierujących się metodą termiczną w jej różnych modyfikacjach stwarza *sytuacja poporodowa* – przed pierwszą miesiączką poporodową. Wzrosty termiczne związane z owulacją bywają wtedy często nikłe i krótkie i nie wiadomo czy są wyrazem odbywającego się procesu owulacji. Niezależnie od tego, wzrosty temperatury mogą być spowodowane wieloma innymi czynnikami, zrozumiałymi w sytuacji dopiero stopniowego przechodzenia do normalnej cykliczności po okresie ciąży-porodowym.

Dalszą, praktycznie nierozwiązalną dla metody termicznej sytuację stwarzają lata poprzedzające *menopauzę*. Wzrosty temperatur bywają wtedy tak niskie, że trudno im zaufać.

Inna poważna trudność w tym czasie wiąże się z dużym *rozrzutem długości cykli*, typowym dla tego wieku.

Podobną trudność stwarzają cykle *anowulacyjne*, jakie zdarzają się od czasu do czasu u każdej kobiety, a coraz częściej w wieku przejściowym.

Wymienione trudności są dla metody termicznej i objawowo-termicznej *niepokonalne*. Głębszym tego powodem jest to, że sam w ogóle przebieg temperatur, będący podstawą dla wyznaczania (zatem **NIE rozpoznawania**) okresu płodności, *nie jest objawem specyficznym* płodności czy niepłodności.

Wszystkie odmiany metody termicznej wiążą się z dalszą jeszcze jej niepokonalną nieporadnością. Przebieg temperatur nie jest w stanie dostarczyć wiążącej informacji na temat *pierwszej części cyklu*, tzn. czy w dniach *po-miesiączkowych* utrzymuje się jeszcze niepłodność (*przed-owulacyjna*), czy też małżonkowie wkroczyli już w dni płodności. Wszelkie 'oznaczenia' dotyczące końca niepłodności *przed-owulacyjnej* i początku dni płodności, podawane w instruktażu kolejnych odmian metody termicznej, oparte są na obliczeniach kombinowanych: metody kalendarzowej – z pewnymi elementami metody termicznej. Wiążą się zatem z biologią jedynie pośrednio.

Ostatecznie więc trzeba stwierdzić, że metoda termiczna i sympto-termiczna (we wszelkich swych odmianach) jest wprawdzie metodą *naturalną*, *ale nie biologiczną i nie specyficzną*.

Metoda termiczna we wszystkich swych modyfikacjach jest metodą przede wszystkim jedynie *po-owulacyjną*. Dostarcza informacji o tym, że jajczkowanie w tym cyklu z dosyć dużym stopniem prawdopodobieństwa już się odbyło z chwilą gdy pojawiło się parę (3 lub 4) punktów wyższej temperatury, wznoszących się ponad poziom poprzedzających około 6 temperatur niższych.

Mowa jest tu jedynie o pewnym *marginiesie prawdopodobieństwa*, gdyż wzrost temperatury może nie być związany z owulacją.

– Zdarza się też, że po jednym początkowym wzroście, utrzymującym się już przez kilka dni z rzędu, wykształca się *wzrost drugi*, i *on dopiero* okaże się z perspektywy dalszego przebiegu cyklu wzrostem *po-owulacyjnym*. Takie wypadki kończą się łatwo niezbyt planowaną ciążą. Zapis temperatur służy w takim wypadku raczej tylko instruktorce dla wykazania przedwczesnego uznania pierwszego wzrostu za wzrost *po-owulacyjny*.

– Małżonkowie poszukują oczywiście takiej metody, która by informowała o możliwościach poczęcia na bieżąco, a nie dopiero z perspektywy już zaistniałej ciąży ...

Oto ważniejsze punkty słabe, niepokonalnie związane z metodą termiczną w jej wszelkich modyfikacjach.

– Nie znaczy to, że test termiczny jest w jakikolwiek sposób „zły”. Przedstawiamy natomiast uczciwie granice możliwości posłużenia się tą metodą dla celów planowania rodziny.

– Metoda termiczna i sympto-termiczna byłaby nadal godna polecenia, gdyby w międzyczasie nie pojawił się znacznie lepszy, a prostszy sposób rozpoznawania dni możliwości-nieumożności poczęcia: *Metoda Owulacji Billingsa*.

## Metoda Owulacji [według prof.] Billingsa

Jeśli pominąć inne jeszcze próby określania dni płodności-niepłodności, których zwykle nie udaje się rozpracować w nową metodę nadającą się do powszechnego stosowania (m.in. metoda testowania 'śliny'; metoda małego mikroskopu; badanie u samej szyjki macicy itd.), trzeba omówić szczegółowo trzeci zasadniczy typ metod naturalnego regulowania poczęć: *Metodę Owulacji Billingsa* (MOB; lub z angielskiego: BOM – Billings Ovulation Method).



Metoda ta została wypracowana w Australii w latach 50-60-tych i następnych przez prof. dra John J. Billingsa – przy współpracy jego małżonki dr Evelyn L. Billings oraz dużego zespołu pracowników naukowych; i oczywiście licznych par małżeńskich. Metoda Billingsa została już omówiona wyżej – zwięźle, a przecież dosyć dokładnie, w rozdz. 1 – *pierwszej części* niniejszej strony internetowej.

Można by tu jedynie jeszcze raz podkreślić, że „Metoda Billingsa” jest metodą nie tylko *naturalną* – w poprzednio omówionym znaczeniu: jako w pełni odpowiadającą godności oraz więzi osobowej pomiędzy mężem a żoną. Jest ona ponadto metodą *biologiczną*, a przede wszystkim *ściśle specyficzną*, czego nie można powiedzieć o żadnej innej z dotychczasowych metod naturalnych.



RE-lektura: część I, rozdz. 2b.  
Stadniki, 2.XI.2013.  
Stadniki, 15.X.2015 i 15.I.2016.  
Tarnów, 25.IX.2016.  
Tarnów, 24.XI.2016.  
Tarnów, 8.II.2017.



#### C. AKCEPTACJA CZY PODEPTANIE STRUKTURY I DYNAMIZMU AKTU

[W przypadku metody naturalnej](#)  
[Przy zapobieganiu ciąży](#)  
[Stosowanie metod naturalnych](#)  
[Zapobieganie: niszczenie otwartości rodzicielskiej](#)  
[Metody naturalne: przystosowanie znaków miłości](#)  
[Przeszkoda dla prokreacji: zależna czy niezależna od woli tych dwojga](#)  
[Objaw tylko więzi – czy ponadto gotowości rodzicielskiej](#)  
[Czy Kościół jest sprzeczny sam ze sobą](#)

#### D. Z DZIEJÓW METOD NATURALNYCH

[Metoda KALENDARZOWA](#)  
[Metoda TERMICZNA](#)  
[Trudności nierozwiązalne dla metod termicznych](#)  
[Metoda OWULACJI \(wg prof.\) Billingsa](#)

#### *Obrazy-Zdjęcia*

[Fot1-23. W łasce bliskości z Janem Pawłem II: dwie panie](#)  
[Fot1-23. Jan Paweł II z niemowlęciem w beciku wśród dzieci](#)



**UWAGA:** SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



## E. Z DZIEJÓW 'METODY OWULACJI (wg prof.) BILLINGSA'



### Praca badawcza nad 'Metodą Kalendarzową'

Do powstania „*Metody Owulacji*” doszło – historycznie biorąc – w pewnej mierze przypadkowo. Mianowicie dr John J. Billings, późniejszy profesor neurologii na Akademii Medycznej w Melbourne, członek wielu towarzystw naukowych Australii i Anglii – został zaproszony do współpracy lekarskiej w *Katolickiej Poradni Małżeńskiej*. Jej kierownikiem był ks. Maurice Catarinich. Działo się to w latach 1952-53. Ks. Catarinich zwrócił się wtedy do ówczesnego dra Billingsa z konkretną prośbą: by zechciał zająć się zbadaniem przyczyn zawodności podówczas znanych i stosowanych „metod naturalnych” planowania rodziny.

Prof. Billings (ur. 1918), nie ginekolog, lecz profesor neurologii, zajął się powierzonym sobie zadaniem odpowiednio do swego temperamentu: z pełnym zaangażowaniem. Jego małżonka, dr Evelyn L. Billings, również lekarz (pediatra i chirurg), początkowo nie włączała się w prace badawcze męża, całkowicie zajęta wychowywaniem swej wielodzietnej rodziny: ośmioro dzieci własnych oraz dziewiętej dziewczyny, którą rodzina Billingsów adoptowała po urodzeniu poprzedniej ósemki. Pod koniec 2000 r. Billingsowie liczyli ponad 50 wnuków. Polskę odwiedzili z wykładami w różnych ośrodkach naukowych i innych siedmiokrotnie (w latach 1981-1994).

Prof. Billings przystąpił do powierzonego sobie zadania metodycznie. Poprzez odpowiednie ogłoszenia w poczytnych pismach zwrócił się do małżeństw, które twierdziły, że zawiodły się na metodzie naturalnej – z prośbą, by zechciały udostępnić zapisy swych cykli dla ich naukowego opracowania. Sądził, że należy je uważnie przestudiować by stwierdzić, co w danym wypadku „zawiodło”: biologia – czy człowiek, tzn. nie zawsze łatwe dla małżonków „panowanie” nad sobą samymi, jeśli chodzi o obopólne odniesienia intymne.

W tamtejszym środowisku stosowano wtedy 'Metodę Kalendarzową' w modyfikacji prof. Ogino z Japonii. Była ona o tyle lepsza od wersji *metody kalendarzowej* w opracowaniu dra Knausa z Austrii, że przyjmowała 5-dniowy rozrzut dnia jajczkowania (16-12 dzień przed miesiączką) – w przeciwieństwie do dra Knausa, który ustalał jajczkowanie niezmiennie na 14 dzień przed periodem.

Porównywanie ze sobą zapisów w ich korelacji do badań biologicznych doprowadziło do wstępnych ustaleń: że *metoda kalendarzowa* sama w sobie nosi źródło swojej zawodności.

Powodem tego jest jej charakter jedynie *statystyczny*, a nie biologiczny. Obliczenia „kalendarzowe” pozwalają ustalić pewną *średnią arytmetyczną*, w ramach której powinien mieścić się okres płodności.  
– Mimo to profesorowi Billingsowi udało się zaniżyć współczynnik zawodności *metody kalendarzowej*: przyjął *nie* 3-dniową, lecz 5-dniową żywotność plemników, modyfikując tym samym w sposób istotny formułę „kalendarzową”.

Obserwując niestrudzone zaangażowanie prof. Billingsa, trudno nie uznać, że Bóg obdarzył go hojnie charyzmatem do pracy w tym zakresie. Pozwoliło mu to jasno ogarnąć złożoność rozpatrywanych zagadnień i precyzyjnie formułować samą istotę problemu. Prof. Billings doszedł wkrótce do jasnego sformułowania bilansu swych dotychczasowych badań: że *metoda kalendarzowa nie nadaje się już* do dalszego udoskonalenia. Powodem tego jest to, że jako jedynie statystyczna – sama w sobie nosi źródło swojej zawodności.

## Prace nad 'Metodą Termiczną'

Były to już zaawansowane lata 50-te. Mówiono coraz więcej o nowej, wykształcającej się wtedy metodzie naturalnej: *metodzie termicznej*. Jej inicjatorem stał się w Holandii prof. J.G.H. HOLT. Wkrótce zaczęła ona rozwijać się dalej, zaczęto ją modyfikować i różniczkować w coraz innych krajach, począwszy od krajów Europy.

Wypada wspomnieć tutaj przynajmniej takie nazwiska jak: prof. G. K. Döring (Niemcy), dr Josef Rötzer (Austria; + 4.X.2010), dr J. Marshall (Anglia), dr Charles Rendu (Francja), dr Teresa Kramarek, prof. Włodzimierz Fijałkowski (Polska; \* 1917, + 15.II.2003), oraz wielu innych.

Prof. Billings rozwinął Metodę Termiczną w środowisku Australii nie gorzej aniżeli się to działo w Europie. Zajął się również z właściwym sobie zaangażowaniem badaniem słynnego swego czasu komponentu tej metody: tzw. „*linii granicznej*”.

– Wkrótce jednak doszedł do konkluzji analogicznych do swoich poprzednich badań nad *kalendarzem małżeńskim*: że „*Metoda Termiczna*” oraz „*Sympto-Termiczna*” doszła do zenitu swych możliwości rozwojowych i nie nadaje się już do dalszego udoskonalania.

Poprzednio omówiliśmy ważniejsze niedomagania *metody termicznej* w jej różnych odmianach (zob. wyż.: „[Trudności nierozwiązalne metody termicznej](#)”). Ich jasne sformułowanie zawdzięczamy przede wszystkim pracy badawczej podjętej przez prof. Billingsa.

Prof. John Billings uściślił precyzyjnie podstawowy i nieprzewycięzalny punkt słaby wszystkich modyfikacji *metody termicznej*: metoda *termiczna* pozostaje w istocie swą metodą jedynie *po-owulacyjną*. Znaczy to, że jej zasadnicza informacja ogranicza się do *po-owulacyjnego* odcinka cyklu. Jednakże i ta informacja wiąże się jedynie ze stosunkowo *dużym stopniem prawdopodobieństwa*, iż owulacja w tym cyklu już się odbyła. Powodem tego jest *nie-specyficzny* charakter (*nie wskazujący zatem na istotę zagadnienia*) przebiegu temperatur przebudzenia w ciągu cyklu. Sama w sobie możliwość względnie niemożność poczęcia nie może zależeć od utrzymywania się ciepłoty na niższym czy wyższym poziomie!

Konsekwentnie zaś stwierdził prof. Billings, że przerasta możliwości *metody termicznej*, by w oparciu o sam tylko przebieg temperatur mogła ona dostarczyć wiążącą informację odnośnie do utrzymującej się niepłodności w *przed-owulacyjnej* części cyklu, jak z kolei o już rozpoczętych dniach możliwości poczęcia.

– Dalszą niepokonalną dla *metody termicznej* barierę stwarza sytuacja małżeństw *krajów rozwijających się*, gdzie nadal utrzymuje się analfabetyzm, czego nie można ignorować. W krajach tych panuje często głód, rodziny są wielodzietne, a ponadto nawiedzane rozlicznymi chorobami i

innymi okolicznościami, które stają się niekiedy poważnym wskazaniem do odpowiedzialnego dystansowania poczęć.

Pomimo niestrudzonego rozczytywania się w literaturze światowej z tego zakresu i dalszych obserwacji klinicznych zdawał się zrazu nie wyłaniać żaden inny objaw, który by się nadawał do rozwinięcia w ewentualną inną metodę naturalną.

– Mimo to prof. Billings koncentrował uwagę od początku na cyklicznym występowaniu *wydzieliny śluzowej*, jaka pojawia się okresowo – w ciągu dni możliwości poczęcia – w zewnętrznych narządach płciowych kobiety.

Gdy prof. Billings był już bliski całkowitego zaniechania dalszych prac w tym zakresie, nie widząc możliwości udoskonalenia z kolei *metody termicznej*, z ponownym wsparciem moralnym wystąpił ks. Catarinich: mąż Boży, obdarzony przy tym znakomitą intuicją medyczną – zapewne i dlatego, że sam pochodził z rodziny lekarskiej.

Ks. Catarinich wychodził z założenia, że zgodnie z Bożym stylem stwarzania – jest rzeczą z góry nieprawdopodobną, żeby Bóg miał obarczać małżeństwo zdolnością przekazywania życia jako nieuniknionego *fatum*, na które małżonkowie nie mieliby żadnego wpływu. Jego zdaniem trzeba z góry założyć, że *Bóg wpisał w płciowość* łatwo czytelne znaki, po których można z poczuciem pewności rozeznać się co do możliwości wzbudzenia życia w kolejnych dniach cyklu. Pierwotna ludzkość musiała dysponować wystarczającą wiedzą w tym względzie, a tylko wiedza ta uległa z biegiem czasu ... zagubieniu.

Na poparcie tego ks. Catarinich odwołał się m.in. do biblijnego opowiadania z Księgi Rodzaju, które dla niektórych jest powodem zgorszenia: o postępkach córek Lota z ich własnym ojcem (Rdz 19,30-38). Mianowicie Abraham ocalał wraz ze swą najbliższą rodziną i bratankiem Lotem z ówczesnej zagłady Sodomy i Gomory. Pismo święte interpretuje ten kataklizm jako karę Bożą za zwyrodnienie w postaci grzechów sodomskich: powszechnie tam uprawianego *homoseksualizmu* (por. Rdz 19,4-6). Kościół określał ten rodzaj grzechów zawsze jako jeden z 4 grzechów „*wołających o pomstę do nieba*”.

– W dzisiejszej cywilizacji ulegającej wielorakim zwyrodnieniom, homoseksualizm doczekał się ponownie promocji i usprawiedliwienia, a w niektórych środowiskach homoseksualiści i kobiety uprawiające miłość lesbijską domagają się natarczywie rytu sakralnego dla usankcjonowania „małżeństw homoseksualnych” – łącznie z prawem adopcji itd. (por. ocenę Bożą i osąd grzechów sodomskich w Piśmie świętym, m.in.: Kpł 18,22; 20,13; Rz 1,26n; 1 Kor 6,9; 1 Tm 1,10. – Na temat ‘Homoseksualizmu’ zob. niżej z naszej strony: część VI, rozdz. 2; tamże, rozdz. 3: o ‘gender’ i jego dalszych anty-owocach: LGBTIQ).

– Ocalałe z zagłady Sodomy i Gomory córki Lota doszły do wieku zamążpójścia. Tymczasem w spustoszonej okolicy brak było kandydatów na mężów. Nie mieć dziecka uchodziło dla kobiety w tamtym środowisku za znak Bożej kary. W tej sytuacji panny wpadły na szalony pomysł: uzyskania dziecka od własnego ojca! Nasuwała się trudność: jak tego dokonać? Zdecydowały się ojca upoić i wtedy zbliżyć się do niego (Rdz 19,32.35).

– Ks. Catarinich skomentował biblijny opis wydarzenia następująco: dziewczyny te musiały doskonale orientować się w swym cyklu płciowym. Wiedziały precyzyjnie, w którym *jedynym* dniu swego cyklu kobiecego trzeba podjąć stosunek, by stać się matką. Nie mogły przecież „eksperymentować” upijaniem ojca dzień po dniu. Znały one widocznie „*metodę Billingsa*” – zanim „Billings” zaistniał! Miały pewność co do dni możliwości poczęcia na podstawie obserwowanego u siebie ... objawu śluzu!

## Rodowód „Metody Owulacji”

Prof. Billings nadal rozsyłał kwestionariusze do współpracujących par małżeńskich z prośbą o notowanie wszelkich spostrzeżeń w rozwoju cyklu, łącznie z zaznaczaniem zbliżeń. Dzięki temu mógł kontynuować studium notowanych objawów, porównując je z równoległe prowadzonymi zapisami według *metody kalendarzowej* oraz *termicznej*.

Zgłaszały się małżeństwa osób szlachetnych – katolików, niewierzących oraz wyznawców różnych

religii, które wyrażały gotowość chętniej współpracy w jego projektach badawczych. Małżonkowie ci oświadczyli, że nigdy nie przejdą na antykoncepcję ani na stosunki przerywane. Uważaliby takie pożyte za ubliżające godności swojej miłości. Jeśli zajdzie potrzeba, zdecydują się bez rozgoryczenia na całkowitą abstynencję płciową. Jednakże chętnie dostosowaliby swoje intymne odniesienia do biologicznego rytmu płodności w oparciu o jakąś dobrą naturalną metodę planowania poczęć, której opracowania oczekiwali od Profesora.

Wszystko to przyczyniło się do duchowego wsparcia dotychczasowego zaangażowania prof. Billingsa. Coraz częściej zgłaszały się panie ściśle współpracujące w jego pracach badawczych, dzieląc się swymi kolejnymi spostrzeżeniami. Stwierdzały, że w zasadzie w każdym cyklu obserwują podobne następstwo objawów na sromie. Mianowicie po zakończeniu miesiączki zewnętrzne narządy płciowe są początkowo z zasady *suche*, po czym pojawia się charakterystyczna *wydzielina śluzowa*, którą niektóre osoby uważały za objaw chorobowy. Za jakiś czas ów śluz znika, a srom jest do końca cyklu ponownie w zasadzie *suchy*.

– Ponieważ takie następstwo objawów: *sucho-wilgotno-(mokro)* – po czym w porządku odwrotnym: *mokro-sucho*, powtarza się niezmiennie z cyklu na cykl, nasuwa się podstawowe pytanie, czy ów śluz nie wiąże się z możliwością poczęcia w tym czasie?

Spostrzeżenia tych kobiet potwierdzały na swój sposób słuszność już poprzednio przez prof. Billingsa podjętych badań: by skoncentrować się na cyklicznym występowaniu i znikaniu charakterystycznej wydzieliny śluzowej w zewnętrznych narządach płciowych.

Niebawem potwierdziło się przypuszczenie, że objaw ten zauważają nie tylko *niektóre* kobiety, ale występuje on u *każdej* kobiety *plodnej* – mniej więcej w środkowych dniach cyklu. Wydzielina ta jest, jak się okazało, w odczynie *zasadowa* – w przeciwieństwie do *kwaśnego środowiska pochwy*; i co ważniejsze: jest ona w swej *ultrastrukturze zmieniona* (zjawisko możliwe do obserwacji jedynie z pomocą silnego powiększenia). Wydzielina ta jest wytwarzana w kryptach rozmieszczonych w górnej części kanału szyjki macicy. Pojawia się w ścisłej odpowiedzi gruczołów (= krypt) szyjki na bodźce hormonalne jajnika, mianowicie na pojawienie się *estradiolu* wytwarzanego przez dojrzewający pęcherzyk jajnika.

– Dzięki swemu zasadowemu odczynowi wydzielina śluzowa chroni plemniki przed nieprzyjaznym środowiskiem pochwy, przedłuża ich żywotność, staje się dla nich środowiskiem odżywczym, eliminuje plemniki niewydolne, warunkuje dalszą wędrówkę plemników i bardzo prawdopodobnie uczestniczy w procesie kapacytacji, zwłaszcza w fazie wykształcającego się odczucia „śliskości” śluzu.

O śluzie tzw. „płodnym-niepłodnym” wiedziano w medycynie już ponad półtora wieku wstecz: ok. połowy 19-go wieku. Opisano również jego cechy charakterystyczne. Medycyna wiedziała, że bezcelowa jest np. inseminacja kobiety (zabieg zawsze nie-etyczny i niemożliwy do przyjęcia) w dniach pojawiającego się śluzu dni „niepłodności”.

Jest rzeczą paradoksalną, że zjawiska tego nie wykorzystano wcześniej dla wypracowania naturalnej metody regulacji poczęć. Powodem tego był m.in. zapewne fakt, że lekarzami ginekologami byli przede wszystkim *mężczyźni*, którym brak było – jeśli to tak określić – wyobraźni małżeńskiej. Gdy zaś w okresie emancypacji lekarzami zostawały również *panie*, z kolei one same nie zastanawiały się widocznie nad obserwowanymi u siebie zjawiskami, uprawiając „*naukę dla nauki*” i przyjmując rodzicielstwo biernie, jako „taki już los” kobiety!

Wybór objawu śluzu szyjkowego, łatwo dostępnego w spontanicznej obserwacji kobiety, stał się trafieniem niejako w „dziesiątkę” w omawianym zakresie badań. Prof. Billings przekonał się niebawem, że ten właśnie objaw, a nie inny, jest objawem płodności *ściśle specyficznym* (= istotnym, przesądzającym-decydującym) cyklicznej płodności względnie niepłodności. Stwierdził, że dopóki nie pojawi się śluz cechujący się określonymi tendencjami rozwojowymi, plemniki nie mają szans przedostawania się do dalszych odcinków dróg płciowych kobiety. Dalsze badania wykazały nawet, że w przypadku braku śluzu dni płodności – cykl pozostaje *niepłodny*, chociażby się potem okazało, że owulacja w tym cyklu z całą pewnością się odbyła (na podstawie monitorowania hormonalnego cyklu).

Stajemy u rodowodu nowej metody regulacji poczęć, jaką się stała „Metoda Owulacji”. Tak prof. John Billings nazwał wypracowaną przez siebie metodę.

– Nazwę tę uzasadnia w ten sposób, że metoda pozwala identyfikować w prostej obserwacji kobiety zarówno *początek* dni możliwości poczęcia, jak i *szczyt* płodności, a wreszcie definitywne w danym cyklu dni możliwości poczęcia. Zarówno zaś obserwacje, jak i fakty w przebiegu cyklu związane z możliwością poczęcia, wiążą się bezpośrednio z dokonującym się *procesem owulacji* (jajeczkowania).

Początkowo zwracał się prof. Billings do współpracujących z nim par małżeńskich z prośbą, by prowadziły równoległe notatki według *wszystkich metod łącznie*: kalendarzowej i termicznej; a ponadto by kładły zasadniczy nacisk na notowanie obserwacji z zachowania się objawu śluzu.

– Zwrócił się też do małżeństw decydujących się na rodzicielstwo z prośbą, czy dla dobra innych byłyby gotowe podejmować zjednoczenie małżeńskie z wyraźnym zamiarem poczęcia w kolejnych cyklach „od tyłu”, od przypuszczalnego ostatniego dnia możliwości poczęcia z powrotem: ← w kierunku dnia owulacji.

W oparciu o uprzednie analizy naukowe ustalił prof. Billings wkrótce *kilka prostych reguł*, pozwalających wstępnie zakreślić czas możliwości poczęcia w nawiązaniu do spontanicznych obserwacji objawu śluzu.

■ Niebawem dało się ustalić „Regułę SZCZYTU”: że możliwość poczęcia utrzymuje się jeszcze przez pierwsze 3 dni *po* szczycie objawu śluzu.

■ Równie łatwo udało się ustalić *początek* dni możliwości poczęcia. Prof. Billings wiązał go z prostą obserwacją kobiety: „już *nie* sucho”.

■ Dni poprzedzające, w których kobieta obserwuje u siebie „sucho = nic”, są wobec tego dniami niepłodności (*przed-owulacyjnej*).

■ Również określenie podstawowej cechy dnia *szczytu objawu śluzu*: śliskości – utrzymało się niezmiennie od początku po dziś dzień. Z biegiem dalszych badań określenie to doczekało się jedynie coraz głębszego uzasadnienia.

Pierwsze wydanie broszurki na temat nowej metody ukazało się w roku 1964 pt.: „*The Ovulation Method*” (Melbourne, Advocate Press). Szybko następowały jej dalsze wydania i wznowienia, a także przekłady na języki obce, począwszy od przekładu na język Chiński (1966 r.) .

## Naukowa weryfikacja „Metody Owulacji”

Opublikowanie pierwszego opracowania nowej metody stało się początkiem jej dynamicznego rozprzestrzeniania się po całym świecie. Żadna inna z dotychczasowych metod naturalnych nie doczekała się tak gruntownej i niepodważalnej weryfikacji zarówno klinicznej, jak i ściśle naukowo-laboratoryjnej, jak *Metoda Billingsa*.

– Mianowicie prof. John Billings nie ograniczał się nigdy do biernego zbierania samych tylko danych od współpracujących małżeństw. Od początku dbał usilnie o *naukowe potwierdzenie* podstawowych faktów w przebiegu cyklu – w zestawieniu ze spontanicznymi obserwacjami kobiet.

– Opatrznościowym zbiegiem okoliczności, prof. Billings zyskał w r. 1962 szczególnie oddanego współpracownika naukowego w osobie prof. James B. BROWN’a, kierownika katedry endokrynologii, słynnego już ze swych wcześniejszych prac badawczych, zwłaszcza nad wydzielaniem hormonalnym jajników.



[Objaśnienie](#)

Prof. Brown wypracował metodę szybkiego dokonywania pomiaru poziomów hormonów jajnika, co znacznie usprawniło porównywanie spontanicznych obserwacji wielu kobiet naraz – z funkcją wydzielniczą jajników. U licznych współpracujących kobiet kontynuowano monitorowanie hormonalne cykli przez szereg lat z rzędu, aż do dłuższego czasu po menopauzie włącznie.

W jakiś czas potem do prac badawczych dołączył prof. Henry BURGER, podejmując analogiczne badania nad poziomami *gonadotropin*, by z jeszcze większą precyzją ustalić dzień odbywającej się owulacji.

Pod kierunkiem prof. Billingsa wykorzystywano wszelkie inne nowoczesne osiągnięcia medycyny dla zweryfikowania reguł metody.

Na swój sposób osiągnął ten cel prof. Thomas W. HILGERS w USA. Prowadził on m.in. badania nad *krystalizacją* śluzu szyjkowego oraz *kanalikami* układającymi się wzdłuż poszczególnych strużek śluzu. Badania te potwierdziły jeden raz więcej od początku przez prof. Billingsa podkreślaną całkowitą *zbędność* wewnętrznego sprawdzania obecności śluzu przez samą kobietę. Okazało się, że najlepszy test krystalizacji, z największą ilością kanalików, przypada na dzień określany w *Metodzie Owulacji* jako dzień „*SZCZYTU objawu śluzu*”, który kobieta łatwo identyfikuje u siebie w swojej najwyczejniejszej zewnętrznej obserwacji – zwykle już w pierwszym cyklu obserwacyjnym.

W dalszych latach zastosowano do weryfikacji reguł metody m.in. ultrasonografię (USG). Metoda ta, nie inwazyjna, pozwala obserwować na bieżąco m.in. dokonującą się owulację (por. do tego np. 4 zdjęcia jajeczkującego pęcherzyka Graafa, w: JB-OM 1983, 54: pęcherzyk średnicy 25 mm).

Wszystkie specjalistyczne badania potwierdzały niezmiennie, że *prosta obserwacja kobiety*, pouczonej o identyfikowaniu swego *szczytu objawu śluzu* (ostatniego dnia z występującym odczuciem śliskości po dniach poprzedniego rozwoju objawu śluzu) w pełni pokrywa się z wszystkimi najbardziej wyrafinowanymi badaniami laboratoryjnymi (obszerniej zob. np.: JB-OM 10-19.44-58.99-125).

W końcu wkład w weryfikację reguł „Metody Owulacji Billingsa” wniósł swymi nieprawdopodobnie specjalistycznymi badaniami biofizycznymi prof. Erik ODEBLAD z Szwecji, uniwersytetu Ulmeå. Przeniósł on swój warsztat pracy częściowo z Szwecji do Melbourne. Jego badania doprowadziły m.in. do wyodrębnienia *trzech głównych typów śluzu*. Dwa z nich wiążą się z wydzielaniem estrogenowym.

– Śluz ten pochodzi z górnych krypt szyjki: śluz **L** (loab – bochenek) oraz śluz **S** (strings = nitki, śluz elastyczny). Śluz **L** i **S** warunkuje penetrację plemników, przy czym śluz L odprowadza plemniki niewydolne.

– Trzeci typ śluzu szyjkowego, to śluz **G** (gestagenowy). Wiąże się on z wydzielaniem gestagenowym (progesteronu). Powstaje on w kryptach dolnej części szyjki. Zadaniem jego jest m.in. blokowanie penetracji plemników.

Prof. Odeblad uwydatnia również istotną rolę *manganu* w przepływie wydzieliny śluzowej przez dolną część pochwy.

– Prowadził on również szczegółowe badania w związku z funkcją *sromu jako swoistego narządu* umożliwiającego precyzyjną obserwację *odczuwania* obecności względnie nieobecności wydzieliny śluzowej w jej różnych fazach rozwojowych.

## Szczególne zalety Metody Billingsa

Szczególnością zaletą *Metody Owulacji* jest fakt, że jej kilka łatwo zrozumiałych wskazań-reguł-zaleceń stosuje się *jednakowo* we wszelkich odmianach cykli oraz sytuacjach życia rodzinnego kobiety. Innymi słowy *Metodę Owulacji* stosuje się jednakowo – niezależnie od regularności czy nieregularności cykli oraz faktu, czy cykle są owulacyjne czy bezowulacyjne; i niezależnie od tego, czy kobieta jest ginekologicznie zdrowa czy chora.

Podstawowym, szczególnie cennym „odkryciem” prof. Billingsa stało się precyzyjne opisanie rzeczywistości dotyczącej niepłodności w *przed-owulacyjnej* części cyklu. Profesor nazwał je

„Podstawowym Modelem Niepłodności” (PMN; ang.: Basic Infertile Pattern: BIP). ‘Model’ ten występuje w zasadzie w dwóch zasadniczych odmianach:

- dni „suchych” (I. PMN);
- względnie dni z nie zmieniającą się na razie wydzieliną (II. PMN).

Do zdefiniowania tej „drugiej” odmiany „Podstawowego-Modelu-Niepłodności” przyczyniła się w sposób zasadniczy małżonka Profesora, dr Evelyn L. Billings.

Dzięki zidentyfikowaniu-rozpoznananiu aktualnie u siebie występującego *Podstawowego Modelu Niepłodności* uzyskują małżonkowie na bieżąco prostą, wiążącą informację odnośnie do nadal utrzymującej się niemożności poczęcia niezależnie od tego, czy w tym cyklu dojdzie w ogóle do owulacji czy nie.

– Dzięki temu Metoda Billingsa stała się pierwszą w dziejach medycyny metodą naturalną, która w najprostszy, a przecież wiążący sposób przewyższa podstawową trudność, niepokonalną dla wszelkich pozostałych dotychczasowych metod *naturalnych*. Mianowicie *Metoda Owulacji* pozwala nie tyle *ustalać-wyznaczać*, ani *obliczać*, lecz *rozpoznawać-identyfikować* zarówno utrzymującą się niepłodność *przed-owulacyjną*, jak i pierwszy sygnał rozpoczynającej się możliwości poczęcia, a wreszcie początek niepłodności *po-owulacyjnej*.

W ten sposób *Metoda Owulacji* okazała się prostą metodą do usług małżeństw, metodą zarazem naukowo niepodważalną, zweryfikowaną na wszelkie sposoby w coraz innych ośrodkach badawczych po szerokim świecie.

– Poprzednio wspomniany prof. Thomas W. Hilgers (Creighton University, Stan Nebraska, USA; jest to późniejszy twórca tzw. NaProTechnologii: wspomaganie małżeństw niepłodnych; niestety poprzez wykorzystaną, a zarazem gruntownie po swoim zniekształconą *Metodę Billingsa!*) wyraził się o „Metodzie Billingsa” na sympozjum międzynarodowym w 1978 r. (w Melbourne) w słowach:

„Metoda Owulacji Billingsa doczeka się jeszcze w historii medycyny uznania jej za jedno z największych **odkryć** naszego stulecia” (NFP 5 [1978/1] s. 8).



## Stanowisko WHO – Troska o autentyczny przekaz Metody

Łatwo zrozumieć, że dzieło rozwijające się w Melbourne budziło coraz żywsze zainteresowanie ośrodków zarówno naukowych, jak i kościelnych po całym świecie. Wyrazem tego stało się m.in. zaproszenie, jakie Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), najwyższa komórka w resorcie Służby Zdrowia przy ONZ, wystosowała do prof. Johna Billingsa pod koniec lat 70-tych. Powierzono mu zorganizowanie badań sondażowych nad możliwością zrozumienia i akceptacji „Metody Owulacji”, a także nad współczynnikami jej zawodności w zróżnicowanych środowiskach geograficznych, kulturowych i socjologicznych po całym świecie.

Badania te zostały szczęśliwie ukończone z początkiem lat 80-tych. Prof. Billings podsumowuje je w udokumentowanym stwierdzeniu, że niezawodność *Metody Owulacji* w przypadku zamiaru odłożenia poczęcia wynosi powyżej 99%. Żadna z metod zapobiegania ciąży, nie wyłączając hormonalnej ani



nawet sterylizacji, nie może poszczycić się podobnym stopniem pewności (por. „Billings Atlas of the Ovulation Method”, 5 wyd., początek 15. rozdz.).

Podobne badania podjęte zostały w latach 90-tych zakończonego tysiąclecia w Chinach – przy współudziale blisko 157 tys. małżeństw. Badania te przeprowadzone zostały pod kierunkiem prof. Shao-Zjen QIAN, przy współpracy naukowej wielu innych specjalistów. Wśród małżeństw biorących czynny udział w badaniach znalazła się grupa specjalna: ok. 3.300 par małżeństw bezdzietnych, które pragnęły doczekać się potomstwa dzięki *Metodzie Billingsa*.

Pierwsze badania sondażowe z Chin nad Metodą Billingsa pochodzą z r. 1990. Akceptacja MOB wzrosła znacznie, odkąd Ministerstwo Zdrowia Chin wprowadziło *Metodę Billingsa* jako metodę szczególnie zalecaną przez Rząd Chin – czy to dla odłożenia poczęcia, czy też dla doczekania się potomstwa. Wspomniane badania sondażowe przeprowadzone zostały we wszelkich możliwych środowiskach społecznych Chin: wśród biedoty, analfabetów, wśród par małżeńskich osób wykształconych, u osób zdrowych i chorych, u których stosowanie np. jakichkolwiek środków farmakologicznych antykoncepcyjnych było ze względów ściśle medycznych przeciwwskazane.

W konkluzji przeprowadzonych badań, które decydująco wpłynęły na postawę rządu Chin, trzeba było stwierdzić, iż MOB jest przyjmowana przez małżeństwa w Chinach z pełną otwartością – niezależnie od pochodzenia kulturowego i ekonomicznego danych kobiet i małżeństw oraz niezależnie od wykształcenia zainteresowanych, ani stanu zdrowotnego odnośnych kobiet.

– Wskaźnik tzw. ‘zawodności’ MOB wyniósł wśród uczestniczących małżeństw ok. 0.5%, przy czym jednak wszystkie owe małżeństwa, u których doszło do niezbyt zaplanowanego poczęcia, przyznawały, że zdawały sobie sprawę, iż w danym wypadku nie stosowały się ściśle do dobrze sobie znanych *wskazań-zaleceń* MOB. Chodziło więc w tym wypadku o *świadomie nieściśle stosowanie* metody, a nie o błąd samych zasad *metody*.

– Wspomniany ‘wskaźnik niezawodności’ przewyższał zarazem znacznie wyniki najczęściej w Chinach stosowanej spirali przeciw-ciężowej o nazwie ‘TCu220c’, gdzie rozwój ciąży notowano u 2% małżeństw.

– Natomiast spośród wspomnianych ok. 3.300 małżeństw ‘niepłodnych’, ok. jedna trzecia doczekała się szczęśliwie własnego potomstwa. Kliniki Leczenia Niepłodności, gdzie przeprowadzano tego rodzaju badania z pomocą MOB, doczekały się od owych uszczęśliwionych małżeństw jednogłośnie miana „*Klinik Billingsa*”.

---

**Dokumentacja** zob.: *Atlas Billingsa – Metody Owulacji*, wyd. 5, początek rozdz. 15.

– Ponadto zob.: <http://www.thebillingsovulationmethod.org> – wygłoszony 8.IX.2000 r. w Rzymie na Katolickim Uniwersytecie Sacro Cuore referat prof. S.Z. Qian z Shanghai: *Evaluation of the Effectiveness of a Natural Fertility Regulation Programme in China*. – Tekst osiągalny również za zamówieniem u WOOMB. Zob. też na *stronie* internetowej dopiero co podanej – dalsze doniesienia naukowe o kontynuowanych badaniach nad MOB w CHINACH, których nie można ‘posądzać’ o uleganie wpływom np. kultury chrześcijańskiej.

---

Począwszy od końcowych lat 60-tych, oboje Billingsowie zaczęli udawać się w podróże do coraz innych krajów na wszystkich kontynentach z prelekcjami na temat wypracowanej przez siebie metody. Biorą też raz po raz zaangażowany udział w międzynarodowych kongresach, sympozjach i innych spotkaniach międzynarodowych.

---

Rozpowszechnianie się *Metody Owulacji* rodziło coraz bardziej nagląco zagadnienie *autentycznego przekazu* metody, wypracowanej i udokumentowanej przez prof. Johna Billingsa.

Szczególnie łatwo skłonni są wprowadzać w *Metodę Owulacji* *arbitralne* zmiany promotorzy *metody*

termicznej w jej różnych modyfikacjach. Wielu z nich, nie umiając przyjąć do wiadomości udokumentowanego obecnie, specyficznego charakteru objawu śluzu (w przeciwieństwie do nie specyficznego charakteru przebiegu temperatur), próbuje doszukiwać się w *Metodzie Billingsa* jedynie nieco udoskonalonej odmiany *metody termicznej*, według której podstawowym kryterium dla oceny dni niepłodności i płodności pozostaje nadal przebieg temperatur.

Mając to na względzie, grupa ekspertów *Światowej Organizacji Zdrowia (WHO)* przyjęła w listopadzie 1976 r. rezolucję, mocą której *ta metoda*, którą wypracował i udokumentował prof. John J. Billings wraz z gronem swych współpracowników, będzie nosiła odtąd nazwę utworzoną od nazwiska jego autora.

– Oficjalna, prawnie zastrzeżona nazwa nowej metody brzmi odtąd: „*Metoda Owulacji Billingsa*” (ang.: *The Billings Ovulation Method*; lub równie poprawnie: *The Ovulation Method – Billings*).

- Stąd też niepoprawne jest określenie: „Metoda owulacyjna”. Nie metoda jest „owulacyjna”, lecz jest ona osnuta wokół wydarzenia owulacji.
- Niepoprawne jest z kolei określenie: „Metoda Billingsów”. Sam bowiem tylko prof. John J. Billings jest odpowiedzialny za ostateczne wnioski z badań przeprowadzanych pod jego kierunkiem. I sam tylko on jest odpowiedzialny za ustalenie reguł metody wraz z ich wieloraką weryfikacją.

Znaczy to także, że wprawdzie każdemu ‘wolno’ wypracować jakąś nową metodę regulacji poczęć, chociaż – jak się okazuje – nie jest to wcale takie proste i zakłada nieprawdopodobnie rozbudowane zaplecza naukowe, łącznie z współpracującymi setkami i tysiącami par małżeńskich.

– Istnieje też wiele różnych *metod śluzu szyjkowego*. Ale jedna tylko jest „*Metoda Owulacji*” (zob.: NFP 6 [1979/4] 12; 8 [1981/2] 13; itd).



Sprawa poprawności przekazu metody leżała obojgu Billingsom od początku bardzo na sercu. Prof. Billings nie chciałby dopuścić, by jego metodę spotkać miał los podobny do tego, jaki dotknął *Metodę Kalendarzową* oraz *Termiczną* w ich różnych modyfikacjach. Wszelkie tzw. „zawody” przypisywano zwykle samym owym ‘metodom’, tzn. *biologii* – bez uwzględniania jakości ich przekazu, niejednokrotnie bardzo zniekształconego i nie przypominającego pierwotnego brzmienia reguł.

Z tą myślą założył prof. Billings w sierpniu 1976 r. „*Ośrodek Badawczy i Studyjny Metody Owulacji*” (*The Ovulation Method Research and Reference Centre of Australia*), w którym wychodzi m.in. kwartalnik: „*Biuletyn Naturalnego Planowania Rodziny – Ośrodek Victoria*” (*Bulletin of the Natural Family Planning – Council of Victoria*. – Całość łatwo dostępna na wyżej podanej Stronie Internetowej WOOMB: <http://www.woomb.org>).

W r. 1976 został uruchomiony w Los Angeles w Kalifornii „*Międzynarodowy Instytut Metody Owulacji Billingsa*” (*International Institute of the Ovulation Method*), gdzie co roku odbywają się międzynarodowe sympozja.

W styczniu 1977 r. powołana została do istnienia „*Światowa Organizacja Metody Owulacji Billingsa*” (*World Organization of the Ovulation Method Billings: WOOMB*).

W tym samym czasie zaczęto zaopatrywać poważniejsze publikacje na temat Metody Owulacji Billingsa w swoistą sygnaturę-LOGO „aprobaty” jej autentycznego wykładu w postaci zapisu: „*Tekst zatwierdzony przez WOOMB*” (*Text Approved by: World Organization of the Ovulation Method/Billings*). Taka aprobata udzielona została również ukazanemu wyżej zarysowi Metody Billingsa (zob. wyż.: [Uwierzytelnienie przez prof. John J. Billingsa](#)). W obecnie przyjętej praktyce – w LOGO ‘Metody Billingsa’ zaopatruje się jedynie dzieła publikowane wprost przez ‘WOOMB’ (zob. wyż.: [Zatwierdzenie tekstu: ‘Wprowadzenie do Metody Billingsa’](#)).

Znaczy to zarazem, że pismo, na którym nie widnieje taka właśnie sygnatura, może nie przedstawiać

autentycznego wykładu metody. Mianowicie co jakiś czas pojawiają się w różnych krajach opracowania przedstawiające rzekomo „Metodę Owulacji Billingsa”, które jednak bądź przemilczają istotne aspekty autentycznej metody, bądź wyraźnie wypaczają jej podstawowe zasady, a często przedstawiają arbitralną mieszaninę-kombinację, szczególnie *metody termicznej* – z wybranymi elementami *Metody Billingsa*, przedstawianą jednak pod nazwą wprowadzającą w błąd, jako: „*Metoda Owulacji Billingsa*”.

Takie postępowanie jest oczywiście głęboko nieuczciwe. Przede wszystkim zaś wiąże się to z odpowiedzialnością za *konsekwencje* nauczania i stosowania tak preparowanej „metody”. Tego rodzaju postępowanie staje się dogłębną krzywdą zarówno dla autora metody, jak tym bardziej tych, którzy pragną kierować się metodą w jej autentycznej postaci, a nie zdają sobie sprawy, że zostają wprowadzeni w zasadniczy błąd. Ta właśnie sprawa jest jednym z zasadniczych motywów wznawianych podróży obojga Billingsów do krajów, gdzie metodzie grozi wypaczenie.



## Stanowisko Kościoła Katolickiego – MOB w Europie Środkowej

Nie trzeba się dziwić, że z najwyższym zainteresowaniem w kierunku Melbourne zaczęły zwracać się również oczy przedstawicieli Kościoła Katolickiego.

– W r. 1969 został prof. John Billings odznaczony przez papieża Pawła VI orderem komandorskim św. Grzegorza za swe niestrudzone wysiłki na rzecz małżeństwa.

– W dalszych latach oboje Billingsowie bywali niejednokrotnie przyjmowani przez tegoż Papieża.

Jedno z ostatnich osobistych spotkań obojga Billingsów z papieżem Pawłem VI miało miejsce w lecie 1976 r. (*śmierć Pawła VI: dnia 6.VIII.1978 r.*). Ojciec święty, doskonale zorientowany w szczegółach dzieła rozwijającego się w Melbourne, pobłogosławił wtedy wszystkim po całym świecie współpracującym z dr Billingsem w upowszechnianiu wypracowanego przez niego sposobu rozpoznawania dni płodności i niepłodności małżeńskiej. Papież obiecał też szczególną modlitwę o powodzenie tego dzieła. Na końcu dodał:

„...Dziękuję (panu Profesorowi) za podjęte trudy –  
nie tylko w imieniu moim własnym,  
lecz także w imieniu samego Pana naszego Jezusa Chrystusa”  
(z listu prof. John Billingsa do ks. PL, Melbourne, z 10.VI.1976 r.)

Podobne stanowisko, pełne zachęcającej życzliwości, okazywał obojgu Billingsom wielokrotnie papież Jan Paweł II, poczynszy od swego pierwszego z nimi spotkania w grudniu 1978 r.

Swoistą wymowę posiada fakt, że Jan Paweł II wybrał oboje Billingsów imiennie (*spośród jedynie 16 par małżeńskich z całego świata*) na audytorów V-go Synodu Biskupów (IX-X.1980 r.), poświęconego zagadnieniu *Rodziny Chrześcijańskiej w Świecie Współczesnym* (jej owocem jest adhortacja apostolska: *Familiaris Consortio* – 1981 r.).

Sam za siebie mówi też fakt, że pani dr Evelyn L. Billings została powołana przez Ojca świętego Jana Pawła II w r. 1994 na członka „*Papieskiej Akademii Życia*”. Od tego czasu oboje Billingsowie brali regularnie udział przede wszystkim w dorocznych zebraniach plenarnych tejże Papieskiej Akademii Życia.

Do Polski, a konsekwentnie stopniowo do krajów sąsiadujących wokół, zawitała *Metoda Owulacji* dnia 3 maja 1973 r. Jest to data pierwszego listu-odpowiedzi prof. John Billings'a na uprzednio do niego skierowany list (przez ks. PL). Począwszy od następnego miesiąca: czerwca 1973 r., grupa pierwszych współpracujących małżeństw w Polsce przystąpiła do systematycznego prowadzenia notatek według nowej metody.

Zasadniczą przeszkodą w upowszechnianiu się metody w Polsce, a tym bardziej w ochronieniu jej autentycznej postaci, stały się trudności z drukiem rzetelnej informacji na jej temat. Nieduże notatki, jakie ukazywały się o niej przez pierwszych ok. 15 lat jej istnienia w Polsce, były zwykle zbyt skąpe i ogólnikowe, bez informacji dotyczących jej stosowania w trudniejszych okolicznościach.

– O zainteresowaniu samych Billingsów Polską świadczy fakt, że na przestrzeni lat 1981-1994 bawili w Polsce 7-krotnie, występując wówczas z prelekcjami roboczymi w coraz innych ośrodkach medycznych, państwowych i kościelnych.

Za obojgiem Billingsów trzeba jednocześnie wyraźnie podkreślić, że sama w sobie „metoda” nie jest metodą tzw. „katolicką”. Znaczy to, że nie jest ona w żaden sposób „własnością” Kościoła katolickiego. Metoda jedynie *informuje* – w tym wypadku z niezwykłą precyzją, o początku i końcu dni płodności, jak i o utrzymującej się niepłodności zarówno dni *przed*-owulacyjnych, jak i *po* owulacji. Informacja ta jest jednak z istoty swej w pełni a-religijna. Chodzi po prostu o niepodważalną informację biologiczną.

– Dopiero w następnym etapie wyłania się problem *etyczny*: odpowiedzialności sprawozdawczej przed sobą samym, rodziną, społeczeństwem i oczywiście Bogiem. Chodzi o to, jak skorzystać z uzyskanej informacji: czy dla uchylenia się od rodzicielstwa, dla czasowego odłożenia poczęcia, albo i dla świadomego zaplanowania poczęcia; ktoś jeszcze inny wykorzysta tę informację do ... popełnienia grzechu w poczuciu, że *tego dnia* poczęcie jest biologicznie wykluczone ...

Prof. Billings wystrzegał się pilnie *bezpośredniego wiązania* metody z jakąkolwiek religią, w tym również z Kościołem Katolickim. Metoda jest dobrem ogólnoludzkim, żadną miarą nie zastrzeżonym dla wierzących, ani tym bardziej katolików. Znamienne, że na metodę otwierają się z pełną akceptacją mahomańskie oraz wyznawcy innych wielkich i mniejszych religii. Dotyczy to również krajów tzw. ateistycznych, m.in. na terenie Azji i Europy Wschodniej. Coraz powszechniejsze i w pełni akceptowane staje się korzystanie z MOB w ... Chinach, gdzie oboje Billingsowie bywali przez wiele lat rokrocznie – w coraz innych częściach tego wielkiego imperium. To samo dotyczy upowszechniania się MOB w ... Japonii!

Wspomniane kultury i kraje – nie chrześcijańskie, wyczuwają instynktownie, że metoda ta nie poniża godności ludzkiej osoby, nie wymaga żadnych wydatków finansowych, że zdecydowanie wyzwala dialog pomiędzy obojgiem małżonków, oraz że w niczym nie narusza przebiegu aktu zjednoczenia małżeńskiego, zdecydowanie promując „*prawdę mowy ciała*”. Stawia ona męża i żonę w obliczu wciąż na bieżąco *rozpoznawanej* możliwości względnie niemożności poczęcia. To zaś wymaga jedynie podejmowania z dnia na dzień wyraźnych decyzji, godnych małżonków jako związanych przymierzem miłości i życia.

Metoda Owulacji jest jednocześnie metodą godną zalecenia ze względów ściśle *medycznych*. Nie przynosi żadnego uszczerbku na zdrowiu fizycznym i psychicznym – w przeciwieństwie do antykoncepcji oraz form zastępczych.

– Za jej przyjęciem przemawiają względy *ekologiczne*: ustrzeżenia zwłaszcza kobiety przed manipulacją jej cyklu poprzez preparaty hormonalne. Dzięki temu metodę cechuje znamię głębokiego humanizmu.

Sama w sobie Metoda Owulacji nie ma w sobie nic wspólnego z *antykoncepcją*. Tym bardziej zaś nie można jej określać jako tzw. „*katolicką metodę zapobiegania ciąży*”! Pozwala ona jedynie rozpoznawać aktualnie utrzymującą się lub nie – możliwość względnie niemożność poczęcia. Nie narusza w niczym naturalnego przebiegu aktu małżeńskiego, ani tym bardziej samej w sobie zdolności przekazywania życia. Jej celem jest dopomóc małżonkom w rozkładaniu czasu poczęć. Opowiada się cała „za życiem”.

– Jedną z jej wspaniałych kart, nieporównalną z żadną inną metodą naturalną, jest fakt, że dzięki niej do około 50% małżeństw pozornie nieplodnych doczekało się własnego potomstwa.

## Czy się przestawić z Metody Termicznej ?

Nie ukrywamy tu wyraźnie zaznaczonej preferencji względem *Metody Owulacji Billingsa*. Zagadnienie właściwego wyboru jednej z naturalnych metod, którą należałoby przekazywać osobom przychodzącym po poradę w tym względzie, jest jednym z podstawowych zadań osób zatrudnionych w ośrodkach *Poradnictwa Małżeńskiego*. W pełni i niezmiennie podkreślamy pełną wolność w dokonywaniu wyboru *tej metody*, jaka im odpowiada z takich czy innych względów.

Wstępnie wypada dokonać istotnego rozróżnienia czy podziału:

- na pary małżeńskie, które dotąd dobrze znały test termiczny (lub: objawowo-termiczny) i nim rzeczywiście się kierowały;
- oraz takie pary, które startują praktycznie od „zera”.

Praktyka wykazuje, że małżeństwom, które dotąd stosowały „Metodę (Sympto)-Termiczną”, ewentualnie którąś z metod *wielowskażnikowych*, zwykle niezmiernie trudno przestawić się na jakąś nowszą metodę naturalną.

Jest prawdziwą zagadką, że kolejno powstające punkty temperatury zdolne są niemal *zauroczyć* osobę, albo dosadniej się wyrażając: ją całkiem „otumanic”. Wykres termiczny potrafi tak bardzo przykuć uwagę, że kobieta wpatruje się w niego na oślep, chociażby z niego nic, lub prawie nic nie wynikało.

– Oczywiście: wykres nadaje się do pokazania go mężowi jako tzw. ‘dowód rzeczowy’, względnie ‘obiektywny’, który będzie domagał się odpowiednich zachowań małżeńskich – nawet wtedy, gdy żona sama nic z niego wyczytać nie potrafi.

Kurczowe trzymanie się zapisu temperatur zdolne jest skutecznie *odwrócić uwagę* od koncentrowania się na obecności względnie nieobecności śluzu szyjkowego w zewnętrznych narządach płciowych. Albo przynajmniej kobieta prowadzi wprawdzie notatki swego objawu śluzu, lecz ze względu na wmówioną jej fałszywą ‘wyższość’ sprawdzianu przebiegu temperatur, minimalizuje znaczenie objawu śluzu i jemu niedowierza.

Tymczasem ten właśnie objaw: *śluzu szyjkowego* – i *tylko on*, jest *objawem specyficznym*. Warunkuje on rozpoznawanie samej w ogóle płodności małżeńskiej. Niestety ten właśnie objaw: śluzu, a tym bardziej jakość *odczuć-ze-sromu*, tak zasadniczo podkreślana w Metodzie Billingsa, określa się (względnie *określano*) w instruktażu *Metody Termicznej* nierzadko mianem objawu „*subiektywnego*”, pomimo iż jego charakter jest zdecydowanie *obiektywny!*

Niezależnie od tego, objaw śluzu nie doczekał się w ramach *metody termicznej* nigdy głębszej analizy. W jej dalszej modyfikacji: *metodzie objawowo-termicznej*, zostaje co prawda uwzględniony objaw śluzu, lecz śluzu w znaczeniu jedynie *ogólnikowym*. Wskutek tego jest on opisywany i notowany według *metody termicznej* w sposób zdecydowanie niewystarczający – bez uwzględniania jego istotnych cech, a zwłaszcza dynamiki jego występowania-zachowania.

– Notowanie w metodzie termicznej objawu „*S*” jako jedynie ogólnie pojętego „śluzu” (a nie: „*śliski*”, jak to jest według MOB) nie uwzględnia specyficznego charakteru tego objawu.

Ponadto zaś *Metoda Objawowo-Termiczna* przywiązuje wciąż zasadniczą uwagę do cechy *rozciągliwości śluzu* (tak przede wszystkim w modyfikacji wypracowanej przez dra Józefa Röttera, dopóki nie zapożyczył on wybranych elementów z MOB, zwracając uwagę odtąd ponadto na śluz białka jaja kurzego, względnie śluz szklisty). Tymczasem objaw rozciągliwości śluzu jest objawem tylko *drugorzędny*, zdecydowanie *nie*

najważniejszym objawem fazy płodności, i który ponadto może stać się objawem bardzo zwodniczym i wprowadzającym jedynie w *błąd*.

Zasadnicza jednak różnica pomiędzy *metodą termiczną* (oraz *sympto-termiczną i wielowskaźnikową*), a *Metodą Billingsa* polega na tym, że promotorzy *metody termicznej* zdają się nie być zdolni uznać śluzu szyjkowego za *objaw specyficzny*. Tymczasem właśnie ten objaw warunkuje samą w ogóle płodność i niepłodność cyklu. Fakt ten został wielorako zweryfikowany zarówno klinicznie, jak i ściśle naukowo – i jest z tego względu *niepodważalny*.

NIE-akceptowanie *specyficznego charakteru* objawu śluzu można sobie wytłumaczyć względami *psychologicznymi*. Wiąże się to zapewne z nawykami myślowymi, które zarazem wyjaśniają niepokonalne opory psychologiczne w przestawieniu się 'na nowe'.

– Kobietom, które dotąd stosowały test *termiczny* wydaje się, że gdyby obecnie zaniechały mierzenia temperatury, znajdą się w swoistej *próżni*, tzn. będą pozbawione zasadniczego sprawdzianu płodności czy niepłodności, którym jest w ich mniemaniu wykres temperatur. Nie przemawia do nich ponad wątpliwość udowodniony fakt, że *przebieg temperatur nigdy* nie był – i nie stanie się specyficznym objawem płodności czy niepłodności. Wzrost zaś termiczny *po-owulacyjny* zdolny jest dostarczyć informacji jedynie z dosyć dużym stopniem prawdopodobieństwa: o już odbytej owulacji.

Poza tym przebieg temperatur i wzrost PO-owulacyjny *nie muszą wcale pokrywać się* z obserwacjami zachowania się śluzu szyjkowego. Zdarza się, że wzrost termiczny zaznacza się już *przed* owulacją, pomimo iż nadal utrzymuje się odczucie obecności śluzu. Kierowanie się wtedy samym wykresem termicznym może łatwo prowadzić do zainicjowania niezbyt planowanej ciąży. Z kolei zaś wzrost termiczny może się *opóźnić*, mimo iż objaw śluzu przemawia już od szeregu dni za ponad wątpliwość ustabilizowaną niepłodnością *po-owulacyjną*.

– Pomijamy już sytuację wieku przejściowego, okresu poporodowego, po odstawieniu tabletki hormonalnej itd., kiedy *metoda termiczna i sympto-termiczna* zwykle nie jest w stanie dostarczyć żadnej w ogóle wiążącej informacji, a jedynie narzuca przedłużającą się abstynencję płciową w przypadku nienastawiania się na poczęcie .



Metoda termiczna (oraz *sympto-termiczna i wielowskaźnikowa*) nie jest w stanie udzielić wiążącej odpowiedzi przede wszystkim w kilku charakterystycznych sytuacjach, które z kolei nie przedstawiają problemu dla *Metody Billingsa*:

◆ Sama przez się *metoda termiczna* nie jest zdolna dostarczyć w pełni wiążącej odpowiedzi na temat *charakteru krwawienia*: czy to jest miesiączka (*krwawienie cykliczne*), czy krwawienie przełamujące, a może obfite krwawienie owulacyjne itp. Sam w sobie wzrost termiczny poprzedzający wystąpienie owego krwawienia może być symptomem złudnym.

◆ *Metoda termiczna* nie jest w stanie dostarczyć jakiegokolwiek informacji w przypadku cykli anowulacyjnych, nakładając jedynie niepotrzebną abstynencję płciową.

◆ Całkowicie przerasta możliwości *metody termicznej* dostarczenie informacji w coraz częściej zdarzających się przypadkach hormonalnego *uszkodzenia górnych krypt szyjki*, w wyniku czego gruczoły szyjki nie odpowiadają na wzrastający poziom estradiolu i tym samym nie wytwarzają śluzu warunkującego możliwość poczęcia. Owulacja może się wtedy odbywać – i przebieg temperatur będzie dwufazowy na znak, że owulacja się odbywa. A przecież cykl pozostaje wtedy *niepłodny*, zaś współzycie podjęte nawet w samym dniu hormonalnie zweryfikowanej owulacji nie jest wtedy zdolne doprowadzić do poczęcia.

Osoby które dotąd stosowały test termiczny, a chciałyby przestawić się na *Metodę Billingsa*, mogą oczywiście nadal prowadzić *wykres termiczny*. W takim wypadku zaleca się jednak stanowczo, żeby zupełnie odrębnie, *na innej karcie*, prowadziły rzetelny zapis według Metody Billingsa – z szczególnie zaznaczonym naciskiem na notowanie *odczuć-ze-sromu*, a nie tyle wyglądu występującej wydzieliny.

– W praktycznym kierowaniu się notatkami dla celów planowania poczęć, o „płodności” czy „niepłodności” danego dnia decyduje jednak *nie* przebieg temperatur, lecz dynamika objawu śluzu. On jedynie jest *objawem specyficznym*, gdyż warunkuje wędrówkę plemników. W związku z tym mierzenie temperatur okazuje się *czynnością po prostu ... zbyteczną, a raczej ... daremną !*

Ostatecznie wypada zwrócić się do par małżeńskich, które dotąd kierowały się *metodą termiczną* w jej różnych modyfikacjach – z gorącą zachętą, by zechciały przestawić się na *Metodę Owulacji* – oczywiście w jej autentycznej wersji. Jest to z serca płynąca propozycja – jedynie ku prawdziwemu *dobru* zainteresowanych. Prędzej czy później nadejdą lata przejściowe. Coraz częstsze będą przypadki zachwiania regularności cykli, kiedy *metoda termiczna* nie udzieli żadnej, lub niemal żadnej odpowiedzi. Dotychczasowe objawy płodności staną się coraz bardziej nikłe lub w ogóle znikną. Jeśli małżonkowie nie nauczyli się rozpoznawać *utrzymującą się niemożność poczęcia* całkiem niezależnie od przebiegu temperatur, mogą przeżywać wtedy duże, a niepotrzebne trudności.

## Pierwszy kontakt z jakąkolwiek ‘metodą’

Zupełnie inaczej potraktować należy osoby, które startują praktycznie od „zera”: zarówno pary narzeczeńskie, jak i małżeńskie. Takim parom wypada przekazać od razu i wyłącznie informację o Metodzie Billingsa. *Metoda Billingsa* jest pierwszą na horyzoncie pojawiającą się metodą, która jest perspektywiczna, nie nastawiona na jakiegokolwiek ‘obliczanie’, a ponadto nie wymagająca żadnego jakiegokolwiek „wsparcia” – np. przez dodatkowo prowadzony wykres temperatur.

Metoda Owulacji jest aktualnie *jedyną* metodą informującą na bieżąco, dzień po dniu, o aktualnie utrzymujących się lub nie – możliwościach wzbudzenia życia. Jest wyrazem prawdziwej miłości bliźniego i posługi na wskroś humanitarnej, by *nie* komplikować sprawy przez prowadzenie takich par przez szczeble: „*od starożytności aż po czasy nowożytne*, wdrażając je najpierw w metody już przewyciężone czyli historyczne, by w jakiś czas potem dostarczać im stopniowo informacji nowszej na temat rzeczywistego, korzystnego dla nich rozwoju nauki w tym względzie, który jest darem dla współczesnego pokolenia nie medycyny, lecz Boga.

Nie należy sztucznie opóźniać dystrybucji Bożego daru na „dziś”. Wdrażanie w metodę owulacji *poprzez metodę termiczną niezwykle wiktła* sprawę. Wsącza nieuchronnie *nieufność* do objawu śluzu – wbrew jego naukowo i praktycznie zweryfikowanemu charakterowi. Doświadczenie zaś wykazuje, że raz zaszczeponą *nieufność* (tutaj: *względem objawu śluzu jako miarodajnej informacji w tym względzie*) niezwykle trudno wyeliminować.

– Tymczasem *Metoda Billingsa* w jej czystej, nie zniekształconej postaci będzie służyła zainteresowanym nie tylko w cyklach normalnych i u kobiet zdrowych, lecz i we wszelkich, nawet bardzo powikłanych okolicznościach, a ponadto w każdej fazie życia kobiety-żony. Tego nie można powiedzieć ani o metodzie termicznej, ani sympto-termicznej, ani też o metodzie wielo-wskaźnikowej.

## Metody „kombinowane”

Pozostaje argument, na który powołuje się wielu promotorów *metody termicznej* i *sympto-termicznej*. Powiadają, że *‘większy stopień pewności’* co do niepłodności danego odcinka cyklu uzyskuje się mając do dyspozycji więcej sprawdzianów, aniżeli sam tylko objaw śluzu szyjkowego.

– Prowadzi to tu i ówdzie po świecie do powstawania kolejnej „*mody*” w tym zakresie – jeśli to tak określić: promowania metod *wielowskaźnikowych*, jak np. *Metody Birmingham*, względnie *Metody S. i J. Kippley’ów*, itp.

- Nie wspomina się tu nawet o różnych rzekomo „naturalnych metodach” z zastosowaniem współczesnej techniki, jak np. małego *komputerka* dla diagnozowania poziomu stężeń hormonalnych, np. z śliny itd.
- Tego rodzaju ‘metody’ trzeba z góry *wykluczyć* z grupy metod „naturalnych”, chociaż nie są to metody antykoncepcji. Ich przydatność i stopień oczekiwanej ‘pewności’ będą z góry zależne od *firmy* produkującej dany preparat chemiczny względnie przyrząd, wskutek czego same owe „metody” mogą prowadzić do bardzo zróżnicowanych wniosków.

Na przedstawiony w tej chwili argument o łącznie wziętych dopiero *wielu wskaźnikach*, które mają przemawiać za płodnością względnie niepłodnością, wielokrotnie wypowiadał się sam prof. John Billings (zob. m.in.: JB-OM 88n). Zwolennicy *metod wielowskaźnikowych* (tzn. *wielu objawów łącznie wziętych*) twierdzą, że w przypadku poważnej potrzeby odłożenia poczęcia małżonkowie powinni powstrzymać się od wszelkich kontaktów genitalnych aż do chwili, gdy *wszystkie parametry* różnych metod naturalnych zejdą się (*pokryją się*) i przemówią zgodnie za obecnie z całą pewnością już minionym okresem płodności.

W odpowiedzi na to należy stwierdzić za prof. Billingsem, że gdyby wszystkie parametry różnych metod *zawsze zgadzały się* pomiędzy sobą, konieczny byłby wobec tego *tylko jeden z nich*. W przypadku zaś, gdy brak pełnej zbieżności pomiędzy nimi, budzi się pytanie: *któremu* z owych wskaźników ostatecznie zaufać? Jeśli małżonkowie będą się kierowali objawem ‘mniej pewnym’, może łatwo dojść przy stosowaniu *metody wielowskaźnikowej* do nie planowanego poczęcia. Jeśli się zaś nakłada przedłużającą się abstynencję płciową, aż wreszcie wszystkie parametry nałożą się na siebie i przemówią wreszcie zgodnie za ustabilizowanymi dniami niepłodności, zainteresowani ulegną zniechęceniu i mogą zarzucić samą w ogóle ideę naturalnego planowania rodziny.

*Metoda Owulacji Billingsa* wskazuje na objaw wprowadzając *jeden jedyny*, ale za to *ściśle specyficzny*. Znaczenie wszystkich pozostałych objawów błędnie wobec objawu tego jednego, od którego zależy sprawa zasadnicza: czy plemniki będą mogły *przedostawać się dalej*, czy nie. Wszystkie pozostałe objawy okazują się wobec tego jednego po prostu *zbędne*.

- Kto chce, może je oczywiście notować. Ale w aspekcie planowania poczęć znacznie ich jest wtedy praktycznie zerowe, jeśli nie mniej lub więcej zwodnicze, gdyby je ktoś chciał interpretować *przeciw* wymowie objawu śluzu w jego dokumentacji ukazanej przez MOB.

## Zarzuty pod adresem prezentowanej tu opinii

Niektórzy sądzą, że z kolei postawa prezentowana w niniejszym wykładzie: by wdrażać wyłącznie w *Metodę Billingsa*, trąci sekciarstwem i brakiem tolerancji względem innych możliwych metod naturalnego planowania rodziny. Sądzymy jednak, że o preferencji nie powinny decydować względy emocjonalne, lecz *argumenty rzeczowe*, dokładniej: *prawda*.

- Jeśli mianowicie Metoda Billingsa została wielokrotnie i na przeróżne sposoby zweryfikowana ściśle naukowo i klinicznie, i jeśli jej podstawy zarówno naukowe, jak i praktyczne są niepodważalne, byłoby rzeczą irracjonalną podejmować wysiłki w celu powstrzymywania toczącego się koła historii. Podobnych badań nigdy nie przeprowadzano w odniesieniu do którejkolwiek innej z dotychczasowych metod naturalnych, nie wyłączając metod termicznych.

Prezentowana tu postawa jest zarazem w *pełni otwarta na dalszy rozwój* nauki. Gdyby mianowicie w międzyczasie ukazała się metoda jeszcze prostsza, zdolna dostarczyć oczekiwanej informacji z jeszcze większą precyzją, należałoby zaakceptować ją w tejże chwili otwartym sercem, porzucając bez żalu Metodę Billingsa.

Jeśli zaś zachęcamy, żeby już *nie podejmować* uczenia *Metody Termicznej* i *Sympto-Termicznej*, a nawet wyraźnie zalecamy, by zaprzestać uczenia tych metod (*z wyjątkiem gdyby jakaś para wyraźnie sobie tego życzyła*), nie jest to bynajmniej wyrazem pogardy dla tych metod, a jedynie konsekwencją *obiektywnego stwierdzenia*, że *metoda termiczna* w swych różnych modyfikacjach spełniła już swoje zadanie i doszła do zenitu swych możliwości rozwojowych. Na obecnym etapie historii została *zdystansowana* przez nowszą metodę. Ta nowsza metoda jest przede wszystkim *specyficzna*, a zarazem prostsza, chociaż



wymagająca, bo zakłada „*panowanie sobie samemu*”, jeśli zainteresowani pragną ją stosować dla odłożenia poczęcia. Metoda Billingsa wymaga wtedy w dniach możliwości poczęcia rzeczywiście i dosłownie *całkowitej powściągliwości*; nie tylko ze względów etycznych, ale i ściśle biologicznych (*przebieg w następstwie pieszczot*).

Testu *termicznego* całkowicie nie odrzucamy. Można go nadal stosować w przypadkach *szczególnych trudności w identyfikowaniu* objawu śluzu. Dotyczy to jednak przypadków niezwykle rzadkich. Trudności w nauczaniu się Metody Billingsa wiążą się wtedy niemal z zasady z jej *niekompetentnym przekazem*. Tak dzieje się częściej, niż się na ogół przypuszcza.

– Jest to zrozumiałe, gdy uwzględnimy często w naszym kraju, i nie tylko u nas, spotykaną *dezinformację* właśnie w odniesieniu do Metody Billingsa. Sygnalizował to raz po raz również sam autor metody w swym „*Biuletynie Naturalnego Planowania Rodziny*” (NFP). Jakże często był on zmuszony wskazywać na coraz inne książki zatytułowane wprawdzie jako „*Metoda Owulacji Billingsa*”, które jednak miały niewiele wspólnego z autentycznym wykładem metody, względnie przedstawiały ją z istotnymi przemilczeniami, jeśli nie wręcz wypaczeniami.

– Jednym z ostatnich tego rodzaju przykładów całkowitego prze-inaczenia samej w ogóle ‘Metody Billingsa’ stały się pod koniec życia prof. John Billingsa – publikacje jednego z byłych ścisłych współpracowników prof. John Billingsa, mianowicie prof. Thomas J. Hilgersa z USA, Creighton University. Opublikował on pod mianem ‘Metody Billingsa’ swoją własną metodę, jednocześnie gruntownie wypaczając autentyczną ‘Metodę Billingsa’ i ignorując jej dalszy rozwój wraz z jej kolejnymi doprecyzowaniami. Wypaczenia te wypunktował na kilka lat przed swą śmiercią jeszcze sam prof. John Billings wraz ze swoją małżonką Dr Evelyn Billings, w słynnym artykule, który udostępniamy w formacie ‘PDF’ na naszej stronie internetowej (*Zob. z naszej strony: „[Some Clarifications Concerning NaProTECHNOLOGY and the Billings Ovulation Method \(BOM\)](#)”, Dr Evelyn Billings and Dr John J Billings, April, 2006*). Artykuł pisany po angielsku).

Nierozumienie Metody Owulacji, względnie fakt, iż sam doradca-instruktor nie rozumieją jej „do końca” – dotyczy zwłaszcza jej kluczowego komponentu, który zarazem warunkuje rozpoznawanie utrzymującej się niemożności poczęcia w *przed-owulacyjnej* części cyklu. Chodzi o sprawę „*Podstawowego Modelu Niepłodności*” (PMN).

Dla przykładu: wiele osób, nawet po ukończeniu studium w „Instytutach Rodziny”, wciąż używa określenia: śluz „*nie-płodny*” względnie „*płodny*”. Tymczasem prof. Billings podkreśla od lat z dużym naciskiem, że *nie* da się stwierdzić na podstawie żadnej próbki śluzu, chociażby nawet pobranego u samej szyjki, czy to jest śluz „*płodny*” czy „*niepłodny*” (*zob. do tego wyżej: „[Drugi Podstawowy Model Niepłodności](#)” oraz cały ciąg dalszy*).

Z tego względu prof. Billings dawno już wykreślił ze swej terminologii określenie: śluz „*płodny*” czy „*niepłodny*”.

Jeśli ktoś uważnie czyta niniejszy wykład MOB, nie może *nie* zauważyć, iż używamy tu terminologii precyzyjnej, m.in.: ‘*śluz DNI płodności*’ – względnie ‘*nie-płodności*’. Taka terminologia jest w pełni uzasadniona. Nie ‘śluz’ jest płodny czy nie-płodny, lecz są *dni*, które w następstwie występowania tego czy innego objawu *na zewnątrz*, są *dniami*: płodności, względnie *nie-płodności*.

– Jeśli sam nauczyciel czy doradczyni metody rzekomo Billingsa – problemu tego nie rozumie „do końca”, powstają łatwo zasadnicze nieporozumienia i zamieszanie, począwszy od samego już wprowadzania w *Metodę Billingsa*, szczególnie w odniesieniu do *przed-owulacyjnej* części cyklu.

Lub inny przykład. Nietrudno usłyszeć z ust przedstawicieli *poradnictwa*, którzy ostatecznie nie poznali dobrze samej metody (*choćby osoby te twierdziły coś przeciwnego*) następujące stwierdzenie – wbrew jasnemu wykładowi autora *Metody Owulacji* w tym względzie: że śluz „*lepki-mięty*” *przed-owulacyjny* jest śluzem „*nie-płodnym*”.

– Tymczasem w rzeczywistości właśnie te konkretne cechy: *lepki-mięty* – mogą świadczyć o wysokiej już możliwości poczęcia (*zob. do tego wyżej: [Zdradliwa ‘lepkość](#)’*).

Innym punktem, w którym instruktaż wciąż jest narażony na dezinformację, to sama w ogóle definicja dnia *szczytu objawu śluzu* (zob. wyż.: [SZCZYT objawu śluzu](#) – oraz kontekst poprzedzający-następujący).

Jeszcze innym przykładem zdecydowanej dezinformacji w związku z autentycznym instruktażem MOB jest nierzadko spotykane w pewnych oficjalnych ośrodkach poradnictwa nieomal obłędne zalecanie *wewnętrznego sprawdzania* jakości wydzieliny śluzowej. Praktyka ta jest tak dalece sprzeczna z autentyczną Metodą Billingsa, że mocą ustalenia *Komitetu Wykonawczego WOOMB*, dawno już podjęta została jednogłośnie uchwała *wykluczenia z listy metod naturalnych* wszelkich metod zalecających badanie wewnętrzne u samej szyjki (zob. NFP 9 [1982/1] 25; JB-OM 57n. – Oraz zob. wyż.: [Obserwacja wyłącznie zewnętrzna](#)).

Do wspomnianych zagadnień przejdziemy jeszcze niebawem niżej – w nawiązaniu do docierających od Drogich Czytelników *pytań* i podejmowanych przez nas prób znalezienia rozsądnej *odpowiedzi* (zob. niżej, część I, rozdz. 3, paragrafy: C-D-E).

## Zarzuty ze strony Adresatów

Powodem zdarzających się utyskiwań ze strony słuchających pouczenia o Metodzie Billings (MOB) bywa brak rzeczywistej woli nauczenia się metody.

W trakcie wykładu nietrudno chwilami odnieść wrażenie, że pytający sami nie bardzo wiedzą, czego ostatecznie chcą: czy im zależy na osiągnięciu pewności w tym zakresie, czy też nie.

Kobieta czasem nie umie sobie nawet odpowiedzieć, czy w jej przypadku istnieją powody NIE-nastawiania się na dziecko, czy też powodów takich właściwie nie ma.

Małżonkowie po prostu nie rozmawiają ze sobą na temat swego pożycia małżeńskiego.

Unikają systematycznie poczęcia, np. przez stosunki przerywane, stosują prezerwatywę (*wiedząc lub nie wiedząc, że jest to jeden z środków poronnych!*), albo inne środki przeciwciażowe itp., bo się do tego po prostu przyzwyczaili ...

Albo też spychają jasne postawienie sobie tego pytania na peryferie spraw nigdy nie potraktowanych poważnie.

Jednocześnie zaś trudno dopatrzeć się w ich przypadku jakichkolwiek naprawdę poważnych powodów, by nie mogli mieć więcej dzieci ...

Gdy zaś zaistnieje konieczność oszczędniejszego przekazywania życia, często nie zadają sobie żadnego w ogóle trudu, by sobie jasno uświadomić, czy im zależy na realnym osiągnięciu pewności co do tego, w którym dniu poczęcie staje się biologicznie niemożliwe.

– Wielu małżonków woli w takim wypadku nieustannie „ryzykować”, nie przejmując się właściwie rzeczywistymi zagrożeniami dla zdrowia, czy nawet życia, nie mówiąc już o życiu ... wiecznym.

– Stąd też nierzadko małżonkowie nie odpowiadają sobie wcale na istotne dla nich pytanie, czy się decydują na rzeczywiste wyłączenie kontaktów w dniach możliwości poczęcia, czy też – spychając jakiegokolwiek „myślenie” na ten temat, podejmują wtedy pełnowymiarowo pieszczoty genitalne, które praktycznie uniemożliwiają rozpoznawanie właściwej sytuacji (bo: pojawia się **przesięk**, czyli objawy podobne do śluzu dni płodności !).

Tym częstsze zaś są zapewne przypadki, gdy małżonkowie stosują jednocześnie np. Metodę Owulacji (*lub tak przynajmniej twierdzą ...*), a w dniach płodności przechodzą na zapobieganie ciąży: zakładając prezerwatywę, podejmując stosunki przerywane, a nawet sięgając po typowe środki typowo poronne itp. Można by powiedzieć, że tak właśnie postępuje ogromna ilość par małżeńskich – i nie małżeńskich.

– Jednakże takie postępowanie: by w tym samym cyklu kierować się rzekomo którąś z metod naturalnych, a jednocześnie uaktywniać ponadto zapobieganie w jego zróżnicowanych odmianach – jest nie do pogodzenia. Jeśli tacy małżonkowie próbują twierdzić, że stosują „naturalne planowanie rodziny”, jest to z ich strony jednym wielkim *zakłamaniami i obłudą*: względem siebie samych, jak tym bardziej

innych par małżeńskich, jeśli już pominąć Boga: „Boże, Ty znasz moją głupotę i występki moje nie są zakryte przed Tobą ...” (Ps 69 [68] 6).

Jeśli tacy małżonkowie rozgłaszają następnie, że zaistniała ciąża jest następstwem „zawodu metody naturalnej”, a nawet „Metody Billingsa”, którą przy okazji całkowicie dyskredytują, obwinienie to jest dogłębnie nieuczciwe i wyrządza m.in. ‘metodzie’ dojmującą krzywdę, a raczej niesprawiedliwość, która oczywiście domaga się rzeczywistego zadośćuczynienia – jako wstępnego warunku uzyskania Bożego przebaczenia.

– W jeszcze innych wypadkach kobiecie najwyczejniej *nie chce się* prowadzić żadnych w ogóle obserwacji i notatek, gdyż jest ... zbyt leniwa. Albo też prowadzi notatki tak niestarannie i niesystematycznie, że polegać na nich nie można.

Małżonkowie powinni w takiej sytuacji wygospodarować sobie czas i wreszcie porozmawiać ze sobą poważnie. A raczej: małżonkowie powinni sobie w ogóle ustalić takie *chwile dialogu małżeńskiego* i nawet zmusić siebie nawzajem do rozmawiania na tematy ściśle małżeńskie. W ramach zaś takich rozmów powinni dojść względem siebie nawzajem do jasnych wniosków, żeby w końcu dokładnie ustalić, na czym im zależy: na rzeczywistym uzyskiwaniu pewności w omawianym zakresie, czy też im wszystko jedno, czy dojdzie do poczęcia, czy nie.

A może małżonkowie wolą autentycznie *grzeszyć*, podejmując kontakty z zasady zawsze rozmyślnie *obezplodnione*, jednocześnie systematycznie spychając nauczania się którejs z metod naturalnych?

– Konsekwentnie zaś nie chcą wcale podjąć starania o umiłowanie cnoty czystości małżeńskiej? Nie podejmują też żadnych realnych wysiłków w celu odzyskania swej ludzkiej i Bożej godności, sponiewieranej przez podejmowanie współżycia niemal systematycznie grzesznego.

– W ten sposób czynią wrażenie, jakoby im ostatecznie wszystko było jedno, czy zdążają do życia wiecznego, czy też już teraz wybierają – równie wieczne, ale *potępienie ...?*

W przypadku rzeczywistych trudności, np. w sytuacji nasilonych upławów, po zabiegach chirurgicznych uszkadzających samą szyjkę macicy (np. *głębokiej konizacji szyjki*) stosowanie testu termicznego może być wskazane na *krótki czas i jedynie przejściowo*. Celem jednak, który powinien przyświecać tak instruktorce, jak zainteresowanej kobiecie, powinno być jak najrychlejsze całkowite uniezależnienie się od termometru.

– A zresztą informacja uzyskiwana w tym przypadku w oparciu o przebieg temperatur jest niemal zawsze z góry *nie-miarodajna*. Narzuca też zwykle abstynencję płciową w o wiele wyższym wymiarze, aniżeli gdyby doradczyni dopomogła kobiecie w rzeczywistym zidentyfikowaniu jej ‘*Podstawowego Modelu Niepłodności*’, co by się stało punktem wyjścia dla odzyskania pewności przy układaniu wzajemnych odniesień między mężem a żoną.

– W takiej sytuacji można jednak dodać małżonkom otuchy i odwagi, że nawet po bardzo głębokiej konizacji oraz po innych zabiegach uszkadzających szyjkę – naturalne funkcje szyjki prędzej czy później „*same przez się*” się goją i wracają do pierwotnego stanu. Bóg jest litościwy: najlepszym Lekarzem, jeśli tylko dzieci Boże – Jemu siebie zawierzają ...



RE-lektura: część I, rozdz. 2c.

Stadniki, 2.XI.2013.

Stadniki, 15.X.2015 i 16.I.2016.

Tarnów, 25.IX.2016.

Tarnów, 24.XI.2016.

Tarnów, 9.II.2017.





---

## **E. Z DZIEJÓW METODY OWULACJI (wg prof.) BILLINGSA**

[Praca badawcza nad Metodą Kalendarzową](#)

[Prace nad Metodą Termiczną](#)

[Rodowód Metody Owulacji](#)

[Weryfikacja naukowa Metody Owulacji](#)

[Szczególne zalety Metody Billingsa](#)

[Stanowisko WHO – Troska o autentyczny przekaz Metody](#)

[MOB jedno z największych odkryć 20 w. Tabela](#)

[\*\*Notatka:\*\* Współczynnik 'zawodności' MOB w oparciu o najnowsze badania w Chinach](#)

[Stanowisko Kościoła Katolickiego – MOB w Europie Środkowej](#)

[Dziękuję Panu w imieniu samego Jezusa Chrystusa. Tabela](#)

[Czy się przestawić z Metody Termicznej?](#)

[Pierwszy kontakt z jakąkolwiek metodą](#)

[Metody kombinowane](#)

[Zarzuty pod adresem prezentowanej tu opinii](#)

[Prof. Thomas Hilgers: naprotechnologia jako zniekształcone wydanie MOB](#)

[Zarzuty ze strony adresatów](#)

*Obrazy-Zdjęcia*

*Fot1-24. Czwórka dzieci z narzędziami pracy*



**UWAGA:** SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



## F. KOMPETENCJA KOŚCIOŁA. PERSONEL OŚRODKÓW PORADNICTWA



### Prawo par małżeńskich

Wracamy jeszcze raz do zasadniczego, tu omawianego zagadnienia, jednakże z nieco innego punktu widzenia: wyboru jednej z metod planowania rodziny.

– Fakt, że istnieje szereg zróżnicowanych „naturalnych” metod wiąże się siłą rzeczy z problemem na wskroś praktycznym dla poszczególnych par – małżeńskich, a wcześniej narzeczeńskich: którą z tych metod ostatecznie wybrać? Chodzi o wybór takiej metody, która by się stała rzeczywistą pomocą dla odpowiedzialnego w sumieniu rozkładania czasu poczęć – zarówno w sytuacji zdrowia ginekologicznego, jak i zachorowania; w przypadku cykli regularnych, ale i całkiem rozregulowanych; w okresie po porodzie, w latach przejściowych i w cyklach anowulacyjnych.

Każda para małżeńska, a wcześniej narzeczeńska, chciałaby zapewne nauczyć się takiej metody, która by niosła w możliwie nieskomplikowany sposób  *pewność* w wymienionych okolicznościach. Wielość metod naturalnych wiąże się z rozwojem medycyny, której udaje się identyfikować ze wzrastającą precyzją dzień owulacji, jak i towarzyszący jej zespół objawów. Dzieje się to zarówno w oparciu o badania ściśle naukowe, jak i w prostej obserwacji odpowiednio pouczonych kobiet.

Zdecydowanie się na wybór którejś z metod jest niewątpliwie *sprawą samych zainteresowanych par*, które mają prawo do własnych upodobań, potrzeb, własnego perspektywicznego myślenia itd. Zdarza się też, że u małżonków nie zachodzi żadna w ogóle potrzeba dystansowania poczęć i tym samym nie jest im potrzebna żadna „metoda” regulacji poczęć.

– Z naszych rozważań wyłączamy wyraźnie stosowanie jakiegokolwiek zapobiegania ciąży. Jedynym, etycznie możliwym do akceptacji sposobem regulowania czasu poczęć jest któraś spośród metod naturalnych.

Co prawda małżonkowie oraz inni partnerzy mogą obrać nawet i *grzech*, a w konsekwencji *wieczne potępienie*, jeśli taka będzie ich wola. Bóg nikogo nie zmusza do przestrzegania nawet swoich

przykazań. Podobnie też Kościół nie wymusza na nikim przestrzegania Bożych przykazań. Kościół poucza jedynie w sposób wiążący – mocą zleconej sobie Bożej misji i w Bożym Imieniu, jakie będą doczesne i wieczne konsekwencje w przypadku odrzucenia propozycji Bożej miłości wyrażonej w Dekalogu. Tenże Bóg serdecznie, ale i nagłąco – niejako tylko *prosi* swój żywy Obraz: *mężczyznę i kobietę*, żeby z miłością przestrzegał Jego przykazań, tak jak i On sam proponuje je z pełnią swej Bożej miłości – dla wyzwolenia procesu wzrostu ich ludzkiej godności.

Jednakże w tej chwili nie mamy już na myśli tego rodzaju nieodpowiedzialnych wyborów, a natomiast zastanawiamy się nad możliwie najkorzystniejszym, w sumieniu możliwym do przyjęcia wyborem którejs z dostępnych metod naturalnych.

## Kompetencja Kościoła oraz personelu poradnictwa

Ściśle z omawianiem kwestii odpowiedzialnego wyboru ‘metody’ wiąże się rola ośrodków poradnictwa utworzonych przez Kościół – w miastach, a nawet w środowisku wiejskim. Trzeba z radością stwierdzić, że systematycznie powiększają się zastępy osób przygotowanych do podejmowania posługi w ośrodkach poradnictwa. Niezbędne do tego kwalifikacje uzyskuje się zwykle w ramach kilkuletniego studium w „Instytutach Rodziny” zorganizowanych przy Kuriach poszczególnych diecezji. Absolwenci otrzymują wraz z dyplomem tzw. *Misję Kanoniczną* (*missio canonica*), która upoważnia do oficjalnego występowania w tym zakresie (zwykle na określony czas) na terenie kościelnym w roli „posłanych” przez biskupa, odpowiedzialnego za pracę duszpasterską w danym okręgu.

Misja kanoniczna w swym ścisłym słowa znaczeniu może dotyczyć oczywiście jedynie *dogmatyczno-etycznych aspektów* problematyki małżeństwa, okresu narzeczeństwa oraz kwestii planowania poczęć. Taka jest też w ogóle misja Kościoła: wskazywać Ludowi Bożemu drogę do wiecznego zbawienia poprzez rzeczywistość ziemską.

Osoby zatrudnione w poradnictwie mają jednak do przekazania szereg innych spraw, które nie są bezpośrednio związane z dogmatyczno-moralnymi aspektami małżeństwa i rodziny. Chodzi m.in. o sprawy z pogranicza psychologii, socjologii, medycyny itd. Tych zagadnień nie można podciągnąć bezpośrednio pod samą w sobie „misję kanoniczną”. W wypowiedaniu się na te tematy liczy się *kompetencja naukowa oraz praktyka życiowa*, zaangażowanie religijne oraz osobiste świadectwo życia zgodnego z głoszonymi zasadami.

– Do takich właśnie spraw, nie związanych wprost z misją kanoniczną, należy m.in. wdrażanie w szczególności naturalnego planowania poczęć.



[Objaśnienie](#)

Do kompetencji Kościoła w zakresie metod naturalnych należy stwierdzenie, czy dana metoda jest istotnie „naturalną”, tzn. czy odpowiada *godności człowieka i małżeństwa*, prymatowi ducha nad materią oraz wezwaniu człowieka do życia wiecznego; czy pozwala w pełni uszanować strukturę i dynamizm aktu małżeńskiego; czy chroni nie zakłócony rozwój „mowy ciała” zgodnie z prawdą bytu i etycznym aspektem tejże „mowy”.

Natomiast szczegóły odnośnie do poszczególnych metod naturalnych z punktu widzenia praktyczno-medycznego *nie wchodzą* w kompetencję misji kanonicznej. W kwestii wyboru którejs *konkretnej* spośród metod naturalnych liczy się ich dokumentacja naukowa oraz praktyczno-kliniczna, czyli *nie* ‘wiara’, lecz rozum.

Zagadnienie to wiąże się z wolnością wyboru którejs spośród dostępnych metod naturalnych. Można

oczywiście zrozumieć, że osoba wykładająca w ośrodku poradnictwa szczególnie jednej z bardziej sobie znanych metod, ma prawo do *osobistych predylekcji*. Osoba ta jest przekonana przede wszystkim do tej właśnie metody, którą być może sama lepiej zna i ją nawet stosuje.

Nietrudno jednak zrozumieć, że w kwestii wdrażania w jedną spośród naturalnych metod regulacji poczęć nie można się powoływać na „*Misję Kanoniczną*” – jakoby ona „*zobowiązywała* do wykładania tylko tej, a nie innej naturalnej metody”. Taka postawa kłóciłaby się z sensem *misji kanonicznej* i wypaczałaby ją całkowicie. Byłaby też krzywdzącą zarówno dla Kościoła, jak i dla osób zgłaszających się do poradni.

Urząd Nauczycielski Kościoła nie może zobowiązywać – mocą zleconej sobie przez Jezusa Chrystusa zbawczej misji – do wdrażania w którąkolwiek konkretną metodę naturalną. Rzeczą Kościoła jest: gorąca, ale tylko ogólna zachęta do dokładnego zapoznania się z okresowością płodności, a w razie potrzeby rzeczywistego korzystania z tej wiedzy – w poczuciu swej wielorakiej odpowiedzialności. Kościół czyni to też usilnie w duszpasterstwie zwyczajnym i uroczystym, zwłaszcza poprzez nauczanie ostatnich papieży.

Do zagadnienia kompetencji Kościoła w tym względzie nawiązuje Jan Paweł II w jednym ze swoich znamienych przemówień, skierowanych do osób *poradnictwa małżeńskiego*:

„... Kościół, *nie wypowiadając się za jakąś szczególną metodą*, ogranicza się do głoszenia podstawowych zasad w tej dziedzinie i do zachęcenia w możliwie najskuteczniejszy sposób wszystkich tych, którzy wierni tym zasadom pracują wielkodusznie nad tym, by mogły one być *rzeczywiście wprowadzone w życie...*” (Jan Paweł II, Rzym, Przemówienie z 3.VII.1982 – do uczestników kursu nt. naturalnej regulacji poczęć, w Centrum Badawczym Wydziału Medycyny Katolickiego Uniwersytetu Sacro Cuore; zob. OR-P 3 [1982/33/9] 25.27).

Słowa Ojca świętego są miarodajnym wyjaśnieniem *zakresu misji kanonicznej* kościelnego poradnictwa małżeńskiego. Nie można nauczać którejkolwiek z metod naturalnych z powołaniem się na *rzekomą lojalność* wobec otrzymanej „*misji kanonicznej*”, jakoby ona zobowiązywała do uczenia tej konkretnej, a nie innej spośród metod „*naturalnych*”. Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła nie można przypisać tego, czego ani nie czyni, ani czynić nigdy nie może, gdyż przekraczałoby to jego kompetencje.

Przy praktycznym wdrażaniu w którąś spośród metod naturalnych w grę wchodzi nie wiara, lecz kompetencja naukowa i umiejętności praktyczne. Sprawy te wiążą się z misją kanoniczną jedynie *pośrednio*, wchodząc raczej w zakres duszpasterskiej misji Kościoła.

## Odpowiedzialność personelu poradnictwa

Tym samym jednak rysuje się wyraziście zagadnienie odpowiedzialności osób poświęcających się pracy poradnianej. Pomijamy tu szeroką tematykę spraw poruszanych w ośrodkach poradnictwa przy Kościele: porady w kwestiach dogmatycznych, etycznych, prawniczych, psychologicznych, wychowawczych, pomocy w doprowadzeniu do zgody skłóconych małżonków, problemów związanych z małżonkami starszymi, zagadnień związanych z opieką nad starzejącymi się rodzicami itd. Ograniczamy się do samego tylko wdrażania w jedną spośród metod naturalnych.

Nikt chyba nie zaprzeczy przyjętemu tu założeniu, że *wiadomości osób zgłaszających się* do poradni po informację w zakresie biologicznego rytmu płodności są zwykle zbyt *nikłe*, *żeby oni sami* byli zdolni dokonać w pełni uzasadnionego wyboru tej metody naturalnej, na której będą mogli bezpiecznie polegać. Jeśli parom narzeczeńskim, a z kolei małżeńskim – ukaże się w ośrodku poradnictwa wszystkie szczegóły obszernej wiedzy o cyklu płciowym – wraz z panoramą wszelkich możliwych odmian metod naturalnych, *pogubią się* w gąszczu przerastających ich wiadomości. Wskutek tego mogą nietrudno dojść do wniosku, że wszystko to jest zbyt skomplikowane, w każdym razie dobre dla elity wybrańców, ale nie dla nich.

Z tego względu jest chyba rzeczą słuszną, by „myślenie” – „zamiast” zgłaszających się po poradę osób przejęła niejako sama *osoba zatrudniona* w danym ośrodku. Powinna ona oczywiście wspomnieć o tym, że istnieją różne odmiany metod naturalnych. Na wyraźne życzenie zainteresowanych powinna przedstawić szczegółowo tę określoną metodę, łącznie z praktycznym wdrożeniem w jej stosowanie.

Jeśli się jednak zorientuje, że osoby przychodzące nie orientują się zanadto w temacie, względnie wiadomości ich w tym zakresie są zbyt skąpe, powinna sama *podsunąć metodę możliwie najdogodniejszą* spośród innych metod, która będzie zdolna przeprowadzić daną parę bezpiecznie poprzez potrzeby i trudności życia w małżeństwie i rodzinie. Należy też wówczas z całym zaangażowaniem *wdrożyć* przychodzących w rzeczywiste opanowanie tej mądrze wybranej metody, *ucząc od samego początku samodzielnego* posługiwania się nią.

– W wykładzie należy wówczas ograniczyć się do wiadomości dotyczących samej tylko wybranej metody. Oszczędzi to słuchaczom pogubienia się w materiale. Sam wykład powinien być przesycony taką dawką „serca” i mocą przekonania, żeby zainteresowani spontanicznie zdecydowali się na prowadzenie nieodzownych obserwacji i notatek.

Metodę naturalną trzeba oczywiście wyłożyć *zgodnie z Bożym zamysłem* względem małżeństwa. Metod nie można uznać za jedynie „techniczne” rozwiązanie problemu rodzicielstwa. Chodzi zawsze o zagadnienie *na wskroś etyczne*, z którego trzeba się będzie rozliczyć przed Stworzycielem małżeństwa.

Wszystko to zakłada u personelu poradnianego *stałą otwartość na dalszy postęp wiedzy*. Byłoby krzywdzące wdrażać w metodę starszego typu, gdy w międzyczasie rozwinęła się metoda lepsza, zdolna dostarczyć informacji o wiele pewniejszej i w znacznie wyższym stopniu *biologicznej*. Wymaga to stałej *ciekawości naukowej*.

– Posługa w ośrodku nie może się przerodzić w *utrudnianie parom dostępu* do dalszego rozwoju wiedzy w tym zakresie. Znaczyłoby to blokowanie samego Boga, któremu w ośrodku poradnictwa utrudniano by obdarowywanie współczesnego pokolenia kolejnym świadectwem Jego dobroci. Byłoby to występkiem również *przeciw podstawowemu prawu* narzeczonych i małżonków do uzyskiwania w ośrodku poradnictwa rzetelnej i bieżącej poprawnej informacji w tym zakresie.

Zrozumiałe są *psychologiczne uprzedzenia*, które każą trzymać się kurczowo schematów wieloletniej pracy w charakterze nauczycieli-doradczyń. Jeśli jednak instruktorka ma służyć rzeczywistemu dobru zgłaszających się osób, musi *czuwać na bieżąco nad postępowaniem wiedzy*. Stąd stały wymóg pod jej adresem: gotowości do rewidowania swych dotychczasowych preferencji, ewentualnie spontanicznego *wycofania się z pracy w poradni*, gdyby przestawienie się na „nowe” okazało się dla kogoś zbyt trudne.



## Kompetencja autora niniejszego wykładu

W końcu wypada ponownie zadać sobie pytanie: jaka jest rola piszącego tutaj autora: kapłana i zakonnika. Kto mu dodał odwagi, by wypowiadać się w poruszonym tu zakresie zagadnień?

W prezentacji *strony* przed *pierwszą częścią* niniejszej strony internetowej wspomniano już, jak to w sposób dosyć „przypadkowy” doszło do tego, iż stał się on pośrednikiem dla Polski oraz krajów sąsiadujących wokół najpierw *Metody Sympto-Termicznej*, a niedługo potem *Metody Owulacji Billingsa* (zob. wyż.: [Prezentacja 'strony'](#) – oraz następujące akapity). Motywem, który skłonił go do nawiązania kontaktów z ośrodkami naukowymi w tym zakresie, była i jest nadal elementarna *troska duszpasterska*, do której jest powołany jako osoba duchowna. Było mu mianowicie żal tych wszystkich, którzy uginają się nieraz pod nie zawsze łatwymi do rozwiązania zagadnieniami etyki małżeńskiej. Toteż starał się przyjąć im właśnie –



zgodnie ze wskazaniem Stolicy Apostolskiej – z „konkretną pomocą” (por. FC 35; EV 97) w tym względzie.

Poprzednio określono już jasno granice kompetencji Urzędu Nauczycielskiego w omawianej tematyce (zob. wyż.: [Kompetencja Kościoła – oraz także następujące akapity](#)). Magisterium Kościoła, które w osobie Piotra określonych czasów tłumaczy depozyt objawienia w sposób autentyczny i wiążący i przedkłada go ludziom dobrej woli (por. FC 33), głosi zgodnie z prawdą w sposób jasny to wszystko, co należy do niego. W omawianym tu zakresie: regulacji poczęć – Magisterium Kościoła interpretuje z pieczęcią Bożej Prawdy to wszystko, co dotyczy godności człowieka: *mężczyzny i kobiety* – jako wezwanych również w małżeństwie i rodzinie do życia w wiecznym zjednoczeniu z Bogiem miłością-życiem.

Magisterium Kościoła nie może uchylić się od udzielania trudnych odpowiedzi odnośnie do etycznej natury małżeństwa i rodziny. Z tego względu Kościół wypowiada się *obiektywnie wiążąco* m.in. w kwestii *wewnętrznego ładu zjednoczenia małżeńskiego* zgodnie z Bożym zamysłem, jak i w sprawie tego wszystkiego, co by się mogło sprzeciwiać temuż wewnętrznemu ładowi. Wszelkie tego rodzaju zachowania w małżeństwie (*a tym bardziej niezależnie od małżeństwa*) niszczą ostatecznie samego człowieka w jego najgłębszym wnętrzu i muszą być z tego względu ocenione jako grzechy – obiektywnie wzięte: *grzechy zawsze ciężkie*.

– Kościół oczywiście nie mógł takiej oceny dopiero wymyśleć. Kościół jest w tym względzie jedynie wiernym echem Bożej zatroskanej miłości o godność swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*, oraz ich ostatecznego losu w wieczności.

Kościół zarazem zachęca pary małżeńskie jak najgoręcej, żeby zechciały zarówno prawdziwie *nauczyć się* Bożego daru rytmu płodności, jak i żeby go odpowiedzialnie *stosowały zgodnie z Bożymi wskazaniem*, o ile zajdą motywy etyczne, które za tym przemówią.

Jeśli chodzi o zapobieganie ciąży jako takie, Kościół nie może zaakceptować któregokolwiek ich rodzaju; ani na dziś, ani w przeszłości, ani w jakiegokolwiek przyszłości dziejów Kościoła i świata. Kościół jest *niekompetentny*, by zmienić czy też rozcieńczyć Boże przykazania, przeinterpretować je, względnie je zignorować. Kościół wypełnia to swoje – po ludzku mówiąc niekiedy niezwykle niewdzięczne zadanie – *wiernie*, chociaż zostaje z tego powodu chwilami dojmująco znieważany i wyszydzany, nierzadko nawet przez swoje własne dzieci. Kościół staje się w ten sposób tylko jeden raz więcej – jako mistyczne Ciało Chrystusa oraz tajemnicze przedłużenie zbawczej misji swego Boskiego Założyciela – „*znakiem, któremu sprzeciwiać się będą*” (por. Łk 2.34; HV 19).

Kościół jest sobie po prostu świadom, że nie jest „autorem-twórcą” normy moralnej – m.in. w odniesieniu do małżeństwa. Kościół nie jest też upoważniony, by normę tę poddać własnej „*arbitralnej ocenie sędziowskiej*”. Kościół musi pierwszy słuchać Słowa Bożego również w tej dziedzinie i przekuć je w czyn (por. Łk 11,28). Tak właśnie przedstawia zadanie Kościoła w tym względzie Jan Paweł II, będąc tu zresztą jedynie kontynuatorem *Tradycji Apostolskiej*:

„Jako Nauczyciel [= Kościół] niestrudzenie głosi normę moralną, która winna kierować odpowiedzialnym przekazywaniem życia.

Kościół *nie* jest bynajmniej autorem tej normy, ani jej sędzią (łac.: *cuius autem normae Ecclesia profecto nec auctor est nec arbitra*).

Kościół, posłuszny Prawdzie, którą *jest* Chrystus i którego obraz odbija się w naturze i godności osoby ludzkiej, *tłumaczy* normę moralną i *przedkłada* ją wszystkim ludziom dobrej woli, nie ukrywając, że *wymaga ona radykalizmu i doskonałości*” (FC 33; zob. do tego dokładniej długi artykuł piszącego tu autora z PORTALU naszej strony, kol.4, nr 10: [Wierność spowiednika wierze Apostolskiej: pod Piotrem i z Piotrem](#)).

---

Wyznanie to nasuwa jednak tym wyraziściej istotne pytanie: co tu ma do powiedzenia właśnie ten kapłan, który mówi dosyć dokładnie również o szczegółach „*Metody Billingsa*” w zamiarze, żeby słuchacze względnie czytelnicy o jej istnieniu nie tylko się dowiedzieli, lecz mogli jej również się nauczyć?

Trudno zaprzeczyć: omawiana tu tematyka nie należy zanadto do typowego zakresu pouczeń

kapłańskiej działalności duszpasterskiej. Zadanie to spełniają z zasady osoby spośród laikatu, oddające się posłudze na rzecz małżonków i narzeczeństw w ośrodkach poradnictwa.

A przecież szczególnie ostatnie dokumenty Magisterium Kościoła wymieniają wśród tych, którzy powinni zająć się problematyką poradnictwa, raz po raz wyraźnie również kapłanów, zakonników i zakonnice (por. np. FC 74; EV 88n). Jeśli tu kapłan zdobywa się na odwagę, by podjąć słowo również w tej tematyce, wiąże się to – jak już parokrotnie wspomniano – z faktem, że stał się w sposób nie zamierzony pośrednikiem na Polskę i kraje sąsiadujące wokół nowszych naturalnych metod planowania rodziny. A ponieważ oboje Billingsowie wkrótce po pierwszych kontaktach listownych zwrócili się do niego z prośbą, by czuwał nad poprawnością instruktażu tej metody na Polskę i kraje sąsiadujące (list prof. Billingsa do ks. PL – styczeń 1974 r.; zob. dokładniej: [Piszący tu autor](#)), pragnie on zadaniu temu się nie sprzeniewierzyć. Znaczy to zarazem, że musiał na tyle pogłębić swoje wiadomości w omawianym zakresie, żeby stać się zdolnym również udowodnić przekazywaną treść, a nawet jej bronić – na godnym poziomie dokumentacji również naukowej.

Zasadniczym motywem, dlaczego w ogóle każdy kapłan musi orientować się i w tym zakresie wiedzy, jest najzwyczajniejsza posługa w sprawach sumienia m.in. w odniesieniu do par małżeńskich oraz narzeczeństw. Każdy kapłan stwierdza ciągle, że nie wystarcza powiedzieć zainteresowanym w rozmowie, czy chociażby w konfesjonale tylko tyle: „*Idź w pokoju i nie grzesz więcej!*” ! Osobom potrzebującym trzeba ukazać rzeczywiście liczącą się pomoc, żeby potrafiły nie popełniać już więcej grzechu. Zgodnie z poleceniem Jana Pawła II:

„*Wobec problemu godziwej regulacji urodzin wspólnota kościelna musi w obecnym czasie podjąć zadanie budzenia przekonania i ofiarowania konkretnej pomocy tym, którzy pragną przeżywać ojcostwo i macierzyństwo w sposób prawdziwie odpowiedzialny ...*” (FC 35; por. też EV 97).

Od początku zwierzonej sobie posługi kapłańskiej (1956 r.) leżało autorowi niniejszej strony bardzo na sercu podanie zainteresowanym do rąk własnych jakiejś *rzeczy pisanej*, a zarazem nie uproszczonej, w oparciu o którą mogliby sami, przy odrobinie dobrej woli, nauczyć się w sposób odpowiedzialny swego biologicznego rytmu płodności jako problemu przede wszystkim etycznego, chociaż znajduje on również swój wydzźwięk biologiczny. Tylko dlatego zaczął rozglądać się i dowiadywać o nowościach naukowych w tym zakresie. Pragnął przekazać małżonkom informację w miarę możliwości świeżą, z której mogliby wdzięcznym sercem skorzystać zgodnie z Bożym zamysłem wobec małżeństwa.

Ponieważ zaś dokumentacja *Metody Owulacji Billingsa* przechodziła długimi latami przez jego ręce, i on służył przez cały ten czas za głównego pośrednika między prof. Billingsem a ośrodkami lokalnymi w tym rejonie Europy, czuł się zarazem przynaglony do mówienia i pisania na ten temat. Chodziło o to, żeby tej wiedzy, często niełatwo dostępnej dla co najmniej znacznej części społeczeństwa, nie zabrać bezowocnie do grobu. Przekazanie jej osobom, które będą mogły z niej skorzystać, jest niewątpliwie jednym z „uczynków miłosiernych co do ciała i duszy”: „*...Nieumiejętnych pouczać, wąpiącym dobrze radzić...*” (zob. do tego dalej: [Uczynki miłosierne względem ciała - duszy](#)).

Informacje przedstawione w *rozdziale pierwszym – części I-szej* niniejszego opracowania mają na względzie niewątpliwie małżonków, którzy poszukują pogłębienia i lepszego uzasadnienia omawianych treści. Kapłan nie ukrywa jednak swego pragnienia służenia przedstawionymi wiadomościami również osobom zaangażowanym w pracę poradnianą, a które zapewne wcale nie zawsze mają pełny dostęp do omawianych tu materiałów, a przynajmniej nie mają ich „z pierwszej ręki”.

## Przedstawiciel Kościoła

Przed czytelnikiem staje zatem kapłan, zakonnik. Pragnie on całą swoją tożsamością trwać z radosną wdzięcznością na stanowisku kapłaństwa i zwierzonej sobie posługi kapłańskiej.

– Każdy kapłan jest chcąc nie chcąc co najmniej pół-oficjalnym przedstawicielem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Również ten kapłan pragnie świadomie przekazać Czcigodnym Czytelnikom

wizję omawianych spraw w świetle depozytu objawienia, tak jak on został powierzony Kościołowi przez Boga i jak go Kościół wyjaśnia autentycznie i w imieniu Jezusa Chrystusa – z miłością, ale i autorytatywnie.

– Poszczególne kapłan, podobnie jak i każdy biskup i całe episkopaty, są na tyle autentycznymi przedstawicielami Magisterium Kościoła i tym samym Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa, na ile utrzymują żywą więź w nauczaniu wiary (dogmat) oraz postępowania moralnego (etyka, moralność) z papieżem, Piotrem aktualnych czasów (zob. do tego m.in.: FC 73; VSp 115-116.109-115; EV 82.57-58.62n; AdTuF).

Mówiącemu tu kapłanowi bardzo zależy na tym, by przekazywać samą tylko *autentyczną doktrynę* odnośnie do wiary i postępowania moralnego. Jest on zresztą dogłębnie przekonany, że tylko takie postępowanie etyczne, jakie w imieniu Bożym ukazuje Kościół, odpowiada właściwemu dobru człowieka, a także małżeństwa (por. FC 34). Jakże zresztą mogłoby być inaczej?

– Dlatego też kapłan ten dąży całym sercem do tego, by utrzymać pełną jedność w nauczaniu moralnym i dogmacie z Urzędem Nauczycielskim Kościoła – zgodnie z postulatem wyrażonym wielokrotnie przez Jana Pawła II:

„Wielką pomocą w tym dialogu (= pomiędzy pasterzami i rodzinami) mogą być teologowie i znawcy problemów rodzinnych, wyjaśniając dokładnie treść Magisterium Kościoła i treść życia rodzinnego. Magisterium w ten sposób zostanie lepiej zrozumiane i otworzy się droga dla jego stopniowego rozwoju.

– Dobrze jest jednak tu przypomnieć, że ustalanie *bliższej i obowiązującej normy* w doktrynie wiary także w stosunku do problemów rodziny należy do kompetencji Magisterium hierarchicznego.

– Wolne od niejasności stosunki pomiędzy teologami, ekspertami w dziedzinie problemów rodzinnych i Magisterium przyczyniają się w niemałym stopniu do prawidłowego rozumienia wiary i do rozwijania w jej granicach słusznego pluralizmu” (FC 73; por. tamże, 34.41n; VSp 110-117).

## NIE–angażowanie Magisterium w szczegóły ‘Metody’

Przytoczona wypowiedź Magisterium Kościoła nasuwa potrzebę dokonania zasadniczego rozróżnienia.

Tam, gdzie kapłan (*ten tutaj mówiący*) przemawia o sprawach bezpośrednio związanych z doktryną wiary i postępowania moralnego, stara się on być maksymalnie wiernym echem Magisterium hierarchicznego – i tym samym wykazać wierność względem samego Jezusa Chrystusa. Nie przeszłoby mu przez myśl, by tworzyć moralność „swoją własną” i ją rozgłaszać. Dąży on usilnie do tego, żeby być uczniem Chrystusa i głosić Jego Ewangelię tak jak ona jest wyjaśniana autentycznie przez Kościół.

– Miernikiem powagi jego słów w tym względzie staje się wówczas ich wierność w zestawieniu z oficjalnym nauczaniem Kościoła.

Jednakże w *pierwszym rozdziale – pierwszej części* niniejszego wykładu, w której przedstawiony jest zarys *Metody Owulacji Billingsa*, występuje ten autor-kapłan nie tyle w pierwszym rzędzie jako przedstawiciel Magisterium, lecz swoisty znawca prezentowanej treści. Materiału tego on oczywiście nie wymyślił. Usiłuje go tylko przekazać, starając się w tym z kolei zakresie być maksymalnie *wiernym echem autentycznego wykładu autora metody*, tj. prof. Johna J. Billingsa. Miarą powagi jego wypowiedzi jest w tym wypadku faktyczna znajomość poruszanych spraw w aspekcie co najmniej popularno-naukowym.

Kapłan *nie zamierza* jednak w najmniejszej mierze angażować w ten aspekt poruszanej problematyki autorytetu Kościoła jako Kościoła. Poprzednio podkreślono wyraźnie, że wykraczałoby poza jego kompetencje, gdyby Kościół zobowiązywał kogokolwiek do kierowania się którąś konkretną z metod naturalnego planowania rodziny.

– Kościół mówi tylko tyle – i czyni to bardzo nagłaco: zachęca do *rzeczywistego korzystania z wiedzy o biologicznym rytmie płodności*. Natomiast Kościół *nie może zobowiązywać* do szczegółów związanych ze stosowaniem którejś konkretnej metody: czy to Kalendarzowej, czy Termicznej, czy też Metody Billingsa.

– Kościół powtarza wciąż to jedno: że w przypadku „słusznych powodów”, które małżonkowie rozważyli w obliczu Boga „...*wolno wówczas małżonkom uwzględniać naturalną cykliczność właściwą funkcjom rozrodczym i podejmować stosunki małżeńskie tylko w okresach niepłodności, regulując w ten sposób ilość poczęć, bez łamania zasad moralnych, które dopiero co wyłożyliśmy*” (HV 16).

Co więcej, małżonkowie mają prawo do uzyskiwania  *pewności*, że w określonym dniu cyklu rzeczywiście nie dojdzie do poczęcia:

„*Jest prawdą, że w obydwu wypadkach (antykoncepcja – a naturalne planowanie rodziny) małżonkowie przy obopólnej i wyraźnej zgodzie chcą dla słusznych powodów uniknąć przekazywania życia i chcą mieć pewność, że dziecko nie zostanie poczęte ...*” (HV 16; zob. EV 97).

Sam w sobie wybór tej czy innej spośród metod naturalnych jest oczywiście podstawowym  *prawem zainteresowanych*: małżonków, czy np. narzeczeństw. Osoby z poradnictwa, podobnie jak w tym wypadku przemawiający tu autor-kapłan, służą jedynie swoją wiedzą i kompetencją. Starają się w poczuciu swej ludzkiej i w Bożych oczach kształtowanej odpowiedzialności dostarczyć informację poprawną, nie zafałszowaną, na której można będzie polegać bezpiecznie. Jednakże powaga ich wypowiedzi nie jest wtedy sprawą „misji kanonicznej”, lecz pochodną ich wykształcenia i doświadczenia. Zatem w grę wchodzi wtedy powaga tylko  *prywatna*, która w żadnym wypadku  *nie angażuje samego Magisterium Kościoła*.

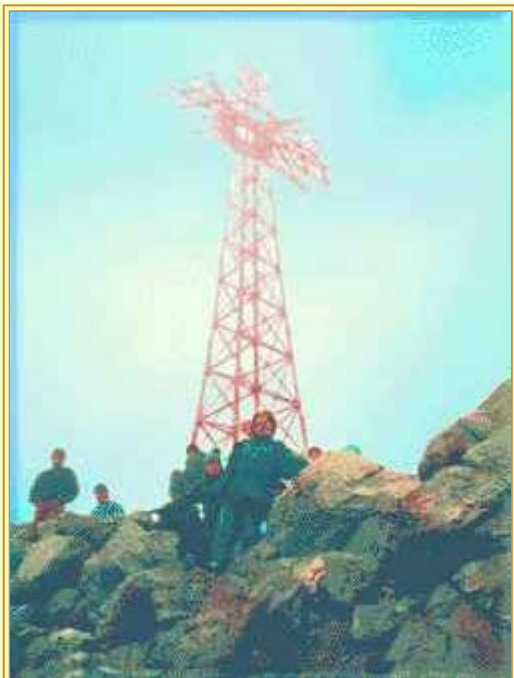
Z kolei jednak kapłan nie przestaje być kapłanem również wtedy, gdy wykład będzie dotyczył omawianego przedmiotu. Stąd też można się będzie spodziewać, że tu i ówdzie skieruje uwagę słuchaczy na uprzedzającą „domyślność” Bożej dobroci w Jej przedziwnej mądrości i miłości, przejawiającej się w takim, a nie innym urządzeniu Bożego dzieła stworzenia. Trudno oprzeć się zadumie nad Bożą dobrocią, której przejawy raz po raz tutaj podziwiamy. Dotyczy to m.in. przedziwnego zharmonizowania mechanizmów anatomiczno-fizjologicznych, psychicznych i wielorakich innych, związanych z wszczepionym człowiekowi uzdolnieniem, mocą którego potrafi on i wolno mu przekazywać życie – oraz miłość. Wszystkie one służą przekazywaniu tego co człowiecze – człowiekowi.

Tym samym jednak zrodzenia potomstwa nie można rozpatrywać w żadnym wypadku jako jedynie „wydalenia płodu”. Rodzenie życia ludzkiego jest i powinno być świadectwem szczytowej miłości – „*od osoby do osoby*”. Nowy człowiek – małe dziecko, jest przecież nieodwołalnym uwiecznieniem całkowitości obopólnego daru sobie nawzajem ze strony męża i żony jako małżonków i rodziców. Dar ten trwa dalej w osobie dziecka, które stało się z tą chwilą „*trwałym znakiem jedności małżeńskiej oraz ... nierozłączną syntezą ojcostwa i macierzyństwa*” (por. FC 14).

## Niniejszy temat w Obliczu Najświętszego Sakramentu



Szczególnie chętnie przemawia kapłan na poruszone tu tematy wobec Najświętszego Sakramentu: w kościele. Rzecz zrozumiała, że prelekcja z tego zakresu w odpowiedniej sali umożliwi dyskusję, czego nie wypada czynić w kościele. Ale: w kościele obecny jest w Eucharystii Jezus Chrystus: Stworzyciel i Odkupiciel człowieka. On to stworzył małżeństwo i małżonków, w tym również rodziców kapłana. Bóg jest Miłością-Życiem. Nie ma miłości, która by mogła być całkowitym darem „*od osoby do osoby*” – poza i niezależnie od Boga.



[Objaśnienie](#)

Małżeństwo jest jednym z świętych sakramentów. Z Woli Bożej cała rzeczywistość małżeńska, aż do współżycia płciowego włącznie, „...*jest realnym symbolem zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, zjednoczenia nie czasowego, czy ‘na próbę’, ale*

*wiernego na całą wieczność” (FC 80).*

Dlatego też wypada kształtować również współżycie małżeńskie z całą świadomością – radośnie, ale i modlitewnie, nie tracąc w tym czasie żywego kontaktu z Chrystusem obecnym w sercu: swoim własnym oraz w sercu współmałżonka. W małżeństwie nie ma nic, co by nie było Boże – i tak dopiero, poprzez Boga i z Jego błogosławieństwem – w pełni ludzkie (por. LR 9). Czyli: z kolei pożycie małżeńskie wyzwala nieustanny wzrost człowieczeństwa, przeżywanego coraz głębiej w całej swej godności. Czy to wszystko nie jest przedziwne? Boże – i zarazem jak najbardziej ludzkie (obszerniej na ten temat, zob. niżej, cz. VI, rozdz. 9, zwłaszcza pod jego koniec)?

Poza tym, do kościoła przychodzi się w Imię Boże. A Jezus powiedział: „*Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20)*. Wypada więc zaprosić w pełni świadomie Jezusa Chrystusa do uczestnictwa w takim właśnie wykładzie. A w ogóle, wypada zaprosić wtedy całą Rodzinę Świętą: św. Józefa, przybranego ojca tego, który stał się Odkupicielem człowieka; a tym bardziej Maryję – Dziewicę, a przecież Matkę. Maryja zaś poczęła swego Bożego Syna, Odkupiciela Człowieka – „... *ani z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża” (por. J 1,13)*, ale „*za sprawą Ducha Świętego” (por. Łk 1,35; Mt 1,18.20)*.

---

Czy ta jednoznacznie przedstawiona tu postawa tego kapłana miałaby komuś przeszkodzić w przyjęciu mimo wszystko otwartym sercem i z „*radością w Duchu Świętym”* zaprezentowanej tu treści, chociażby Czcigodny Czytelnik miał nie być osobą wierzącą, ani nawet chrześcijaninem, ale np. ateistą?

Piszący te słowa sądzi, że nie jest wcale rzeczą niemożliwą, by czytelnik miał nie być zdolny do swoistego ‘przeskoczenia’ trudnego do ukrycia wewnętrznego związania z Bogiem u tego, który tu przemawia (oby ta więź pozostała na zawsze nie naruszona !).

Ważną jest ostatecznie sama treść wykładu, jaka tu jest przedkładana. Nie jako jakiegokolwiek przymuszanie, lecz jako zachęcająca prośba i modlitewnie proponowana rzeczywistość, która – oby prowadziła ku dobru. Zarówno temu bezpośredniemu doczesnemu, jak i temu definitywnemu, liczącemu się na życie – wieczne.



RE-lektura: część I, rozdz. 2d.  
Stadniki, 3.XI.2013.  
Stadniki, 15.X.2015 i 16.I.2016.  
Tarnów, 25.IX.2016.  
Tarnów, 24.XI.2016.  
Tarnów, 9.II.2017.



---

## **F. KOMPETENCJA KOŚCIOŁA – PERSONEL OŚRODKÓW PORADNICTWA**

[Prawo par małżeńskich](#)  
[Kompetencja Kościoła oraz personelu poradnictwa](#)  
[Odpowiedzialność personelu poradnictwa](#)  
[Kompetencja autora niniejszego wykładu](#)  
[Przedstawiciel Kościoła](#)  
[NIE-angażowanie Magisterium w szczegóły 'Metody'](#)  
[Niniejszy temat w obliczu Najświętszego Sakramentu](#)

### *Obrazy-Zdjęcia*

[Fot1-25. Ojciec święty w spotkaniu z obojgiem prof. John i Evelyn Billings \(2002 r.\)](#)  
[Fot1-26. Krzyż na Giewoncie, Polska, Tatry](#)

**Część I, Rozdz. 2: A-B p1\_2a.htm**

**Rozdz. 2. METODY „NATURALNE ...”. Prawidłowości biologiczne czy coś o wiele więcej?**

**A. UWIERZYTELNIENIE**

- ◇ [Czemu tu występuje kapłan](#)
- ◇ [Ocena pism autora](#)
- ◇ [Słowa uwierzytelniające ze strony prof. J. Billingsa i WOOMB](#)
- ◇ [Zatwierdzenie tekstu: 'Wprowadzenie do Metody Billingsa'](#)
- ▲ [Broszurka: „Miłość Piękna – Miłość Trudna...” \(druk i Homepage\)](#)
- ▲ [Dokumenty – Literatura Źródłowa – SKRÓTY](#)
- ▲ [Tabela: Wykorzystana literatury oraz skróty](#)

**▼ [Link do WOOMB](#)**

**B. METODY „NATURALNE” ...**

- ◇ [Metoda – Metody](#)
- ◇ [Sens „Metody”](#)
- ◇ [Etycznie liczące się motywy dla odłożenia poczęcia](#)
- ◇ [Tabela: Motywy dla odłożenia poczęcia \(HV 10\)](#)
- ◇ [Odpowiedzialne rodzicielstwo !!!](#)
- ◇ [Natura przymierza małżeńskiego](#)
- ◇ [Czy zawładnąć biologią przekazywania Życia?](#)
- ◇ [Nieprzekraczalne granice w obliczu osoby](#)
- ◇ [Być osobą-darem](#)
- ◇ [Czy ingerować w akt zjednoczenia ?](#)

**Część I, Rozdz. 2: C-D p1\_2b.htm**

**C. AKCEPTACJA CZY TEŻ PODEPTANIE STRUKTURY I DYNAMIZMU AKTU**

- ◇ [W przypadku metody naturalnej](#)
- ◇ [Przy zapobieganiu ciąży](#)
- ◇ [Stosowanie metod naturalnych](#)
- ◇ [Zapobieganie: niszczenie otwartości rodzicielskiej](#)
- ◇ [Metody naturalne: Przystosowanie znaków miłości !!!](#)
- ◇ [Przeszkoda dla prokreacji: zależna czy niezależna od woli tych dwojga](#)
- ◇ [Objaw więzi miłości czy ukierunkowania na rodzicielstwo](#)
- ◇ [Czy Kościół jest sprzeczny sam ze sobą](#)

**D. Z DZIEJÓW METOD NATURALNYCH**

- ◇ [Metoda Kalendarzowa](#)
- ◇ [Metoda Termiczna](#)
- ◇ [Trudności nierozwiązalne dla Metod Termicznych](#)
- ◇ [Metoda Owulacji \(wg prof.\) Billingsa](#)

**Część I, Rozdz. 2: E p1\_2c.htm**

**E. Z DZIEJÓW METODY OWULACJI (wg prof.) BILLINGSA**

- ◇ [Praca Badawcza nad Metodą Kalendarzową](#)
- ◇ [Prace nad Metodą Termiczną](#)
- ◇ [Rodowód Metody Owulacji !!!](#)
- ◇ [Weryfikacja Naukowa „Metody Owulacji”](#)
- ◇ [Szczególne zalety Metody Billingsa](#)
- ◇ [Stanowisko WHO – Troska o autentyczny przekaz Metody](#)
- ◇ [Tabela. MOB jedno z największych odkryć 20 w.](#)
- ▲ [NOTATKA: Współczynnik 'zawodności' MOB w oparciu o najnowsze badania w Chinach](#)
- ◇ [Stanowisko Kościoła Katolickiego – MOB w Europie Środkowej](#)
- ◇ [Tabela. Dziękuję Panu w imieniu Jezusa Chrystusa](#)
- ◇ [Czy się przestawić z Metody Termicznej? !!!](#)

◆ <a href="#">Pierwszy kontakt z jakąkolwiek „Metoda”</a>
◆ <a href="#">Metody Kombinowane</a>
◆ <a href="#">Zarzuty pod adresem prezentowanej tu opinii</a>
◆ <a href="#">Zarzuty ze strony Adresatów</a>
<b>Część I, Rozdz. 2: F p1_2d.htm</b>
● <a href="#">F. KOMPETENCJA KOŚCIOŁA – PERSONEL OŚRODKÓW PORADNICTWA</a>
◆ <a href="#">Prawo par małżeńskich</a>
◆ <a href="#">Kompetencja Kościoła oraz Personelu Poradnictwa</a>
◆ <a href="#">Odpowiedzialność personelu Poradnictwa</a>
◆ <a href="#">Kompetencja autora niniejszego wykładu !!!</a>
◆ <a href="#">Przedstawiciel Kościoła</a>
◆ <a href="#">Nie-angażowanie Magisterium Kościoła w szczegóły „Metody”</a>
◆ <a href="#">Niniejszy temat w Obliczu Najświętszego Sakramentu</a>

[Powrót: SPIS TREŚCI](#)